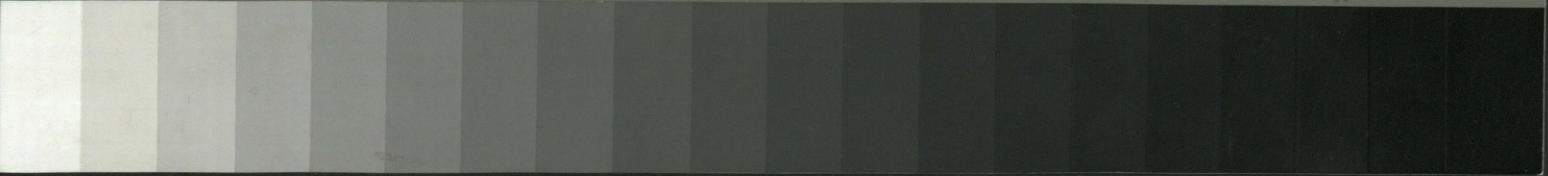




Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Colour Chart #13

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

Inches 1 2 3 4 5 6 7 8  
Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19





RZECZ O UCZUCIACH LUDZKICH.

---



# RZECZ O UCZUCIACH LUDZKICH

NAPISAŁ

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

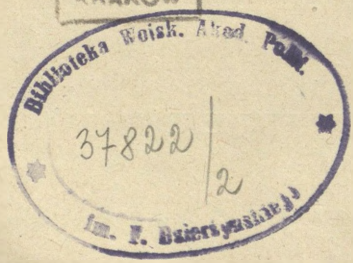
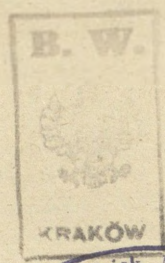


WE LWOWIE  
NAKŁADEM AUTORA  
1902.

Główny skład w księgarni  
BUBRYNOWICZA i SCHMIDTA

17

~~10985/10~~



## W S T Ę P.

---

( W duszy ludzkiej odróżniono od bardzo dawna trzy zasadnicze własności: rozum, uczucie i wolę.) Myśliciele wszystkich czasów i narodów najwięcej usiłowań poświęcili zbadaniu istoty i praw rozumu ludzkiego, czyli poznania; kusili się nieraz nawet o wyprowadzenie całego ładu świata z praw rozumu ludzkiego i ten rozum, pojęty jako jakieś nieosobiste bóstwo, mienili niektórzy z nich to świata stwórcą to samymże wszechświatem. Prawa rządzące rzeczywistością okazały się w samej rzeczy zgodnymi z prawami rozumu ludzkiego; inaczej być nawet nie mogło, jeśli mieliśmy działać skutecznie, działając rozumnie; ale nie dały się dowieść ani współistotność świata i rozumu ludzkiego, ani twórcza moc rozumu naszego; i owszem, pomysły takie, wynikłe z dociekań szkoły, musiały zawsze pozostać obcemi ogółowi wykształconych, świadomych tego, że poznają świat istniejący niezależnie od swego poznawania. Wzbogacono natomiast znakomicie wiedzę naszą, badając prawa rozumu i źródła naszej pewności, choć wynik tych badań, dla samego rozumu poniekąd ujemny, wszelkiemu sceptycyzmowi nie mało dostarczył argumentów. Wiemy dziś, że znamy z logiczną pewnością tylko to, co bezpośrednio stwierdzimy i to co ze ścisłej analizy nabytych pojęć wynika; wszystko inne bywa logicznie tylko mniej lub więcej prawdopodobnem, pewnem nie jest. Otóż stwierdzamy tylko nasze poznawanie i treść tego poznawania, a żadna analiza logiczna nie zdoła z treści poznawania naszego wywnioskować tego, aby przez nas wyobrażony świat rzeczywiście istniał poza nami. Rozum sam nie jest w stanie zaprzeczyć twierdzeniu sceptyka, przezywającego wszelką rzeczywistość

możliwym urojeniem. A jednak wątplenie dowcipnych sceptycznych pisarzy nigdy ich nawet samych nie przekonało; sami nawet ustnie tylko wąpili, własnemu przyklaskując dowcipowi, a w samej rzeczy podzielali niezłomne a powszechne rodzaju ludzkiego przekonanie, nie tylko o rzeczywistości dostrzeganego przez nas wszechświata, ale niemniej także o rzeczywistości niezmiennych praw, które tym wszechświatem władną.

Racya tego niezłomnego przekonania tkwi w różnej od rozumu własności duszy ludzkiej, zwanej przez niektórych rozsądkiem, przez innych sumieniem; w konieczności działania, życia, rozwoju, której możemy jedynie zadość uczynić, wierząc w rzeczywistość wszechświata i praw rozumnych, które wszechświatem władną. Ta rzeczywistość wydaje nam się bezwzględnie oczywistą i poczucia oczywistości nie potrafią osłabić żadne krytyczne wywody, które lubo są ściśle rozumnymi, wydać się zawsze muszą marnymi tylko sofizmatami. Nie chcemy i nie możemy wierzyć we własne bezwzględne wątplenie; tkwi w nas nieprzeparta siła, domagająca się poznawania i działania, praca ku iszczeniu celów duchowych, ku dokonaniu życia i rozwojowi życia, rzeczom niemożliwym dla tego, który rzeczywistości oczywistej i oczywistego panowania prawa w naturze nie uznaje. Czujemy konieczność życia i działania a przeto nie chcemy i nie możemy ani przez chwilę uznać bezwzględnego, niby tak rozumnego sceptycyzmu. Poznawaniu przychodzą na odsiecz uczucie i wola, stwierdzające w sposób niezawodny i powszechnie uznany prawdziwość jego wyobrażeń i pojęć, to jest ich zgodność ze światem istniejącym rzeczywiście po za naszym umysłem i niezawisłe od naszego umysłu.

Błądziła zatem myśl filozoficzna, jeśli szukając źródeł naszej pewności i wskazówek na życie, zajmowała się zbyt wyłącznie sprawami samego rozumu. Świadomość tego błędu wzmaga się z dniem niemal każdym i uwaga zwraca się coraz bardziej ku badaniu zjawisk uczucia i woli; ztąd coraz liczniejsze prace treści estetycznej albo etycznej, ztąd znaczenie, którego nabrała dzisiaj psychologia. Do późniejszej chwili odkładając roztrząsanie zagadnień dotyczących się woli, zamierzam w niniejszej rozprawie zająć się naturą uczucia ludzkiego.

Człowiek jest najdoskonalszem zwierzęciem, a wznosi się ponad wszelkie zwierzęta posiadając duchowe zdolności, które są zwierzętom zupełnie niezbrane, albo których nie jasny zarodek jawi się u najwyższych zwierząt, w wyjątkowych tylko chwilach, być może, iż jedynie pod wpływem poufałego obcowania z człowiekiem.

tak jakby zostały tajemniczym jakimś sposobem z człowieka na zwierzę przeniesione. Własności te bywają u człowieka skojarzone przez samowiedzę, dostrzegającą naiwnie a bezpośrednio podmiot duchowy, od ciała zwierzęcego różny; i mieniającą ten podmiot podstawą wspólną a nieprzemienną, substancją zupełnie prostą wszystkich duchowych zjawisk, odnoszącą zaś wszystkie zjawiska do owego podmiotu, przezywającą zjawiska duchowe własnościami albo przypadłościami duchowej substancji, zwanej duchem. Mawiamy tedy pospolicie, że człowiek składa się z duszy i ciała, a nauka bez względu na metafizyczne stanowisko, jakie zajmuje, odróżnia w człowieku zmysłowość od umysłowości, mówi o duchu i o ciele. Chcąc tedy uczucia ludzkie badać, zajmniemy się najpierw uczuciami, czerpiącemi swój początek w zmysłowej naturze człowieka, a wspólnemi człowiekowi i zwierzętom; potem przejdziemy do rozpatrywania uczuć duchowych, właściwych tylko człowiekowi, zwierzętom nieznanych.

Uczucia wspólne człowiekowi i zwierzętom tyczą się zmysłowej boleści lub rozkoszy jednostki, albo też bywają tak zwanymi instynktami, popychającemi do czynów dla jednostki obojętnych, albo nawet szkodliwych, ale potrzebnych dla utrzymania rodzaju. Omówimy tedy najpierw uczucia zmysłowe tyczące się jednostki żywej bezpośrednio; następnie przystąpimy do rozpatrywania uczuć instynktowych.

Gdy będziemy rozpatrywać uczucia duchowe, człowiekowi tylko właściwe, ułatwimy sobie przegląd, trzymając się utartego odróżnienia trzech głównych, a stałych ducha własności, zdolności poznawczej, właściwego uczucia czyli afektu i woli. Osobno będziemy tedy omawiać uczucia bolesne lub radośne, towarzyszące poznawaniu; przystąpimy osobno do rozpoznawania uczuć, tyczących się spełnionej lub udaremnionej woli; nareszcie zajmniemy się osobno uczuciami patetycznymi w ścisłym tego słowa znaczeniu, to jest temi, które tyczą się głównie miłości i nienawiści.

Rozpatrując tak uczucie ludzkie, rozjaśnimy i pogłębimy pod niejednym względem naszą wiedzę, mianowicie rozpoznamy źródła psychologiczne moralnych popędów i postanowień, wszystkich wrażeń estetycznych. Nie dokonaliśmy jednak naszego dzieła, gdybyśmy na końcu nie poświęcili kilku kartek zastanowieniu się nad tem, jakie światło rozpoznanie uczuć ludzkich rzuca na zasadnicze, metafizyczne zagadnienia. Tem zatem rzecz swoją zakończymy.

Do tego końcowego rozpamiętywania, do tych ostatecznych wniosków doprowadzi nas zresztą sam przebieg naszych badań. Oddzielnie od innych uczuć, dotyczących się poznawania, omówimy uczucie piękności właściwej, wywołane oglądaniem tego, co się zbliża do ideału doskonałości znanego nam, choć nie uświadomionego najczęściej, a znanego intuicyjnie, nie zaś na podstawie poprzedzającego doświadczenia. Poznamy z ciągu całych badań naszych, że wszystkie uczucia radośne występują wtedy, gdy się zbliżamy do ujawnienia ideału cielesnego, albo duchowego, a przed samym zakończeniem niniejszej rozprawy obydwa ideały porównamy i osądzimy. Z tego krok już tylko będzie do postawienia wniosków metafizycznych, narzucających się koniecznie.

Podzielę zatem pracę niniejszą na dziewięć rozdziałów i zakończenie.

I. i II. Rozdział zajmą się uczuciami zmysłowemi, dotyczącemi się jednostki organicznej.

III. i IV. Rozdział omówią instynkta, służące do utrzymania zmysłowego, organicznego rodzaju.

V. Rozdział zajmie się zadowolenieniem i niezadowolenieniem poznawczem o ile ono się nie tyczy oglądania właściwego piękna, to jest kontemplacyi ideału.

VI. Rozdział będzie rozpatrywał właściwe patetyczne uczucia miłości i nienawiści.

VII. Rozdział poświęcę rozkoszy i boleści, sprawionej przez dzielność albo niemoc woli.

VIII. Rozdział zwróci się ku zbadaniu istoty piękna, treści ideału.

IX. Rozdział wreszcie szukać będzie ideału człowieka, tudzież ideału najwyższego.

Nareszcie w Zakończeniu streszczę nasuwające się wnioski metafizyczne, wyrażę łączność niniejszej rozprawy z poprzedzającymi, w których filozoficzne moje przekonania już wyrażałem, a mianowicie z rozprawami wydanemi pod tytułem: „Roztrząsania filozoficzne o podstawie pewności“ i „Rzecz o wiedzy ludzkiej“.



## I.

### Uczucia zmysłowe tyjące się cielesnego rozwoju poszczególnej jednostki.

---

Uczucia bywają przyjemne lub przykre; spotęgowanie przyjemnych zamienia je w rozkoszne, przykrych w boleśne. Najpospolitsze, już dziecku, w pierwszych chwilach uświadamiającego się życia znane uczucia, tyją się rozwoju ciała jednostki, albo też stosunków i zdarzeń, mogących się przyczynić do utrzymania rodzaju ludzkiego, lub też rozwojowi rodzaju stanąć na przeszkodzie. Postępowanie zwierząt budzi w nas przekonanie, że uczucia, o których teraz mowa, im także są wspólne.

Zwierzęta, zatem także człowiek, podobnie jak rośliny, dążą rozwojem swoim do ujawnienia ideału życiowego, fizycznego, właściwego rodzajowi swojemu; to dążenie jest istotą zwierzęcia lub rośliny, ideał zaś rozumną racją ich istnienia. Ideał tyży się kształtów i zdarzeń wynikłych z życia organizmu, a ujawniłby się wtedy, gdyby się organizm rozwijał w najbardziej sprzyjających warunkach, zdarzenia zaś życiowe tyżą się powstania i zaniku kształtów i to w tak ścisłym związku, że normalne ujawnienie kształtów jest nierozzerwalnie skojarzone z normalnym tokiem zdarzeń życiowych i na odwrót. U człowieka i u organizmów przez niego hodowanych długotrwała, dziedziczna odmienność warunków pierwszych już zaczątków życia, wyrodziły stałe odmiany organicznego ideału, będące racją istnienia ras, albo też indywidualów o odrębnej, przyrodzonej sobie charakterystyce. Podczas gdy zwierzęta i rośliny dzikie różnią się indywidualnie od siebie, prócz

położenia i czasu powstania, jedynie mniej lub bardziej doskonałym oddaniem wspólnego wszystkim typu postaci, ludzie i pojedyncze organizmy swojskie dążą już naturalnie do wytworzenia odrębnych typów rasowych, albo indywidualnych; u człowieka zwłaszcza musimy mówić o ideale indywidualnym każdej jednostki. Zwierzę dzikie, polna lub leśna roślina odstępują od wspólnej postaci tylko za sprawą mniej przychylnych okoliczności, wśród których się rozwinęły; ludzie, choćby się wszyscy wśród najkorzystniejszych okoliczności rozwijali, począwszy od nastania wyraźnego zarodku ich osobistości, różniliby się jednak pomiędzy sobą; dziś różnią się bardziej jeszcze wskutek tego, że żaden w zupełności nie osiągnął, każdy w innej niedostatku mierze osobisty swój ideał organiczny ujawnił.

Przyjemność sprawia jestestwom czującym wszystko, co się przyczynia do ujawnienia organicznego ideału, przykreść sprawia przeciwnie wszystko, co temu rozwojowi przeszkadza. Samo życie jest przyjemnością, zwłaszcza za lat młodych, kiedy organizm dąży dopiero do pełnego kształtów swoich ujawnienia; prosty człowiek — i każdy młody wyobrażają sobie mimowoli śmierć jako najstraszniejsze nieszczęście, a ciężar życia staje się przykrym wtedy dopiero, kiedy starość nadeięgająca, albo już obecna, czy też zarodek choroby życie toczą, albo kiedy zewnętrzne okoliczności, jako to na przykład mroczne więzienie, uniemożliwiają normalny rozwój; a wtedy nawet śmierć nie przestaje być postrachem dla instynktu: refleksyi dopiero trzeba rozumnej, albo też silnej wiary w żywot drugi, aby nas skłonić do przedstawienia śmierci, jako rzeczy obojętnej albo pożądanej zgola. Każda choroba, każda rana bywają bolesne, jako organizmu wykolejenie; rozkosz sprawia odzyskane zdrowie. Bolesne uczucia głodu i pragnienia powstają, gdy organizmowi nie stanie niezbędnych dla dalszego rozwoju warunków, a znaną jest powszechnie rozkosz, którą sprawia odżywienie w miarę istotnej potrzeby, nierównie większej u dzieci, u młodych, u tych, którzy zgodnie z normalnym fizycznego człowieka przeznaczeniem, wiele usilnego ruchu na świeżem zażywają powietrzu. Zbytne gorąco, albo zbytne zimno stają się przykreimi, albo bolesnemi, szkodząc życiu; powrót do normalnej temperatury, a zatem odnowienie normalnego życia, sprawia zawsze przyjemną ulgę, czasem żywą rozkosz, przypominającą wielką radość, jaką sprawia powrót do zdrowia po dotkliwej, albo długiej chorobie.

Tej tak pospolitej a oczywistej prawdzie zarzucić można to, że nie każdy w organizmie doznany uszczerbek bywa bolesnym,

nie wiemy częstokroć wcale o nim, choć życiu zagraża; dalej prawdą jest, że uzdrawiające środki bywają przykremi, bolesnemi nawet, a niejedna rozkosz szkodliwe dla zdrowia a nawet dla życia skutki za sobą pociąga. Na to potrzeba odpowiedzi.

Otóż przychodzimy do świadomości tych tylko zmian organicznych, które się tyczą nerwów połączonych z mózgiem; wszystko inne w ciele naszym jest nieczułe i żyje roślinnem raczej życiem może się zatem psuć, nie wywołując przykrości dopóty, dopóki uszkodzenie nieczułego organu tak dalece nie postąpi, iż wpływając na całą maszynę organizmu, czułych także organów nie naruszy. Uwaga nasza zwróconą bywa jedynie na czułe, a najbardziej na najczulsze organa naszego ciała, i odczuwamy rozkosz i boleść głuchą, albo żywą, w miarę tego, jak mniej albo bardziej czułe organa doznają korzystnego albo szkodliwego, słabszego albo silniejszego wstrząśnienia. Operacya chirurgiczna, usuwająca zgubną przyczynę niektórych przeszłych i wielu przyszłych cierpień, chwilowo bardzo czułe nadwyręża organa i przeto najdotkliwszą sprawia boleść, a lekarstwo, które organizm uzdrowi, może być dla podniebienia i języka utrapieniem, dyeta zbawienna przerywa przyzwyczajenia, które w drugą weszły naturę, hamuje czasem nawet normalne życiowe działanie, aby równowagę przywrócić. Podobnież rozkoszne czułych organów podrażnienie szkodliwem być może dla innych mniej czułych, ale niezbędnych, i kusi ku zmysłowemu nadużyciom. Człowiek skłonny bywa nawet nadużyć rozkoszy aż do chwili, w której podrażnienie czułego organu z rozkosznego stanie się przykrem, a czyni to już wskutek krzywego działania rozumu, spodziewającego się uparcie, że co raz rozkosz przyniosło, i nadal rozkosznem być winno.

Zdrowie bywa zależnem od normalnego funkcyonowania organizmu i objawia się takimże działaniem; użycie sił żywotnych bywa zatem przyjemnem, zarówno przykremi tych sił bezczynność jak ich nadużycie, a jedno i drugie bywa najusilniej odczuwane, kiedy się najczulszych tyczy organów. Już astronomiczne warunki planety sprawiły, że żywotne jestestwa ziemskie wtedy działają normalnie, kiedy się pobudzone jawie z sennym luzuje odpoczynkiem, który u człowieka bywa normalnie krótszym od jawia i przypada na porę nocnych ciemności. Przedłużona bezsenność, będąca skutkiem nieustannego pewnych nerwowych grup podrażnienia, bywa nieznośną. Sen daje się ponad wskazany potrzebą kres przydłużyć, tylko za pomocą sztucznych środków, szkodliwych, ilekroć nie służą jedynie do zwalczenia chorowitej bezsenności.

Rozkosznem bywa tak usypiać, jakoteż budzić się w porę, a po przebudzeniu pożądamy ruchu i działania; gdy organizm ich mieć nie może, cięży jemu beczynność, rodząca znużenie, gdy przeciwnie, czynności nadużycie bolesne wreszcie sprowadza zmęczenie. Istotnie miłym człowiekowi obudzonemu bywa działanie urozmaicone, przy którem każdy organ czynnym jest w miarę. Działanie jednostronne pewnych organów, albo jednostajne w jednej postawie trwanie bywa już fizycznym trudem, a wyradza zmęczenie, domagające się zrazu rozkosznego wypoczynku; ale wypoczynek zbyt długi, mści się znużeniem. Różnice indywidualne, przyrodzone albo przyzwyczajaniem urobione sprawiają, że miłe dla jednych zajęcie, dla drugich męczącym bywa trudem, że pożądanym jednemu wypoczynek, drugiego beczynnością znuży; także i chwilowy nastrój potęguje albo osłabia u jednej i tej samej osoby wrażliwość na utrudzenie i znużenie.

Ciepło w regule wzmacnia, zimno kurczy żywotność całego organizmu; przeto ciepło za miłsze bywa uznane, o czem różne zwroty ludzkiej mowy świadczą podostatkiem, w chłodzie staje się natomiast dłuższa praca możliwą bez męczącego utrudzenia, skoro ten ruch przeciwdziała kurczącemu zimnu i jego wpływ poniekąd równoważy, sam w zamian przezeń zrównoważony. Zbytek zewnętrznego ciepła szybkie sprowadza znużenie, zbytek zimna śmiertelne nierzad odretwienie; większe jeszcze gorąco i zimno wprost tkanki organizmu niszczą, dotkliwą sprawiają boleść. Bardzo wybitnie występują nie tylko indywidualne różnice, ale także chwilowe różnice nastroju tam, gdzie chodzi o ocenę ciepła miłego, albo przykrego gorąca, pożądanego chłodu, albo bolesnego zimna. Od dawna przytaczają na przykład względności naszych wrażeń i opartych na nich sądów człowieka, który umaczawszy obie, różnie rozgrzane ręce w miednicy z wodą, poczuje w prawicy ciepło, chłód w lewicy.

Ta sama względność, od indywidualnego nastroju zawisła, występuje także w sądach opartych na uczuciach, które powstały wskutek pobudzającego albo ubezwładniającego podrażnienia najsensownych naszych organów, tak zwanych przyrządów zmysłowych. Uznają to wszyscy, gdzie chodzi o dotyk, smak i powonienie, powtarzając starą przestrożę, że o smaki spierać się nie wolno. Miłymi bywają zazwyczaj dla dotknięcia rzeczy miękkie i gładkie, pobudzające świadomość dotykania, ale nie wywierające na nerwy zbytowego nacisku; przeciwnie przykrem zwie się zazwyczaj to, co twarde a szorstkie. Smak słodki najłatwiej podrażnia nerwy pod-

niebienia, lubo wszystkie do działania pobudzi, a silniejszym bywa działanie kwaśnego i słonego; te trzy smaki za miłe bywają poczytane; zbytek słodkiego wydaje się nadto mdłym, zbytek kwaśnego albo słonego zbyt podrażniającym. Gorycz i to, co cierpkim zwiemy, znieczula przeciwnie podniebienie i za rzecz przykrą pospolicie poczytanem bywa; jeśli kto posmakowawszy żółci, czystej wody się napije, wyda mu się cukrzoną przez to samo, iż nerwom wraca normalną działalność. Ilość różnorodnych woni jest tak wielką, że niepodobna abym o nich tu rozprawiać chciał. Wszystkim wiadomo, że ludzie najrozmaiciej sądzą o tem, co pachnące lub nie, smaczne czy wstrętne podniebieniu, miłe albo nie miłe dla dotknięcia, a przypisując słusznie tych sądów różnorodność różnicom organicznego nastroju, nigdy o takie sądy sporu nie wszczynają. Te różnice upodobań dały nawet dowcipnym sceptykom od dawien dawna sposobność do twierdzenia, że każdy człowiek zupełnie inaczej świat dostrzega, choć dla umysłu trzeźwego, przemawia przeciw temu przeważna przecie gustów ludzkich zgodność, mocą której rozumiemy się, kiedy mówimy o miłej na przykład woni, albo dobrym obiedzie.

Raczej już spierają się ludzie o wrażenia wzroku i słuchu, przyzwyczajeni za pośrednictwem tych zmysłów dostępywać intelektualnych rozkoszy, co do których zwykliśmy wydawać sądy obowiązujące naszym zdaniem także drugich. Mierząc jedynie barwy bezpośrednimi wrażeniami wzroku, możemy o nich podobnie jak o smakach orzec, kiedy zwyczajnie przyjemne, albo przykre wywierają wrażenie. Wolimy światło od ciemności, wśród której oko bezczynnem bywa; wyobrażamy sobie tedy świetlane niebo a w wieczystej nocy pogrążone piekło, a dzieci wyraźny nawet do mroków wstręt odczuwają; pięknymi nam się wydają nasycone światłem białe marmury, perły, srebro, złoto, jaśniejące klejnoty, osobną rozkoszą napelnia nas światło zjawione wśród ciemności, czy są niem ognie rybackie w nocy nad wodami zapalone, czy fajerwerki, światła iluminacyi, gwiazdy na nocnem niebie, błyskawice wśród czarnych obłoków, czy wreszcie światła, umiętlnie na tle ciemnem obrazu przez malarza naśladowane. Barwa biała i kolory jasne kwiatów, motyli i tropikalnych ptaków, roślinnej zieleności albo błękitów niebios i wody, nastrajają nas weselej od barw czarnych, szarych, burych, mrocznie niewyraźnych. Widok barwy jasnej, nie białej i niezbyt białą nasyconej, w ten sposób jednostronnie tkanki oka porusza, że wracając do zwyczajnego układu muszą ruch wykonać przeciwny, towarzyszący zazwyczaj dostrze-

zeniu barwy komplementarnej, to jest tej, która wraz z rzeczywistością przed chwilą oglądaną, biały kolor wytwarza. Głównymi parami takich barw komplementarnych są: czerwień i zieleń, błękit i amarant, kolory żółty i fioletowy. Gdy jedną z tych barw długo oglądamy, doznajemy potem pospolitej halucynacji, dostrzegając nie istniejące w rzeczywistym świecie plamy komplementarnej barwy. Przyjemnem jest tedy dla oka, jeśli dostrzeżę na przykład obok zieleni, czerwony kolor, mogący tak natychmiast wypoczynek oku wrócić, bez przerwy w działaniu. Wiedzą o tem malarze kolorysty niektórych szkół, a Wenecyanie zwłaszcza kolory komplementarne chętnie obok siebie ustawiali, tworząc tak zwane piękne barw akordy. Takie zwyczajne prawa dają się wypowiedzieć; nie obowiązują jednak zarówno wszystkich, gdyż siła i budowa oka u różnych ludzi różne bywają: światło zatem, jednemu pożądanę nad miarę, może drugiemu wzrok podrażnić, a wogóle dzieci i prostacy lubują się w barwach jaskrawych, osłabiony wzrok starszych wykształconych chętniej na mniej wyraźnych spoczywa. Pomijając już poboczne względy intelektualnej, albo sentymentalnej natury, wpływające na nasz sąd o barwach, różną bywa różnym oczu wrażliwość na różnice kolorów, tępsza w ich oglądaniu mniejszej dozna rozkoszy, a wiemy, że ludzie tak zwany daltonizmem porażeni, choć widzą różnice światła i cienia, wcale barw nie odróżniają, widząc świat na kształt bezbarwnej ryciny. O upodobanie w barwach nie powinniśmy się tedy więcej jak o zamiłowanie w potrawach spierać, lubo obszerna teoria kolorytu da się, tak samo wreszcie jak gastronomiczna rozprawa, w sposób dla większości zrozumiały napisać. Do tych sporów zachęca nas okoliczność, żeśmy zwykli pięknymi i brzydkimi nazywać wrażenia wzrokowe i słuchowe, podobnie jak intelektualne, a sporów byśmy może uniknęli, gdybyśmy przywykli mówić tylko o nadobnych i nienadobnych, przyjemnych i przykrych barwach i dźwiękach.

Słuch mniej jest od wzroku człowiekowi niezbędny, raz podrażniony silniej oddziaływa na cały jego organizm. Muzyka dlatego jest najpopularniejszą ze wszystkich sztuk i najsilniejszy natychmiastowy wpływ na człowieka wywiera, ponieważ potężnie na słuch oddziaływa. Cisza, nie przerywana dźwiękiem mniej przykłą bywa od ciemności; dziecko jednak i człowiek prosty, wtedy chyba na nią się zgadzają, kiedy się do snu gotują; wołą gwar, sami gwarzą, krzyczą, gadają, śpiewają albo różne dźwięki wywołują za pomocą przyrządów, aby dać zajęcie nerwom słuchowym.

Pierwotnej muzyki racją bywa słuchu nasylenie; rychło przybywa do niej takt, wprawiający wszystkie nerwy w ruch, popychający różniej życie, na wzór upajającego, a przez chwilę poczucie życia potęgującego napoju. Jak długo rozum i przyzwyczajenie na sąd o muzyce nie wpłyną, dość obojętną bywa jakość tonów, byle dźwięczały. Zbyt głośny ton męczy ucho, szarpiąc cały organizm; zbyt cichy męczy także, zmuszając do wyteżenia słuchu; mnogie, sprzeczne z sobą tony bardzo przykre, czasem nawet bolesne wywołują wrażenie. Jakością tonu mienimy przedewszystkiem wysokość nót muzycznych, dającą się zmierzyć drganiem struny lub powietrza, a dla ucha miłemi bywają pewne tylko, w pewnych odstępach po sobie następujące, albo z sobą skojarzone tony. Barwą tonu nazywamy niewłaściwie niezliczone różnice dźwięków, wywoływanych przez różne przyrządy, albo wymawiających różne litery; należałoby się to raczej kształtem dźwięku nazwać, skoro przypomina raczej kształt plamy barwnej, dostrzegany równocześnie z barwą i w sposób od niej nieoddzielny, a uległy tyłu niezliczonym odmianom, co tak zwana barwa dźwięku. Oczywiście od indywidualnych, organicznych różnic bywa zawisłem to, co się komuś zbyt głośnym, albo zbyt cichym wyda; usiłowano od dawien dawna wysoce rozumowe podać powody muzykalności lub niemuzikalności nót i akordów; bezpieczniej uczynimy, zapatrując się na nie, jako na źródło czysto zmysłowej przyjemności, wytłomaczonej nastrojem nerwów słuchowych, z którym pewne falowania głosu bywają zgodne, inne sprzeczne; a że tu organiczna dziedziczność i przyzwyczajenia główną odgrywają rolę, przeto akordy, następstwa tonów i nawet tony, które w pewnych czasach i u pewnych narodów nazywają się muzykalnymi, przykre mi się wydają gdzieindziej, albo kiedyindziej. Teorya harmonii wiele ze swojej doktrynalności ustąpić powinna, prawiąc raczej o tem co zwyczajne, jak o tem co piękne — a właściwie nadobne, czy przyjemne; niepowinna zapominać o bardzo zwykłej tępości muzycznego słuchu, urobionego zazwyczaj dopiero przez przyzwyczajenie, w sposób zgodny z praktyką muzyczną.

Organizmy ujawniają ideał postaci swojej o ile na to zezwolą otaczające okoliczności; gdy w nieprzyjaznych żyją warunkach, ideał ten ujawnia w sposób niedoskonały, nie dochodząc do pełnego rozwoju całości, albo pewnych organów, czy też koszlwiąc swoje kształty przez obejście niepokonanych przeszkód; doznawszy uszkodzenia, rany — usiłują szkodę zastąpić, ranę zabliznić; u roślin, zwierząt bezkręgowych i krzeków, odrastają częstokroć całe, bardzo

ważne i sztucznie zbudowane, wpierv odcięte organy; wyższe zwierzęta i człowiek nie są już w stanie odtworzyć ważniejszego, utraconego organu, ale moc lecznicza natury usiłuje przynajmniej u nich resztę organizmu zestroić, a zatem po części zmienić w sposób umożliwiający dalszy rozwój i życie. Tak to, gdy kość zostanie zwiechniętą albo złamaną, gdy się obce ciało między mięśnie dostanie, a organizm jego wydzielić nie zdoła, układają się na nowo przytykające mięśnie, ścięgny i nerwy, umożliwiając jakie takie, choć częstokroć wielce niedoskonałe funkcyonowanie uszkodzonego organu. Przy działaniu leczniczej siły natury, bywają soki w wielkiej mierze odwrócone od swoich normalnych funkcyj, a siły żywotne rozwijają podwojoną, choć anormalną czynność; powstaje zatem ogólne osłabienie, wraz z ogólną albo miejscową gorączką; ten zastój i rozstrój mogą być tak silne, iż organizm ulegnie i śmierć nastąpi; w przeciwnym razie nastanie uzdrowienie — połączone jednak z większem lub mniejszem skoszlawieniem i rzec można, że się organizm przyzwyczaił do powstałej w nim zmiany. Jeśli lekarz kiedyś później zechce kość naprostować, albo obce wydobyć ciało, będzie musiał czułe uszkodzić błony, sprawiając ból ponowiony, całym organizmem wstrząśnię, nową wywoła gorączkę; zbawienne przywrócenie normalnego stanu, stanie się zrazu uciążliwym, skoro będzie musiało nabyte zwalczać przyzwyczajenie.

Podobnie przyzwyczajają się całe ciało, albo organ pojedynczy do utrudzających zajęć, skoro są ustawicznymi; nawet cały system nerwowy może się przyzwyczaić do bardzo krótkiego snu, można się od dostatecznego odzwyczaić pożywienia. Nastaje najpierw chwila zubożenia na trudy — czy też na znużenie, beczynnością spowodowane, a wreszcie zdarza się, że przyzwyczajamy się tak dalece do rzeczy naturalnie przykrych, że ich zaniechanie zamiast ulgi, chwilową boleść nam przyniesie, a bywa często, że naturalne organizmu rozkosze, jakoto naprzykład ruch silny na świeżem powietrzu, lub wczesne prostych a pożywnych potraw spożywanie staną się przykrością dla człowieka przemienionego beczynnością i zbytkami. Wpływ przyzwyczajenia tłumaczy niezliczone zбочenia smaku lub wrażliwości i przy obserwacji psychologicznej, przy tłumaczeniu wrażeń estetycznych, winien być zawsze brany w rachubę. W wieku dojrzałym nie nabywa się nowych przyzwyczajzeń bez wysiłku i przykrości; w dzieciństwie nastają bezwiednie, wywierając wpływ na całe następne życie tak dalece, że miłem bywa każde wspomnienie okoliczności,

wśród których dziecko niegdyś wzrastało, jeśli te jednostajnością swoją wrażliwość stale ku sobie nastroiły. Dziecko jednak i młodzieniec, którzy dojrzewając, ciągłym fizyologicznym ulegając przemianom, nabywają łatwiej nowe, nie trudno stare zatracają przyzwyczki. Wraz z wiekiem wzrasta moc przyzwyczajenia ; u starca staje się nieprzepartą.



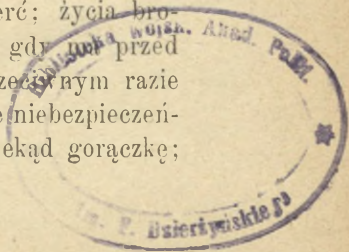
## II.

### Uczucia tyżące się zachowania własnej zmysłowej istoty.

Ruchy mimowolne i mimowiedne, niezbędne do utrzymania życia, zwane odruchami, odbywają się nieustannie wewnątrz żyjącego organizmu; rzec można nawet, że są życia istotą. Organa, których ruchami zazwyczaj władnie wola, wykonują nieraz odruchowo czynności, do których przez dłuższy czas przywykły i tak chodzimy zawsze, nieraz czytamy, mówimy, śpiewamy, gramy na fortepianie mimowiednie — jak powiadają potocznie, w sposób mechaniczny. Także uczucia nasze bywają odruchów powodem, gdy pewnej nabędą siły; jeżeli te odruchy odbywają się tylko wewnątrz, tyżące się jedynie drgań nerwowych, obiegu soków, bicia serca i tempa oddechu, któremi się organizm nastraja do działania na zewnątrz — dopiero prawdopodobnego, zamienia się uczucie silne we wzruszenie; gdy wzruszenie dojrzeje, wywołuje wreszeie mimowolne a jednak celowe działanie na zewnątrz, służące do dopięcia rozkoszy, albo do uniknięcia boleści. Tak spotęgowane wzruszenie nazywa się u zwierząt instynktem, u człowieka, który o tem wzruszeniu wie i to wzruszenie gwałtowne znów odczuwa, mówimy o namiętności. Namiętność nazywa się tłumioną, gdy ją rozumna wola tak dalece opanuje, iż do działania na zewnątrz nie przychodzi, ale wtedy wewnętrzne, przez wolę pohamowane odruchy, stają się tem gwałtowniejszymi i sprawiają trawiącą boleść, wewnętrzną gorączkę, targającą zdrowie, niejednokrotnie dla życia niebezpieczną.

Namiętności i instynkta, dążące do dopięcia rozkoszy, nazywają się żądzami. Tyczą się u zwierząt i u człowieka, o ile jest zwierzęciem, tylko przedewszystkiem opanowania pokarmu i zadowolnienia zmysłowej miłości; na razie obchodzą nas tylko o tyle, o ile się tyczą utrzymania organicznej jednostki, a zatem pokarmu, albo przyjemnego ciepła. Chcąc się pożywić, szuka najpierw zwierzę, przyczają się, jeśli o żywą zdobycz chodzi. Oko bywa czasowo zwrócone z wytężeniem w jedną stronę, przyczem brew marszczy się u człowieka; czasem toczy się wkoło szukając zdobyczy, ciało kurczy się; pożądlivy zapiera oddech; czasem przynaglony potrzebą nienasyconą, rusza się niecierpliwie, popadając w bolesny już chorobliwy stan, zwyczajnie porusza się powoli, ostrożnie; przez ten cały okres krążenie krwi bywa raczej powolne, cera u człowieka raczej blada. Gdy rzecz pożądaną wreszcie upatrzono, następują szybkie, celowe ruchy, dążące do jej opanowania, przy szybszem oddechu, przyspieszonym krążeniu krwi, żywszych na twarzy człowieka kolorach, mimowolnych częstokroć okrzykach. Chybiwszy celu, doznaje pożądlivy przykrego uczucia, w przeciwnym razie wstępuje weń radość, przyspieszająca funkcyje organiczne chwilowo, objawiająca się u ludzi żywemi rumieńcami, uśmiechem, chęcią do nawoływania głośnego i do śmiechu. Jeśli druga istota żywa, z którą walka jest możliwa, przeszkadza dopięciu pożądanego celu, powstaje gniew, który się jawi nietylko walką, ale silnemi rumieńcami, krzykiem, przyspieszonym oddechem, ściśnięciem pięści, zgrzytem zębów, przypominającym pierwotnej walki ukąszenia. Bładość i zaparcie tchu, bywają przeciwnie oznakami bolesnie tłumionego gniewu. Pokonany, a czasem także zwycięzca po rozpaczliwej walce, opada raptem z sił i roni łzy boleści lub radości, będące zawsze oznaką osłabienia — mogącego wywołać gwałtowne łkanie, omdlenie, albo nawet śmierć z nagłego żalu, albo nagłej radości. Dlatego to zwykli się mężczyźni łez wstydzić; szczycą się niemi niewiasty, których siłą jest słabość, domagająca się opieki.

Gniew i walka, przez gniew wywołana, bywa zawsze objawem namiętności, dążącej do uniknięcia boleści, której siłą zapobiedz można, boleścią bowiem bywa utrata pożądanego a już dopiętego, albo przynajmniej spodziewanego dobra. Żywszą jeszcze boleścią jest dla zwierzęcia rana zadana, a najbardziej śmierć; życia broniąc, popada w gniew i doznaje jego skutków, gdy walczy przed sobą zapaśnika, z którym walka jest możliwą; w przeciwnym razie doznaje bojaźni. Gdy się boimy niepewnego jeszcze niebezpieczeństwa, popadamy w niepokój, przypominający poniekąd gorączkę;



obieg krwi zmienia się co chwila, rumienimy się, to znów ble-  
dniemy, ruchami przerywanymi, wzrokiem niestałym niepokój  
wewnętrzny zdradzamy. Gdy niebezpieczeństwo niezwalzone rze-  
czywiście nastaje, zamienia się początkowa bojaźń w przestach,  
szukający ratunku w ucieczce; twarz nasza blednie, oczy szeroko  
rozwarłe wychodzą z powiek, wydajemy okrzyki głośne, serce bije  
gwałtownie, mimowiednie uciekamy w kierunku oddalającym nas  
od niebezpieczeństwa, a podobnie jak przy gniewie, ruchy mimo-  
wiedne bywają celowemi, siły nasze wzmagają się w sposób niez-  
wyczajny. Jeśli widzimy, że ująć nie możemy, następuje rozpa-  
czliwa walka, podobna do gniewu, a częściej przerażenie; siły  
opuszczają przerażonego, serce mu zamiera, płacze, a wreszcie  
omdlewa. Lękiem nazywamy każdą bojaźń nieuzasadnioną, powsta-  
jącą z tego, że ujrzymy nagle niespodziany, albo nieznan przed-  
miot, dźwięk usłyszymy niespodziany — albo też z tego, że znaj-  
dując się w nieznanem otoczeniu, czy też wśród ciemności, nie  
wiemy czego się spodziewać mamy.

Instykt u zwierząt przeczuwa niebezpieczeństwa, albo też  
możliwe korzyści, choć zmysły i doświadczenie o nich pouczają nie  
mogą. Wśród niezliczonych takiego instyktu objawów, przytoczę  
tu tylko zachowanie się ptactwa, przed zmianą pogody, albo  
w czasie wędrówek. Podobne instynktu nazywamy u człowieka  
przecuciem; mnogie doświadczenia pouczają nas o istnieniu prze-  
czuć, za tem przemawia także analogia ze światem zwierzęcym.  
Przyda się jednak przestroga, że nieraz człowiek za przecucie  
weźmie urojenie rozumu, oparte na namiętnej żądzy, albo spowo-  
dowane złym stanem zdrowia, że nieraz bujna wyobraźnia ludzka  
przecucie rzeczywiste lub domniemane ubierze w obrazy senne,  
lub w halucynacje na jawie stając się tem samem źródłem wiary  
w zdarzenia mistyczne.

Częściej przewiduje człowiek przyszłe zdarzenia za pomocą  
rozumnego myślenia, czyli celowego kojarzenia wyobrażeń. Prze-  
widując przyszłą przykrość lub boleść, albo też utratę posiadanego  
lub spodziewanego dobra, doznajemy obawy; jak się prawdopodob-  
nieństwo wielkiej szkody wzmacnia, nastaje trwoga, różna od prze-  
strachu tem, że do mimowolnej nie skłania ucieczki, osłabiająca  
raczej, wywołująca u kobiet i dzieci lży i szlochanie. Przeciwnie,  
nazywamy nadzieją oczekiwanie zdarzeń pożądaných, zapewniają-  
cych przyjemność, odwracających zło już istniejące, albo spodzi-  
ewane; nadzieja zamienia się w ufność, gdy nam się wydaje, że  
pożądane dobro niechybnie posiadziemy. Przy nadziei doznajemy

pewnego niepokoju, który się przy ufności już w błogi pokój zamienia. Tak pewność wielkiego nieszczęścia, jak też i wyrzeczenie się nadziei rodzą rozpacz — prowadzącą czasem do szalonych czynów, zwykle do przerażenia podobną. Za rzeczy pożądane uważamy także środki zapewniające życie, zdrowie, rozkosze, chroujące przed przykrością, boleścią, chorobą i śmiercią — jakimi są na przykład pieniądze i wolność osobista. Myśl o zabezpieczeniu tych środków nazywamy troską, a przy niej krzyżują się i spychają nadzieja i obawa.

Gniew może także powstać wskutek rozumowej myśli. a przez myśl bywa w wybuchach swoich tłumiony, gdy nabędziemy przekonania, że dopniemy zamierzonego celu, jedynie postępowaniem, w którym się nie objawią tłumione wybuchy gniewu. Rozumową przyczyną gniewu bywa spostrzeżenie, albo domysł, że ktoś sięga po rzeczy przez nas pożądane, czy to dla tego, że wydają nam się same w sobie rozkoszsznemi, czy też dla tego, że mniemamy, iż to środki, za pomocą których rzeczy pożądane odwładniemy; także rozumowy bywa powód gniewu, jeśli jego wybuch bywa spowodowany przez to, że ktoś wrywa nam albo posiada wyłącznie, wprawdzie nie samą rzecz instyktownie pożądaną, tylko środek do owładnięcia tej rzeczy, jako to dostatki, albo społeczne wpływy. Gniew taki rozumowy zwykł się tyczyć jedynie drugich ludzi, jako jedynych równych przeciwników, z którymi walka, lubo trudna, przecież jest możliwą; niepohamowany wybuch zatem nie tylko razami, ale także złorzeczeniem, mogącem duchowej istocie przykrość sprawić; jeśli zaś w gniewie złorzeczmy zwierzęciu, przedmiotowi martwemu, albo bóstwu, dowodzimy tem tylko, że tym jestestwom ludzkie przypisujemy uczucia. Gniew nie tłumiony, przemija częstokroć bez śladu. Tłumiony, a zwrócony przeciw osobistemu istotnie, albo domniemanie przeciwnikowi, zamienia się w nienawiść, przykrą choćby już dlatego, że się przyrodzonym instyktom gniewu sprzeciwia, żądając dla dopięcia celu obłudy; w nienawiści nie rumieni się przeto człowiek i owszem tłumiąc krew, blednie; nie rusza się namiętnie, nie krzyczy, nie zgrzyta zębami, a przeciwnie bywa skłonny do unieruchomienia członków i oczu, a usta zwykł zaciskać. Nienawiść, której powodem to: że ktoś inny przedmiot pożądany posiada, nazywa się zawiścią. Że wszelka zawiść jest gniewem, gniewu naturę tem objawia, iż przedewszystkiem szuka sposobu zaszkodzenia znienawidzonemu, choćby krzywdą jemu zadana, żadnych korzyści nie przyniosła; gdy jednak

posiędziemy bezpiecznie rzecz wpierv pożądaną, idzie nienawiść zazwyczaj w zapomnienie.

Podobnie jak pieniądz, oręż, ziemia, wszelki dobytek i nawet rzeczy nienuchwytniejsze, jak urząd, dobra sława, stanowisko społeczne, stają się przedmiotami pożądania, skoro się okaże, iż są środkami do zadowolenia naszych żądz i odwrócenia niebezpieczeństw, tak możemy także stać o pomocnego nam człowieka, ochraniać go przed szkodą, boleć nad jego stratą albo chorobą, radować się powrotem albo wyzdrowieniem, i takie przywiązanie nazywają ludzie często przyjaźnią, a nie dostrzegają, że się w niczem nie różni od przywiązania właściciela do wołu, przeznaczonego na rzeź. Bywa to uczucie z natury swojej zimne, nieprzysparzające bezpośrednich rozkoszy, pomnażające zazwyczaj nasze troski, dodające jednak poczucia siły, a przeto nadziei i ufności. Ilekroćni sądzimy, że ludzkiego pomocnika mamy w swoim posiadaniu, czy to jako poddanego sobie, czy to jako wspólnym interesem związanego, czy wreszcie, jako pozyskanego podehlebstwem, albo podstępnie wzbudzonemi a ułudnemi nadziejami.

Jedną z zasadniczych podstaw wszelkiej teorii poznania, jest nauka o kojarzeniu się wyobrażeń i pojęć; winniśmy pamiętać, że uczucia kojarzą się z sobą i z wyobrażeniami. Jeśli po pewnego rodzaju rozkoszy, nastąpiła inna rozkosz, albo boleść jakaś, i jeśli te wrażenia były bardzo żywe, albo ponowiły się kilkakrotnie w takim samym związku, odczuwamy w słabym stopniu każde z tych uczuć, skoro powróci owo, które jemu towarzyszyło, choćby w tym razie nie było już w rzeczywistości obydwu wrażeń skojarzenia. Podobnież ilekroć dostrzeżemy miejsce, w którym doznaliśmy rozkoszy albo boleści, osoby, które nam dobrze albo źle świadczyły, do tego miejsca, do tych osób odczuwamy mimowoli miłe przywiązanie, albo przykrą niechęć; przywiązujemy się nawet do świadków naszego szczęścia, zniechęcamy do tych, którzy obojętnie na naszą boleść patrzali; osoby, które służyły nam jako narzędzia do dopięcia naszych celów, stają nam się miłemi, zwłaszcza wtedy, jeśliśmy za ich pomocą dobro osiągnęli, zło odwrócili, i wyrachowany do nich stosunek zamienia się w ciepłą przychylność. a wreszcie w przyjaźń, pożądaną ich towarzystwa, choćby wspomnienia o nich, jako celu; przenosimy tedy nasze przyjaźnie i nienawiści do krewnych i przyjaciół osób, które bezpośrednio na nasze losy wpłynęły, do wszystkiego co je przypomina, a trochę podobni do nich ludzie wydają nam się sympatycznymi a względnie antypatycznymi, przyczem nie zdajemy sobie sprawy z po-

wodu tych uczuć. Imiona ludzkie wydają się zazwyczaj pięknymi, albo brzydkimi w miarę tego, czy się ich brzmienie skojarzyło ze wspomnieniami miłymi, albo przykrymi.

Ilekcję przypominamy sobie przedmiot niegdys posiadany, a dziś chwilowo albo na zawsze utracony, powstają w nas niezgodne z sobą, mieszane uczucia, miłe, o ile dawne przypominają rozkosze, przykre, o ile myśl zajęta bolesną chwilą, w którejśmy je utracili; uczucie mieszane, które z tych powstaje powodów, nazywamy tęsknotą, jeśli w niem przyjemne wspomnienia nad przykrymi górują, w przeciwnym razie żalem. Miewamy także żal do ludzi, którzy się przyczynili do naszej straty albo do zmarnowania nadziei, a to uczucie już tylko przykre, budzące pewną niechęć. Gdy się taka niechęć spotęguje aż do nienawiści, powstaje żądza zemsty, której nasycenie budzi znowu uczucie mieszane; cieszymy się bowiem zadowoleniem gniewliwego instynktu, nie możemy odgonić przykrego wspomnienia niegdys poniesionej krzywdy, której bolesnych skutków dopięcie zemsty bynajmniej nie usunęło. Jeśli samym sobie przypisujemy winę poniesionej szkody, odczuwamy żal do samych siebie, bardzo przykry, wznawiający się za każdym przypomnieniem. Przy każdej bojaźni i obawie, przy każdym gniewie, myśl zwrócona ku szkodzie poniesionej albo spodziewanej, z przykrem się kojarzy uczuciem; przy każdej przeciwnie nadziei, a bardziej jeszcze przy ufności, cieszymy się myślą o przyszłym użyciu.

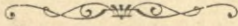
Inną sprawą skojarzenia uczuć z wyobrażeniami przyjemność, którą nam sprawia widok dostatku lub władzy, ilekroć nie oglądamy ich u ludzi, posiadających rzecz przez nas daremnie pożądaną, przyjemność, którą sprawia prawie zawsze widok zdrowia. Gonimy za znajomością z możnymi, radziśmy królów choćby z daleka oglądać, a nawet przedmioty lub ludzi, którzy z możnymi w jakiejś są styczności, sprawiają nam pewną przyjemność, kiedy możemy je posiadać, albo choćby tylko oglądać: podobnie bywamy przychylnie usposobieni dla jestestw zdrowych, a przeto zwyczajnie dla jestestw młodych, czy to są ludzie, zwierzęta czy rośliny. Widok choroby i starości u jakiegokolwiek organizmów sprawia nam przykrość i czyni nas mimowoli niechętnymi dla jestestw utrapionych: widok śmierci, rozkładu i ran przypominających śmierć lub rozkład, bywa wprost wstrętnym, czasem nawet przerażającym: tak samo oddziaływa na nas widok ubóstwa a zwłaszcza nędzy, i wszelkiego społecznego poniżenia.

Nie ma ostrego przedziału pomiędzy uczuciami a wyobrażeniami — i owszem zlewają się z sobą niepostrzeżenie: każde wyobrażenie jest przechowaniem albo odnową doznanego wrażenia, a zatem uczucia, i na odwrót mamy o każdym doznaniem uczuciu wyobrażenie; przeto skojarzenie wyobrażeń z uczuciami musi się odbywać podług tych samych praw, co skojarzenie wyobrażeń pomiędzy sobą; gdy zatem dostrzegamy, albo wspominamy zjawiska, towarzyszące zwykle u nas samych miłemu uczuciu, doznajemy miłego uczucia w słabszym stopniu, choć się te zjawiska nas tym razem nie tyczą. Wiedzą o tem artyści; dlatego to budowniczcy rad w przepych swoje ubierać gmachy, albo naśladować sposób budowania możnych; malarz rad wyobraza, poeta wspomina królów i możnych, stroje i gmachy bogate, wszelkie potęgi otoczenie, biesiady i tańce, a jeśli sztuka nowożytna zajęła się ubóstwem, uczyniła to z powodów innych, ze zmysłowym instynktem o tyle chyba zgodnych, o ile rozmyślania społeczne mają na celu polepszenie materialnego bytu rzeszy, rozbudzonych a patrzących po części zawistnem okiem na bogactwa możnych, do których przeto obecnie niechęć czują.

Każde wzruszenie rozbudza funkcyje życiowe i jako takie, samo w sobie bywa przyjemnem o ile nie jest ani zbyt silnem, ani nadto długotrwałem; dostrzegłszy to, człowiek goni za wzruszeniami o ile możliwości urozmaiconemi; polubił zatem wszystkie hazardy gry, sportu, polityki. Od osobistego nastroju zależy, czy to upodobanie tyczy się hazardów połączonych z gwałtownym ruchem i niebezpieczeństwem fizycznym, czy też gry, w której bez ekscytacyi ciała, łożymy środki służące do dopięcia fizycznego dobrobytu — a zatem dziś przeważnie pieniądze; także od indywidualnego nastroju zależy stopień napięcia wzruszeń przyjemny albo przykry, a w miarę przyzwyczajenia do pewnego rodzaju hazardów, coraz silniejszych domagamy się wzruszeń. Słabsze, dla ogółu przyjemne wzruszenia budzi widok hazardów cudzych, jak to na przykład przy wyścigach, nawet przy walce bokserów albo byków, a przedewszystkiem żywe wyobrażenie gwałtownych wzruszeń osób urojonych, którego doznajemy, czytając powieść albo patrząc na dramat.

Człowiek posiada zdolność wzruszeń większą od tej, którą zwierzęta obdarzone bywają; prócz tego przez zdolność celowego, samowolnego myślenia, bywa dostępnym dla uczuć rozumowych, które się tylko bardzo słabo u najwyższych zwierząt odzywają, a u człowieka biorą nieraz przewagę nad bezpośrednimi, instynk-

towemi. Ale pamiętać należy o tem, że bezpośredniem albo pośredniem źródłem uczuć dotąd opisanych, a tak wielce urozmaiconych, jest zawsze jedno i to samo, wspólne ludziom i zwierzętom dążenie do doskonałego rozwoju ciała, wedle idei rodzaju swego, czy postaci swojej.



### III.

#### Miłość zmysłowa.

---

Do zupełnego idei organicznej ujawnienia potrzeba mnóstwa jestestw tej samej postaci, istniejących na pewnym geograficznym obszarze, przez cały okres czasu, przeznaczony na naszym planecie dla trwania tej postaci. Powstają te jestestwa z jestestw do siebie podobnych za pomocą generacyi, organicznej, naturalnej jednostek dojrzałych funkcyi, której dokonanie ujawniając naturę postaci, bywa zatem rozkosznem, powstrzymanie przykrem. Wyższe organizmy różnią się od niższych różnitością budowy, tworzącej przecie nierozzerwalną jedność, tym porządkiem, że poszczególne organa wykonują różnorodne, zarówno dla życia całego organizmu niezbędne funkcyje. Także postać każda organiczna, ujawniona w rzeszy jednostek, żyjących w różnych czasach i różnych miejscach, dąży do wytworzenia pewnej organizacyi, która dopiero w gromadnym życiu człowieka, pod wpływem rozumnego myślenia staje się doskonalszą, zaprowadzając społeczny podział pracy; fizyologicznie dochodzi taka organizacya gromady do najwyższej doskonałości u niektórych owadów, tworzących roje, w których oprócz samców i samicy istnieją robotnicy a u termitów także jeszcze żołnierze. Zwykle ogranicza się do wytworzenia stałej różnicy między samcem i samicą, przemijającej pomiędzy dorosłemi a młodemi. Różnice te są u zwierząt i ludzi podstawą ustroju rodziny i uczuć rodzinnych, wspólnych znowu ludziom i zwierzętom, a u ludzi bardziej rozwiniętych, bardziej rozmaitych wedle indywidual-

nego nastroju, bardziej podległych wpływom rozumu. Jak dotąd będziemy się zajmować prawie wyłącznie ludźmi, pozostawiając samemu czytelnikowi zastanowienie się nad analogicznymi a po-największej części pospolitemi zjawiskami u zwierząt, zwłaszcza kregowych.

Do spłodzenia nowego organizmu trzeba współdziałania dwóch jednostek tej samej postaci — u ludzi współdziałania mężczyzny i niewiasty. Akt rodzaju jest z istoty swej rozkoszny; funkcye życiowe przychodzą w nim do wysokiego naprężenia, po którym następuje pewna ospałość; pociąg do niego jest jednym z najpotężniejszych instynktów zwierzęcych, jedną z najprzemoźniejszych namiętności ludzkich. Instynkt odzywa się u zwierząt — a zwłaszcza u zwierząt pozostających w stanie natury, tylko w pewnych porach roku, a staje się tak przemożnym, że zwierzę tym instynktem opanowane, a zwłaszcza samiec, nie dba już ani o życie, ani o zdrowie, byle popędowi swojemu zadość uczyniło. U człowieka namiętność ta zwie się miłością zmysłową, a że człowiek przypomina sobie nieustannie doznane rozkosze, pragnie ich odnowienia, a jeśli ich dotąd nie zaznał przeczuwa instynktownie i znów o nich myśli i tem samem namiętność w sobie wzmaga. przeto miłość zmysłowa trwa u człowieka przez cały rok, a począwszy od pewnego wieku, bardzo przeważnie młodość zwłaszcza sobą zajmuje, kładąc swoje piętno na wszystkie sprawy życiowe.

Mężczyzna zna tylko sam rozkoszny akt rodzaju, dający najwyższą rozkosz zmysłową; niewiasta prócz tego wydziela ze swojego organizmu organizm nowy, a peryod ciąży i sam akt porodu, połączone z anormalnemi względem rozwoju jednostki zmianami organicznemi, bywają przykre. Dolegliwość rodzenia wzrasta u zwierząt w miarę wyższej ich organizacyi; najznaczniejszą bywa u ptaków, siedzących na jajach, i u ssaków, rodzących żywe młode; że jest naturalną, sama przez się zwykłą szkodliwych następstw dla zdrowia nie mieć; u człowieka staje się dotkliwszą w miarę tego, jak odstępując od stanu natury, bywa refleksyjnie sam sobą zajęty. Mimo całej uciążliwości oczekiwanej niewiasta pragnie miłości zmysłowej zarówno z mężczyzną, toczy się u niej jednak pod tym względem walka, a widzimy także u zwierząt wyższych pewny opór stawiany przez samice. Wyrazem tego oporu jest u niewiasty wstydlivość, która musi być dopiero przełamana. Wszystko, co akt rodzaju przypomina, albo z daleka odczuwać daje wstydlivość tę pobudza; niewiasta wstydzi się tedy swojej nagości, swoich uczuć czułych, wstyd u niej bywa naturalną miłości przymieszką,

bywa nierozłączny od jej wspomnienia; niewiasta doznaje żalu jak pomni, że się w miłości zapomniała, a ten żal zawsze bywa skojarzony ze wstydem, wtedy zwłaszcza, jeśli jego przyczyna drugim zostanie wyjawiona. Wstydzi się wtedy drugich, tak jak się ich wstydziła, nie zaznawszy jeszcze miłości zmysłowej, nieznając jeszcze jej tajemnic, gdy kto dostrzegł jej nagość, albo płeć jej wspomniał. Jeśli gdzie, to w tych miłosnych sprawach, można się przekonać o istnieniu przeczuć u ludzi, które w czem innem, rozumowaniem zwykle tłumione bywają, a wstyd u niewinnych i nieświadomych niczego dziewcząt bywa jednym z ich wyraźnych objawów, obok instynktowej tęsknoty do małżeństwa i różnych uczynków celowych a nieświadomych celu. Wstyd zmysłowy jest w istocie swojej mieszanem uczuciem, w którym się odzywa jakby przedsmak rozkoszy, obok przypominającego strach wzruszenia; objawia się pewnem ubezwładnieniem ciała, w którym słabnie siła oporu, uderzeniem krwi do twarzy, a zatem płonącemi runienkami; jak przy wszystkich ubezwładniających uczuciach objawia się przy wstydzie skłonność do płaczu.

Na to, aby się niewiasta a mianowicie dziewica, mimo wstydu, mężowi dobrowolnie poddała trzeba, aby jej się bardzo podobał; skłania ją zwykle do tego nacisk moralny, albo przymus. To też, gwoli potrzebie rodzaju, bywają kobiety słabsze, mężczyźni silniejsi. Gdy kobieta raz męża pozna i zazna w tem rozkoszy, przywiązuje się do niego usilnie, miłością, której nadają w prawowitem stadle miano małżeńskiej i miłość ta wzmaga się w miarę stałości małżeńskiego pożycia; przewycięża nieraz pierwotne wstręty, niechętnie obojętność w silne zamieni przywiązanie. Tej miłości źródłem nietylko nadzieja nowych rozkoszy, ale dawnych miłe wspomnienie, skojarzone z osobą męża, które przetrwa nawet częstokroć dłuższe zaniedbanie — jeśli mąż nie da powodu do zazdrości, lub innej urazy — albo jeśli tymczasem kto inny wstydu małżonki nie pokona. Że kobieta zrazu ulega przemocy, domaga się u męża siły, panowania, chce być jemu uległą, poddaną, nie bez rozkoszy pewną dobrowolną znosi poniewierkę, a częstokroć dziewica lub wdowa małżeńskiego pozbawiona szczęścia, pewnej doznaje pociechy w poniewierce ostrej aseczy, zwłaszcza jeśli sądzi, że cierpi dla niedojrzanego, nadziemskiego kochanka. O ile miłość małżeńska, lub do małżeńskiej podobna nie zajmą całej istoty niewiasty, wstyd połączony ze wspomnieniem dorywczej, miłosnej rozkoszy, przybiera u niej postać trapiącego żalu, wyrzutu sumienia, kobieta wstydzi się sama siebie i przeto traci szacunek dla własnej osoby.

Mężczyzna przeciwnie szuka miłości zmysłowej jak zdobywca, lubieżność natarczywa zastępuje u niego miejsce niewieściego wstydu, lubuje się w rozmowie o kobietach i o rzeczach, które niewieście rumienić się każą; lubieżność wywołuje u niego śmiech rozpusty a chcąc posiąść jak najwięcej rozkoszy, z natury bywa do wielożenstwa skłonny. Pełni miłości zmysłowej używa jednak tylko z niewiastą, w której jest najwięcej kobiecości; cieszy się jej zawstyżeniem, pragnie ją mieć swoją własnością i jako do takiej, przywiązuje się; dba o jej wygody i uciechy, przyzwyczajają się do niej, nabywa wreszcie małżeńskiej miłości, jeśli wskutek okoliczności, albo z moralnego przekonania bywa czas dłuższy jednej tylko żony małżonkiem; w każdym wypadku pragnie kobietę także ochronić przed wstydem, zadany przez innych, żąda od niej wyłącznej miłości. a kiedy ją podejrzewa o niewiarę, wybucha namiętnością zazdrości, która nietylko tem się od zawiści różni, że tyczy się najczęściej osoby różnej płci, ale i tem, że nawet kiedy nie miłość zmysłowa jej bywa powodem, broni raczej dobra swego, cudzego nie pożąda. Chęć miłośna u mężczyzny wzrasta w miarę jej bezwstydного zadowolenia — zamienia się łatwo w niczem nie nasycone rozpasanie, łaknące cudzego wstydu, cudzej poniewierki i wyradza się wreszcie w zmysłowe okrucieństwo, polaskotane i do śmiechu pobudzone widokiem poniewierki, albo męczarni cudzej. To okrucieństwo, podobnie jak wstyd niewieści objawiają się przed czasem, u nieświadomych jeszcze niczego chłopców, pastwiących się z lubością nad zwierzętami, albo nad słabszymi towarzyszami zabawy.

Tak, jak niektóre zgoła już bezpożyteczne organa płci przeciwnej, tak w niej rozwinięte instynkta niewieście jawią się u mężczyzny i na odwrót. Mężczyźni, zwłaszcza młodzi, do miłości zmysłowej najskłonniejsi, bywają wstydliwi — czasem nawet wprost niewieści wstyd występuje u pacholęcia. Wstyd męski, zresztą także i kobietom, choć w mniejszym znów stopniu znany, zbacza jednak zazwyczaj od naturalnej kolei, tyczy się tego, że męska siła nie popisała się jawnie; mężczyzna a zwłaszcza młodzieniec, wstydzi się niepowodzenia, klęski, a przedewszystkiem teńórzowstwa, albo tego, że go wyłapano na obłudzie, kłamstwie i podstępnie, broni ludzi wiedzących, iż są słabszymi. Rzecz powodująca zawstyżenie, nazywa się niehonorową i różnica pomiędzy męskim, a niewieściem honorem, tłumaczy się tem, cośmy powiedzieli.

Niewiasta na odwrót bywa zazdrośną o męża, przyczem naj-silniej odczuwa bojaźń, aby mąż nie przestał się nią zajmować

i opiekować; nienawidzi tedy swojej rywalki, podczas gdy mężczyzna widzi w szczęśliwym rywalu raczej sprawcę upokorzenia, który go na honorze pokrzywdził, dowodząc, że mu sił nie starczy, aby honoru żony bronił i mści się na nim, jakby z obowiązku, zwracając nienawiść raczej ku dobrowolnie uwiedzionej. U niewiasty nienawiści dla niewiernego męża nie masz, jeśli ją dalej opieką swoją otacza, a na dowód tego, że u człowieka, podobnie jak u wszystkich prawie ssaków, a mianowicie u wielkich małp, wielożeństwo bywa rzeczą instynktownie naturalną, może posłużyć i to, że sławni uwodziciele dziwny na kobietach urok wywierają. Zazdrość kobieca zbacza zresztą także, podobnie jak wstyd męski, od pierwotnego tej namiętności kierunku i jawi się częstokroć owem skąpstwem, daleko u niewiast jak mężczyzn pospolitszem, które zazdrością drugim broni udziału w swoich dostatkach, a choćby wpływu na ich zarząd. Odmianą tego uczucia pospolita, choć mniej namiętna zawisć niewiasty, dostrzegającej od razu to, co u innej niewiasty, albo jej męża wydaje się lepszem. Żona napiera małżonka, aby dał dowód miłości i siły, sprawiając jej to samo, a mąż uważa za obowiązek honoru, zadość uczynić żonie. Było tak już w Raju, gdzie Ewa zazdrościła bogom. W społeczeństwach, w których ustawowe jednożeństwo wpływ niewiasty spotęgowało, popycha męża do czynów i staje się przeto potężną postępu sprężyną.

Bywają mężczyźni po niewieściemu skąpi; bywają także skłonni do poniewierania sobą, czasem w sposób przypominający żywo niewieścią ascezę, częściej w sposób o wiele rubaszniejszy, a wtedy narażają się nie tylko na srogie niewygody, ale na poniewierkę i upokorzenia, miewają nawet upodobanie w czynach hańbiących, aby się tych czynów potem wstydić. Bywają także kobiety rubaszne i takie, które bezwstyd do ostateczności posuną, jeżeli się u nich okrucieństwo zmysłowe odezwie, kojarzy się jednak zazwyczaj z poczuciem niewieściej słabości i z innymi niewieściami ściśle właściwościami; miewają tedy niewiasty pociąg do pastwienia się nad drugimi niewiastami, okazując im swoją wyższość, litując się nad nimi pozornie; pastwią się nad mężczyznami wyrafinowaną kokieteryą, w której dostrzegają prócz tego potężny sposób przywiązania mężczyzny do swojej osoby. Czasem jednak przeważa zupełnie u kobiety męskie, u mężczyzny niewieście usposobienie: w wypadkach skrajnych zwraca się nawet miłość zmysłowa ku osobom własnej płci, wyradzając się zazwyczaj u mężczyzn w najbezwstydniejsze rozpasanie, przybierając u kobiet pozory jakiejś dziwnie ściślej, zazdrośnej przyjaźni. Dość pospolitą bywa zresztą

— raczej pochwałami przez społeczeństwo darzona, silna przyjaźń starszych dla młodzieży własnej płci, którą się otaczają, na którą wpływ wyrzucić pragną, z którąby się nawet radzi pieścili.

Przeważnie mężczyznom, a zwłaszcza młodzieży męskiej podobają się bardzo rubaszne zwroty i dowcipy, rozwiązłe powieści i obrazki, które przeciwnie u kobiet zazwyczaj wstręt budzą. W towarzystwach oświecieńszych i zamożniejszych, na które obcowanie z kobietami wielki w Europie wpływ wywarło, zastępują rubaszność, dwuznaczniki wywołujące i na uściech niewiast uśmiech zadowolonia wstydlwego; mimo to pełno głośnej, niechybnie śmiech wywołującej rubaszności po piosnkach i teatrach, tylko żeśmy zwykli jej nadawać miano niższej komiki, podczas gdy wyższą komiką zwiemy częstokroć tkankę salonowych dwuznaczników, z której komedye salonowe upleciono. Epopeja, sielanka i prozaiczna powieść, tragedia, dramat i komedya muszą prawie koniecznie miłość zmyslową wspominać, jeżeli mają się szerszej publiczności podobać, tylko że sposób, w który o tę strunę potrącają, bywa różny w miarę społecznych obyczajów i wykształcenia i w miarę tego dla jakiej płci i jakiego wieku przeznaczone; dodaje takim utworom uroku zmysłowo pojęta, czasem bardzo namiętna asecza, a pisarze popularni nieraz także opisem okrucieństw zmysłowość drażnią. Rzeczy te różnym ludziom w różny się podobają sposób, różny na nich urok wywierają, zawisły od ich indywidualnego nastroju, a zatem taki, że o nie, podobnie jak o wrażenia smaku i powonienia, jak o barwy i tony sprzeczać się nie wypada.

Malarz i rzeźbiarz mogą przypomnieć zdarzenia rubaszne, albo miłosne i w tej mierze współzawodniczyć z poezją lub powieścią, używając także, w podobnym nieraz celu, wyobrażenia męczarni, albo zachwyty zmysłowej aseczy. Najsilniej jednak oddziałują na tę zmysłowość, o której tu mowa wyobrażając postacie ludzkie, młode a pociągające do siebie. I tu różnem bywa wrażenie na różnych ludziach przez tę samą postać wywołane, bo w naturze także nie wszystkie piękne postacie we wszystkich widzach zdolne wzbudzić uczucia ze zmysłową spokrewnioną miłością i owszem bywa tu rozmaitość upodobań największa. Postać może być piękną, mogą to uznać, a jednak powiedzieć słusznie, że dla mnie urocza nie jest, skoro mnie we właściwy sposób nie pociąga. Zazwyczaj uroczeni bywają postacie, które niezbyt daleko odbiegły od piękności właściwej, ale piękność drugiej płci bywa dla kogoś nawet odtrącającą, a przeciwnie bywa, że brzydota dziwny jakiś urok wywiera.

Źródła tego uroku wypadają zapewne wraz z Schopenhauerem szukać w nieświadomym a dla rodzaju pożytecznym przecuciu, że dzieci z osobą uroczą spłodzone byłyby jaknajdzielniejsze. Urok bywa często, lubo wcale nie zawsze wzajemny, a potężniej działa na tych, którzy dotąd owoców miłości zmysłowej nie rwali, albo są ich szczególnie, z jakiegokolwiek powodu spragnieni. Gdy ten urok z wielką działa siłą, wywołuje namiętność zakochania, żądę posiadania uroczej osoby tak potężną, że całą myśl zaprzęta i często do szalonych czynów prowadzi: nasyceenie tej żądz nie uspokaja jej od razu, żądza zwolna jednak słabnie; z natury swej trwałą nie jest, a trwałe przywiązanie wytwarza jedynie, jeżeli z niej inne, przyjazne wyrosną uczucia.

Popęd do miłości zmysłowej, z jakiegokolwiek powodów tłumiony przyspasabia do zakochania, czasem powiedzie na różne bezdroża, skłaniając ku niecnym grzechom, zawsze nakłania ku marzycielstwu, budzi ustawiczne tęsknoty i lube boleści, stając się źródłem usposobienia lirycznego, tak pospolitego u młodzieży, niezrozumiałego częstokroć dla wieku starszego. Liryzm taki sam w sobie się kocha, zwykł właściwie swoje źródło z umysłu zapoznawać, wmawiać w siebie szlachetną boleść nad nizecznością świata, tęsknotę za wszystkim co dobre i piękne: wstręt do sztucznej cywilizacji u człowieka kochającego prostotę i prawdę, albo dążenie do postępu nieskończonego; miłość Boga mistyczną, albo też szatańską walkę z Bogiem podjętą. Przed takim liryzmem chronią tylko zmysłowe a niszczące organizm rozpasanie, albo też usilna, zdrowa, fizyczna praca, zwracająca siły żywotne w inną stronę. Nieraz tedy liryczna tęsknota goni za wsią, za sielanką, za żołnierką, nawet wprost za barbarzyństwem, a jest w tem słuszne przecucie, że siedzące i sztuczne życie pó miastach, łatwo te młodociane tęsknoty tak potęguje, iż człowieka strawią, zniszczą, albo przynajmniej uczynią niezdolnym do rozumnych czynów. Z drugiej strony taki liryzm wszystkiemu dodaje uroku, na czem tylko myśl spocznie, wtedy nawet, kiedy rzecz sama jest przykrą, przystraja naturę w obce jej wdzięki, pewnej słodyczy religijnym albo patryotycznym dodaje uczuciom, tworząc potęguje wyobraźnię. Czasem — dość często namiętność tłumiona zbacza od celu, czyni jakiś obcy miłości zmysłowej przedmiot rzeczą namiętnie pożądaną, staje się przyczyną zaślepienia praktycznego, przypominającego zaślepienie zakochanego, lubo się wcale osoby drugiej płci nie tyczy.

Już samee u zwierząt nawoływują głośno samiec, a samica odpowiada, choć niby przed samcem uchodzi. Nawoływanie to,

prawie zawsze u samca głośniejsze, musi być uroczę dla zwierząt tej samej postaci, musi w nich pociąg płciowy wzmacniać. boby inaczej celu chybiło; dla ucha ludzkiego odmiennie nastrojonego bywa najczęściej przykre albo obojętne; nastrój słuchu u wielu ptaków bywa jednak podobny do ludzkiego, a wtedy głosy, które samiec wydaje z siebie nawołując samiec, albo utrzymując ją w gniewie, wydają nam się uroczym śpiewem, muzyką.

Człowiek zakochany staje się także w obecności przedmiotu miłości swojej dziwnie mownym, mowa pod wpływem lirycznego nastroju wiąże się w muzykalne rytmy i rymy, strojąc przytem rzecz wyrażoną w bujne a wdzięczne porównania, wynosząc ją ponad rzeczywisty poziom, wychwalając piękność nieraz urojoną, nadając rzeczom piękność nieistotną; i tak to liryzm miłości stał się przedmiotem poezji. Podobnie jak u innych zwierząt, tak i u człowieka strona męska mówi, żeńska słucha chętniej i przeto twórczość poetyczna bywa udziałem męża, zamilowanie do słuchania lub czytania dzieł poezji większe u niewiast bywa. Ta sama tęsknota liryczna wybucha także śpiewem, jej g'woli wymyślili ludzie instrumentalną muzykę, sztukę uroków tęsknych pełną, zdolną miłośne przecucia, bez słów, samemi dźwiękami rozbudzić, dla tego tak rozkoszną i tak powszechnie lubianą, nastrajającą ludzi tęskno a mite, wtedy nawet, kiedy czem innym zajęci, uwagi swojej ku muzyce nie zwracają a słyszą tylko, nie słuchając.

Zwierzęta — nawet rośliny, także świetnością barw pociągają do siebie w celach tyjących się przechowania postaci w przyszłych pokoleniach; że świetność barwy pociąga już dlatego, iż oko syci, jak to w pierw wspomniałem, przeto większa pod tym względem bywa zgodność wrażliwości u wszystkich dziennych przynajmniej zwierząt, podczas gdy widocznie daleko słabsze ubarwienie na nocnych urok wywiera. Owo zamilowanie w barwię, ściśle z miłością zmysłową skojarzone, wyradza chęć strojenia się w widne barwy i błyskotki, nie obcą mężczyznom, nierównie u kobiet, zwłaszcza młodych silniejszą.

Inne drogi popisu stanęły przedewszystkiem przed mężczyzną otworem. Widujemy samce zwierząt, a zwłaszcza w porządku kur u ptactwa i wśród odzujących ssaków, popisujące się dziwnymi ruchami, odprawiające tańce w obecności samicy, aby jej względy pozyskać; inne ptactwo popisuje się o lepsze zwinnością lotu. Podobnie młodzieniec stara się pozyskać względy niewieście, zapo mocą różnych dzielnych harców, na które ona z chęcią spogląda, znachodząc zazwyczaj urok, tylko u zwinnego i silnego a wytrwa-

tego zalotnika — jeżeli się już cała ku poezyi nie pochyliła. Najbardziej uroczemi bywają jednak dla młodych harce przy muzyce, w takt muzyki wyprawiane — a zatem tańce bywają najnaturalnym płasem par obojga płci, w którym się niewiasta mężowi porywać daje. W tańcu odzywa się zawsze pociechu miłośna żądza, dotykają się pary rąk, chwytają młodzian dziewicę za kibić, przyciska ją do łona — udając ruchy miłości zmysłowej właściwe. Kto kocha ten pragnie się pieścić, uściśnąć, ucałować, a gdy z innych nawet źródeł pochodząca silna przychylność człowiekiem władnie, wyobrazenie pieszczoty przywołuje — do pieszczoty pociąga. Pieścimy się z ukochanem zwierzęciem, pieścimy nawet sprzęt, do któregośmy się przywiązali; człowiek w żarliwej modlitwie wznosi ręce ku niebu, jakby chciał bóstwo uściśnąć.

Samce u zwierząt, nawet najłagodniejszych zresztą, staczają o samice zacięte, nieraz śmiertelne boje, którym się samice z upodobaniem przypatrują, gotowe wynagrodzić zwycięzcę. Wrzała niegdyś, wre dotąd u ludów pierwotnych, przypomina się nieraz u ludów cywilizowanych podobna walka pomiędzy ludźmi pożądanymi niewiasty; w ludziach pozostał żywy instynkt walki: młodzian i często mąż dojrzały szuka przygód i niebezpieczeństw, szczególniejszym urokiem pociąga go wojna; zbyt długi pokój przyniata ludzi jakby był czemś naturze ich przeciwnem, namiętność wojenna znajduje wreszcie zawsze drogę dla siebie — choćby w bójce ulicznej, albo politycznym morderstwie — czy też igrzyskach krwawych i wieczny pokój będzie dopiero mógł wtedy nastąpić, gdy natura ludzka z gruntu zmieniona, pozbędzie się jednej ze swoich najpotężniejszych namiętności. Kobiety nie tylko lubią słuchać o bojach, czują wszędzie i zawsze szczególniejszy pociąg do żołnierza. Wojna owiana lirycznym a męskim urokiem, pobudza do śpiewu, lubuje się w odgłosie muzyki — żołnierz jaskrawych barw szuka, bitwę nazywa tańcem, a u wielu ludów tańce naśladuje boje. Jedną z najstarszych i najpotężniej oddziałujących form poezyi, epopeja, opiewa wojnę i niebezpieczne przygody — podjęte prawie zawsze dla miłości niewiasty, przeplatając opowiadanie scenami erotycznymi. Muzyka w marsowe, natarczywe, zwycięskie chętnie uderza struny. Także i rzeźbiarstwo starożytnych wyobrażało zrazu, prawie wyłącznie bitwy krwawe — albo łowy — podobieństwo wojny, któremi wielu dziś namiętność walki nasycza, przewawszy namiętnością myśliwą.

#### IV.

### Uczucia gromadne.

---

Małżeństwo bywa podstawą rodziny, która powstaje w chwili jak dzieci przybywają. Powszechnym w naturze jest instynkt miłości rodzicielskiej silniejszej u matki, słabszej u ojca. Czasem, choć wyjątkowo, nie masz wcale miłości ojcowskiej a zastępuje ją nienawiść do dzieci, odrywających matkę od mężowskich pieszczoł, tak, że samey niektórych zwierzęcych postaci młode pożerają: częściej objawia się miłość ojcowska samea równie silnie jak miłość samicy. Odmiany indywidualne u człowieka bywają i w tem, podobnie jak we wszystkim innem nierównie liczniejsze, jak u zwierząt jednej postaci i miłość ojcowska przechodzi u ludzi całą gamę najrozmaitszych uczuć, począwszy od nienawiści dla dzieci, trafiającej się najczęściej u zakochanych, ale także czasem u rozpustnych, albo skąpych ojców, aż do miłości namiętnej, większej nawet jak u zwyczajnych matek. Zazwyczaj bywa u ojców miłość dla dzieci przyrodzona, ale tak słaba, że jawi się tylko jako pewna dla nich przychylność, staje się silną i nawet namiętą, dopiero w chwili, jak im niebezpieczeństwo grozi, i to głównie od ludzi; wtedy bowiem budzi się w ojcu instynkt samea, powołanego do obrony gniazda. Zazwyczaj jednak dopiero miłość dla małżonki i towarzyszki życia każe mężowi troskać się o dzieci, przez nią namiętne ukochane a przyzwyczajenie wznaga to ojcowskie przywiązanie, oparte zresztą na poczuciu tego, że dzieci są rodzajem własności, do której budzi się przychylność, że są rzeczą oddaną pod opiekę ojca, który się shańbi, jeśli je opuści. Z latami wzra-

sta przeto ta miłość ojeowska; zwykła stroić się w powagę, nie bywa skłonna do pieszczoty, ma w sobie coś królewskiego, nie odzywa się prawie, wpływu na życie nie wywiera, gdzie chodzi o dzieci poza małżeństwem spłodzone.

Namiętną bywa natomiast miłość matki, choć i tu trafiają się wypadki zupełnej obojętności, albo nawet jawnej w obec dzieci niechęci, u kobiet o namiętnościach męskich — tych zwłaszcza, które się dały skusić do rozpasanego życia. Nie zważając jednak na rzadkie wyjątki, rzec można, że miłość macierzyńska bywa jedną z najpotężniejszych namiętności, silniejszą o wiele od przywiązania małżeńskiego, tak dalece, że każda matka staje się dla męża swego wymagającą, wszędzie gdzie o dzieci chodzi, że wiele kobiet zapatruje się na męża jedynie jako na ojca i potrzebnego dzieci opiekuna. Nieraz wdowa tą miłością uniesiona, potrafi w sobie, w razie potrzeby, męską wyrobić powagę, nieraz zdobędzie się w obronie potomstwa swego na odwagę równą męskiej. Miłość matki jest równie silną, gdzie chodzi o potomstwo nieślubne, bywa nawet namiętniejszą, ponieważ tu, jak przy wdowieństwie, matka czuje, że także ojca zastąpić musi. Kobieta kocha dzieci drobne na odwrót od męża, więcej od dorosłych, ale miłość macierzyńska gaśnie dopiero wtedy, kiedy synowie staną się zupełnie samodzielnymi a obcymi rodzicom — w obec córek trwa jeszcze o wiele dłużej; bywa skłonna do pieszczot i powolna wszystkim żądaniom dzieci. Matka niepowstrzymana przez religię albo rozsądek, dzieci rada rozpuszcza, dla wszystkich innych ludzi bywa wymagającą, niesprawiedliwą, nawet bezlitośną, gdzie sądzi, że tem dzieciom dopomoże, nienawidzi tych, którzy roszeją prawa do równej lub większej u tych dzieci miłości. Stąd to podania i przysłowia ludowe, a niemniej poezya, powieść i dramat pełne są wspomnień tak częstej, srogiej nienawiści macochy dla pasierbów, świekry dla synowej, którym to niewieścim namiętnościom daje się mąż i ojciec tem łatwiej powodować, że u niego miłość dla dzieci wynika często dopiero z małżeńskiej miłości.

(Konieczne jednak pożądanie dzieci jest wszystkim prawie ludziom wrodzone; za nieszczęśliwych mają się ludzie bezdzietni i usiłują przyrodzone sobie pragnienie sztucznie nasycić, wychowując cudze dzieci, albo choćby ukochane, domowe, najczęściej małe zwierzęta, a gdy kto dla zadowolenia żądzy rodzicielstwa dzieci przybiera, szuka takich, któreby zupełnie od jego woli zawisłymi były, sądząc, że stosunek taki do przyrodzonego najpodobniejszym będzie.) Istnieje także, a odzywa się wyraźnie żądza

posiadania wnuków, a na wnuki rozciąga się, lubo w słabszym nieco stopniu, miłość rodzicielska. W ogóle czują ludzie pociąg do dzieci i dzieci posiadają wdzięk własny, różny od uroku, spowodowanego potraceniem o miłość zmysłową, a jednak tak silny, że malarze i poeci, chcąc nasze polechtać upodobania, zaludnili ziemię rojem dziecinnych genjuszów, Olimp pogański rzeszą amorków, chrześcijańskie niebo narodem aniołków, których dziecinną podobiznę oglądamy ze szczególniejszą, uśmiech zadowolenia wywołującą i czułe uczucia budzącą rozkoszą na obrazach mistrzów, o których czytamy chętnie w baśniach i fantastycznych poematach. Także i postępowanie dzieci bywa miłe, dlatego, że jest szczerze dziecinne; patrzymy w chwilach wolnych z lubością na dziecinne zabawy, radzi dziecinne słuchamy gadania i powieść o dziecku, lub powieść dziecinna cieszą starszych, byle ich dzieciństwo było prawdziwem — było nieudaną naiwnością, a urok naiwności tłumaczy w wielkiej mierze, niektórych wyłączone prawie zamiłowanie dla dzieł początkującej sztuki. Upodobanie nasze przenosi się na młode i małe zwierzęta a wreszcie na wszystko, co drobne, i przeto, podobnie jak widok dziecka, tak wszelka naiwność uśmiech wywołuje, a w wyższej komice niemalą rolę odgrywa.

Miłość przyrodzona dzieci ku rodzicom jest bardzo słaba, istnieje tylko samolubna instynktowna przychylność dla tych, od których dziecko zawisło, i świadoma potrzeba opieki, u drobnych dzieci żądza pieśszoty, przytulenia się do rodzicielskiego, a właściwie tylko do ciepłego, żywego ciała, podobna do instynktu pędzącego kureczkę pod skrzydła kwoki; z czasem dopiero rozwija się niekiedy na przyzwyczajeniu oparte przywiązanie, wzmożone przyrodzoną wdzięcznością, to jest miłem uczuciem, jakie wywołuje widok osób, których się wyobrażenie skojarzyło ze wspomnieniem radośnie przyjętych dobrodziejstw, a że dziecko od rodziców spodziewa się instynktownie dobrodziejstw jako rzeczy należącej się, a przeto nieupokarzającej, naturalną bywa wdzięczność dla rodziców kochających — zwyczajniejszą bywa w ogóle — (o ile tu mowa o uczuciu przyrodzonym a nie wolą własną narzuconem) — u młodszych i podwładnych, względem ludzi starszych lub poważniejszych, przypominających świadczeniem dobrodziejstw stosunek rodzicielski.

Miejsce miłości względem rodziców zajmuje w wielkiej mierze przyrodzona cześć, która się po części na wszystkich starszych i poważniejszych rozciąga. Istotą tego uczucia jest uznanie siły przemożnej ale opiekuńczej, mogącej także skarcić, ale karzącej do-

broczynie. Trochę bojaźni do czei się domięszało, przeważa jednak spokojna ufność i czeić niepodobna, nie będąc przychylnie do przedmiotu czei usposobionym.

Cześć okazują zwierzęta domowe człowiekowi, dzieci rodzicom a zwłaszcza ojcu, a to uczucie u nich, lubo nie bywa namiętnością, skoro mu silne wzruszenia nie towarzyszą, bywa tak potężne, że żadnemu rozkazowi poważnie danemu, oporu nie stawia — jeśli zwłaszcza jednorazowej tyczy się czynności. Uczucie czei rozciąga się u dzieci także do starszych, choć bywa już słabsze; słabnie z latami, ale moc przyzwyczajenia i wspomnienie sprawiają, wskutek skojarzenia uczuć z wyobrażeniami, że dzieci zachowują zazwyczaj do śmierci dla rodziców silniejszą, młodzi dla starców mniej usilną cześć. W chwili, w której dziecko obawia się kary, ale jej pewnem jeszcze nie jest, sprawia przymieszka bojaźni przemianę czei pogodnej w grozę, już wzruszającą i przybierającą charakter namiętności, a jeśli obawa kary jest daleka i niepewna, wzruszenie potęguje tylko miłe uczucie czei i czyni je do pewnego stopnia rozkosznem. Jeśli wielkie niebezpieczeństwo grozi od przedmiotu czei, powstaje jednak przykry przestrah.

Podobnie jak przy miłości i przyjaźni, której postacią bywa cześć, uczucie to rozciąga się w słabszym stopniu na wszystko, co jego przedmiot przypomina; czeimy przeto przyjaciół rodzicielskich, dom i grób rodzicielski, gniazdo przodków i tychże pamięć. Czeimy także inne potęgi przemożne a dobroczynne, władzę i tych, którzy władzę dzierżą, królów, możnych, kapłanów i nawet insygnia władzy albo wysokiego urzędu. Czeimy człowieka dobroczynnego, posiadającego ogromne bogactwa lub wpływy, albo też geniusz, który zdziałało, czemu sami nie podołamy, przewidzi niedościgłą dla nas przyszłość. Z pewną czeią spoglądamy na przemożne i dobroczynne potęgi natury i na wszystko, co starością swoją przodków pradawnych przypomina, jakoto: słońce i gwiazdy, ruiny i stare drzewa; czeimy pamięć dawnych bohaterów i władców; a już z grozą świętą patrzymy na morze, rozszalałe wody, na ognie wielkie, wulkany i obłoki czarne kłębiące się na niebie, przepaściste urwiska. Wyobraźnia gminu nadprzyrodzonej żadna opieki ożywia duszą, na podobieństwo ludzkiej urojoną, siły przyrody, wszędzie wróżebnych, nadprzyrodzonych, szuka mocy, aby użyć grozy zabobonu; wykształcony wierzy w duchowe siły, dla zmysłów niedostrzeżone, władające duszą i życiem, otacza je czeią religijną; wszędzie dostrzega rozum niezgłębiony w prawach wszechbytu ujawniony, wszechmoeny, dobroczynny jak dawca życia, gro-

żny jak sprawca śmierci, wszechobecny, niepojęty, niezbadany; w obec niego czuje się jakby niczem, wie, że mu się nie obroni. z ufnością oddaje się jego mocy, grozą i czcią największą bywa przejęty. Wszystkie te religijnej grozy postacie, zamieniają się czasem w nieprzemoloną namiętność, od życia czynnego powstrzymują na chwilę albo na zawsze; pod ich wpływem kuli się człowiek, ugina kolana, składa ręce, bije czołem, nieraz łzy wylewa, mdleje czasem, wydaje wszystkie zewnętrzne przerażenia oznaki, tylko z rozkosznem raczej, a nie z bolesnem wzruszeniem.

Muzyk wywołuje grozę, naśladując odgłosy wzburzonej przyrody, albo każąc chórowi basów przemawiać jako jeden straszliwy mocarz; poeta liryczny wprost potęgę bóstwa albo przyrody opisuje, tragiczny przeraża rozkosznie, okazując działanie przemożnej wszechmocy, nazwanej z pogańska przeznaczeniem. z chrześcijańska niezgłębiałą opatrnością; malarz i rzeźbiarz, wyobrażając postacie potężne a spokojne, przypomina bóstwo; potężną wywołuje grozę budowniczy, gdy piętrzy gmachy poważne, pełne prostoty w ogromie swoim raczej ponurym, a pod ich sklepieniami rozlega się głos kaznodziei, poruszający wiernych do łez rozkosznych, opisem Bożej wszechmocy i sprawiedliwości. Jak miłość zmysłowa i wojna nie przestaną istnieć, jak sztuka nie przestanie czarować. tak i religia nie zniknie z pośrodku ludzi i nie przestanie nimi władnąć, dopóki natura ludzka pozostanie taką, jaką jest w istocie swojej, to znaczy dopóki ludzkość ludzkością będzie. Pocięchy będą w niej zawsze szukali ludzie, na czyny ich nigdy zbyt przeważnego nie wywrze wpływu; zadowolniając jedną z uczuciowych potrzeb człowieka, nie potrafi nas odrywać od innych równie przemożnych upodobań; na każdego oddziała zgodnie z jego indywidualnym nastrojem, wyjątki tylko zaprzęgnie ze wszystkim do służby ołtarza.

Podobnież cześć i przywiązanie dla rodziców nie przytłumią instynktu gniezdowego, żądzę założenia własnego dla siebie i małżonki gniazda, wspólnej człowiekowi, wszystkim prawie ptakom i wielu zwierzętom ssącym. Przychodzi wiek, w którym w domu rodzicielskim ciasno; młodzian rwie się w świat szeroki, pragnąc samodzielności, dziewczica tęskni za nowym domem. w którym będzie matką i żoną. Gdy młodzieniec dom rodzicielski opuści, czuje także tęsknotę za domem, tak silną, że woli nędzę u siebie. jak pod cudzym dachem dostatki; domaga się własności; sam zdobywa ją i broni jej na zewnątrz, sam potrafi gniazdo postawić, ale pozostanie zimnem, pustem, póki do niego nie zleci towarzysza

dozgonna, dla której, sam nie wiedząc o tem, gniazdo właściwie budował. Dopiero jak żona i matka u męża zamieszkają, rad bywa ze swojej pracy, wie poco działa, i tu wyjątkowo, potrzebą natury przemożony, ponad tęsknotę przełoży troskę codzienną. Żona dom przystroi, jak własną stroi osobę; istnienie tego domu, posiadanie własności, w której zamieszkaż i w której się pożywisz, bywa u człowieka źródłem tęsknej a trawiącej żądzy, nie mniejszej jak ta, która wędrownym ptakiem władnąc, każe mu gniazdo budować, dziedzinę opanować, w której sam tylko z parką swoją gospodaruje, szukając tego, czego gniazdu potrzeba. Z innych źródeł płynie ambicya, pożądata bogactwa i władzy; to za czem dusza tęskni, to dom ciasny ale własny, ciche gniazdo rodziny, stokroć od pałaców lepsze, w którym rodzina sobie samej wystarczy; a zatem najlepiej, aby się domek wznosił na wsi, wśród ogródka i pola uprawianego przez rodzinę szczęśliwą. Taka sielanka wydaje się wyobraźni i uczuciu naturalnym i najszczęśliwszym stanem człowieka; słuchamy radzi poetów, kiedy nam o niej prawią, patrzymy radzi w naturze, czy też na wizerunku, jeśli dostrzeżemy zagrodę albo domek, w których się taka odegrać może sielanka, a przeciwnie przechodzimy bez rozczulenia poprzez okazale domy możliwych, czczeni nam się wydają wielkich miast kamienice, w których człowiek na chwilę tylko przysiedzie — jakby na dłuższym popasie. Sielankowe szczęście okazuje się prawie zawsze, szczęście rodzinne we własnem gnieździe, bywa bardzo często złudzeniem; walka życia człowieka wraz z gniazdem wiecznie niepokoi — tego gniazda jednak ludzie nigdy pragnąć nie przestaną — kto uszczęśliwienia rzesz pragnie, niech im pomaga osiąść gniazda własne, wystarczające sobie — w każdej najwspanialszej falansterze zmarnieją; żyjąc wbrew instynktowi, tęsknić będą za tem, co im się jedyną a niedostępną prawdą życia wyda, albo jeśli o tem zapomną, to tylko przez to, że zwyrodniawszy, staną się niezdolne żyć ludzkim życiem, życie przekazać potomstwu swemu. A jak kto nacisk zechce kłaść na to, że szczęście w gnieździe nie dopisze troską zadławione, odpowiem, że ta troska bezpieczeństwa gniazda przedewszystkiem się tyczy; odejmiesz troskę jak gniazdo zabezpieczysz.

Samotność wydaje się człowiekowi okropnem nieszczęściem, samotne więzienie bywa dla niego najsroższą karą. Bez rodziny czuje się człowiek samotnym pośród tłumów, ale nie chce także samotności dla rodziny; człowiek jest zwierzęciem gromadnem, i często liczne towarzystwa bliźnich potrzebuje. Pierwszymi

towarzyszami człowieka bracia jego i siostry; bo choć tu głos krwi, jeśli istnieje, nader mało waży, wyrabiają przychylność dziecinne wspomnienia, przyzwyczajenie i poczucie wzajemnej przynależności; ta przychylność gruntuje szerszą rodzinę, gromadę, pokolenie a wreszcie naród. Instynkt gromadny, jak u wielu zwierząt, tak u człowieka, bywa dość silny, aby stać się bodźcem do dzielenia wspólnej doli, wspólnych niebezpieczeństw i wspólnych bojów, i wraz z przywiązaniem do wspólnego wielkiego gniazda, zwanego Ojczyzną, bywa jednym ze składników uczucia, zwanego patryotyzmem a może podstawą jego najpotężniejszą, nie dającą się łatwo przemódz; tradycje wspólne, wychowanie, religia, żądza chwały, mogą się przyczynić do utrwalenia i rozwinięcia tego uczucia; właściwem przyrodniczem jego źródłem pozostaje instynkt gromadny, który całej ludności objąć nie zdoła, szuka wyłącznego w niej grona, i znowu żadnem rozumowaniem, żadną w ogóle powagą przemódz się nie da, mając swoje źródło w przyrodniczej już naturze człowieka. Kosmopolita, to jest człowiek, do żadnej naturalnej nie należący gromady, żyje zapewne tak, jak żyje bóbr osamotniały — przestaje jednak być normalnie zdrowym człowiekiem, najczęściej zwyrodnije, przy pierwszej sposobności przyłączy się do jakiejś gromady, która może być zakonem, korporacją, spółką, gromadny instynkt rodzi wreszcie uczucia, imieniem tylko od patryotyzmu różne. Dzisiejsze wielkie narody nie zawsze z jednej pochodzą krwi, powstały z rozmaicie złożonych gromad ludzkich, a jedność mowy i obyczaju, a najczęściej także religii, sprawiły u jednostek w narodzie silne uczucie przynależności do jednej całości indywidualnej, spotęgowane jeszcze przez wpływy dziedziczności; a poczucie to bywa tak silnem, że człowiek odczuwa to, co naród spotkało równie silnie jak to, co się jego samego tyczy, że dola i niedola narodu wywołują u pojedynczych jego obywateli uczucia smutku i radości, nadziei i obawy tak samo jakby się ich osobistego szczęścia tyczyły.

Radzi jesteśmy przebywać z ludźmi; w liczniejszym tylko gronie doznajemy świątecznego nastroju, rzesza ludzi przyciąga, szukają miast, jarmarków, godów, zgromadzeń, wszystkich miejsc, w których wielu ludzi bywa pospołu; najmilej nam przebywać ze znajomymi, dla których przyzwyczajenie pewną wyrobiło przychylność, ale gdy ich niema, przekładamy zazwyczaj towarzystwo obcych nad długą samotność, każdy człowiek prawie miłym bywa towarzyszem i o tyle przychylnymi bywamy dla wszystkich ludzi, odczuwając dla nich ową słabą i nadzwyczaj ułomną podobiznę

przyjaźni, którąśmy zwykli zdobić doniosłem mianem miłości bliźniego, albo miłości rodzaju ludzkiego. Nie chodzi tu koniecznie o rozmowę, wymianę zdań, zabawę; rzeczy te miłe towarzystwo ożywią, ale ulgą już bezpośrednia styczność z ludźmi, a znajomi przesiedzą nieraz z sobą chętnie, długie, milczące godziny. Obecując ciągle z jednymi ludźmi, poufalimy się i przywiązujemy — tem silniej, jeśli wspólne ponosimy trudy i niebezpieczeństwa i wtedy wyrabia się między nami do przyjaźni podobne uczucie koleżeństwa — nie tytularnego ale rzeczywistego.

U zwierząt miewa gromada prawie zawsze naczelnika, którego słucha ślepo, a co jedno zwierzę zrobi, to naśladują wnet inne. U ludzi chęć naśladownictwa i pęd do posłuszeństwa tkwią w uczuciu gromadnem. Pojedynczy człowiek posłucha powagi, osobnego rodzaju przyjemności doznaje, naśladując drugiego i czyniąc nawet często bezmyślnie rzecz dla siebie szkodliwą lub śmieszną, ponieważ widział, że to inni robili, po namyśle i w rozumnym zamiarze. Ale to wszystko potęguje się dopiero w gromadzie, w niej się staje wszechmocnem. Naśladownictwo wytwarza ów duch korporacyjny, mocą którego towarzysze chętnie trzymają się jednego sposobu życia, choćby dla pojedynczego człowieka było uciążliwym. wskutek czego staje się możliwą karność tak w społeczeństwach ludzkich niezbędna. Nadzwyczaj trudno jednego bezbronnego mężczyznę w posłuszeństwie utrzymać, a dzięki instynktowi naśladownictwa, stają się niezliczone zastępy zbrojnych, ślepo posłusznym wojskiem; a słuchają chętnie wodza, przywiązują się do niego namiętnie, jeśli tylko do pomyślnych poprowadzi przygód. Karność trwa jak długo jest powszechną: gdy ją kilku zerwie bezkarnie, pęd naśladowniczy rwie się, rozprzega się karność. Bezmyślny popłoch chwytą całe rzesze jak się kilku nastraszy: ludzie robią i powtarzają głupstwa przez naśladownictwo, a najdziwaczniejszym obłędem hołdują rozumni ludzie po zgromadzeniach licznych, skoro te mniej zdolnych opanują. Tem się tłómaczy także panowanie mody, nietylko w strojach i drobnostkach, ale także w sztuce, nauce i polityce. Moc naśladowczego pędu sprawia, że całe narody jednego się dzierżą obyczaju, jednych praw, jednej religii, a jak długo obcowanie z cudzoziemcami innych nie okaże wzorów, bywają narody w tej jedności szczęśliwe, długo opierają się obcym wpływom i potrzeba wieków zanim instynktowną jednolitość rozbiją, osłabiając tem samem narodu żywotność. Naród, podobnie jak każda gromada potrzebuje wodzów, starszyny, którą instynktownie przychylną ciężą darzy. Czasem wśród wybuchu rewolu-

cyjnego gniewu jedną starszyznę wygubi, ale wnet drugą wytworzy; naturalnym i najpospolitszym rządem bywa monarchia, w której król jest niby wielkiej rodziny ojcem. Narody łakną uzczyć dynastycznych, kochają zarówno groźnego jak niedołęznego pana, i chętnie tę miłość na jego dzieci przenoszą.

Niektóre zwierzęta tworzą rade gromadę z innemi wspólnie; tak n. p. zebry paszą się pospołu ze strusiami, a w osadzie chomików amerykańskich mieszkają także sowy i węże pewnej postaci. W towarzystwie człowieka lubują się różne zwierzęta, które już z pierwotnym człowiekiem zamieszkały i których po największej części w dzikim stanie znaleźć niepodobna. Człowiek te zwierzęta dla własnych celów wykorzystuje; przywiązuje się jednak także do nich, a stosunek człowieka do konia a zwłaszcza do psa, jest przykładem takiej zażyłości pomiędzy gromadnemi różnej postaci organizmami.



## Uczucia tyczące się poznawania.

---

Rozum, czyli zdolność dowolnego a celowego kojarzenia wyobrażeń a wytwarzania i uogólniania pojęć, bywa przytaczany jako znamię wyszczególniające człowieka od zwierząt, a lubo zwierzęta niektóre dowody rozumu niezaprzeczone dają, można im chyba przypisać rozum tak słaby w porównaniu z ludzkim, że niedaleko od prawdy odstępuje twierdzenie mianujące człowieka rozumnym jedynie zwierzęciem. Nazwiemy zgodnie z pospolitą mową te właściwości człowieka, któremi się istotnie od zwierząt różni, duchowymi, i do nich rozum zaliczymy. Bywa praktycznym, zmysłowo pożytecznym i ludzie używają rozumu głównie dla zadość uczynienia swoim potrzebom i namiętnościom, dla opanowania natury i zwalczania ludzkich nieprzyjaciół. Tak użyty praktyczny rozum sprawia jednak przyjemność osobną, że tak rzekę bezinteresowną, że go używamy; kiedy człowiek nie ma o czem celowo myśleć, doznaje osobnego znużenia, zwanego nudą i fizycznie zdrów bywa tylko wtedy, kiedy o czemś naprawdę z zajęciem myśli. Takie ćwiczenie rozumu może stać się celem a nie środkiem, osobną a wielce pożądaną rozkoszą, nawet namiętnością. Samo myślenie wpływa na człowieka fizyologicznie w sposób podobny do uwagi śledzącej dopiero rzecz pożądaną; myśląc, unieruchomi się człowiek i zblednie, a oczyma patrzy wprost przed siebie — tylko w tem zachodzi różnica, że myśląc o rzeczach obecnych tylko umyslowi, patrzy w przestrzeń próżną; także niema przy głębokiem namyśleniu gotowości do natychmiastowego czynu; daje się

owszem dostrzedz ogólna, ku spoczynkowi zwrócona relaksacja mięśni — zkład usta naprzykład otwierają się często u zamyślnego; siedzi nieruchomie, albo wykonuje mimowoli odruchy, do których przywykł — chodzi powoli, śpiewa półgłosem. Usilne myślenie, przechodzące potrzebną miarę, kończy się ospałością i bólem głowy, ale te same objawy bywają także skutkiem nudy, przedłużoną bezmyślnością wywołanej.

Myśleć możemy rozumnie, jedynie na podstawie przekonania, że zjawiska wszystkie, a zatem także i myśli, uczucia i zamiary u ludzi odbywają się wedle praw niezmiennych a dających się zbadać. to jest że podobne zjawiska zwykły się z podobnemi kojarzyć. Myśli nasze kojarzą się mechanicznie nanowo w sposób, w który się doznane wrażenia, z rzeczywistego świata powzięte już zwyczajnie kojarzyły; to nam ułatwia myślenie, a gra tego umysłowego mechanizmu sprawia u zwierząt czasem łudzącą myśli podobiznę. Myślenie rozumne różni się jednak od mechanicznego kojarzenia wyobrażeń, zwanego u człowieka marzeniem, tak jak się jawa od snu różni. Żądza stateczna nadaje prądowi wyobrażeń kierunek i rodzi uwagę, niedopuszczającą aby się myśl odwracała od celu, aby kojarzyła wyobrażenia zgodnie z przypadkowym ich tylko powinowactwem; wola żądzy usłużna usiłuje wyobrażenia kojarzyć w umyśle, tak jak się zdarzenia w rzeczywistości kojarzyć zwykły, i z tego to wynika owa człowiekowi tylko właściwa praca umysłowa, która w miarę do nastroju indywidualnego zastosowana, wielką rozkosz sprawia, potrzebą człowieka bywa, bez względu na mogący z niej wyniknąć zmysłowy pożytek.

Czasem czynimy tej potrzebie zadość układaniem dalekosiężnych planów na przyszłość; bywa to jednak zazwyczaj zajęciem młodych, dla których przyszłość długa zdaje się stać otworem, którym brak doświadczenia pomniejsza trudności życia i którzy rozczarowań jeszcze nie zaznali. Człowiek starszy, doznawszy niejednokrotnie przykrości, jaką wywołuje planów udaremnienie, w chwilach wolnych wynaleść zgola niepraktyczne dla rozumu zajęcia, i postępuje wtedy w sposób zupełnie u zwierząt nie bywały: bawi się umysłowo. Najpospolitszą zabawą rozmowa; bywa zajmującą, jeśli nowe wywołuje wyobrażenia, podając nieznaną dotąd wiadomości, albo jeśli znane wyobrażenia na nowy sposób kojarzy, stawia zagadnienia w istocie swojej niepraktyczne, ale domagające się namysłu; a że ludzie różną mają zdolność w umyśle kombinacyjną, a ta zdolność u pojedynczych jednostek w różnych kierunkach wyćwiczoną została, bywa niezrozumiałą a przeto

przykrą dla jednych, dla drugich zajmująca rozmowa. Rozmowa bywa dowcipną, jeśli ktoś posiada dar kojarzenia wyobrażeń w sposób zupełnie niezwykły, niespodziany: jeśli to skojarzenie następuje u końca wywodu, wywołuje uśmiech u słuchaczy, bez względu nato czy uznają słuszność wywodu, czy w nim ujrzą tylko zręczny popis wymowy; a takie wywody nawet powtarzane, mogą budzić satysfakcję. Dowcip powiedziany niespodzianie, a zrozumiany budzi śmiech, tak jak każda przyjemność nagła a nie zbyt doniosła a śmiejemy się z każdego głupstwa, jeśli tylko w niespodziany sposób wyobrażenia skojarzy. Śmiejemy się podobnie ze zdarzeń niespodzianych, jeśli tylko ani obawy, ani bólesci przeważającej u nas nie rodzą; śmieszniemi bywają tedy niekonsekwencje i niedorzeczności robione przez ludzi: śmiejemy się także jak ktoś powszechnie znaną ale tajoną prawdę głośno wypowie, gdyż tu niespodziewanem jest prawdy wypowiedzenie, a dowcipnem nazywamy opowiadanie obnażające naturę ludzką, albo prawiące o niedorzecznych, albo bardzo niespodziewanych, a wcale nie boleśnych zdarzeniach. Taki dowcip bywa główną treścią wszelkiej komiki, czy to w powieści, czy to na scenie. Książka czytana pod niejednym względem rozmowę zastąpić może, jednak prawdziwie ożywiona rozmowa daje uczestnikowi sposobność kojarzenia własnych myśli w nowe, zajmujące albo dowcipne szeregi i oddziaływania za ich pomocą na myśl drugich.

Gry wymagające myślenia, albo choćby tylko uwagi, sprawiają podobną przyjemność a zastępują poniekąd zajmującą rozmowę, kiedy do niej sposobności nie ma: takimi grami są przede wszystkim szachy, dalej wareaby, whist i t. p. Inne gry towarzyskie mają raczej na celu ćwiczenie dowcipu, albo wywołanie komicznych sytuacji, które nikogo nie obrażają, skoro z gry wynikły. Jeśli człowieka umysł czytając książkę, prawie wyłącznie cudze myśli śledzi, czynnym bywa wyłącznie przy rozwiązywaniu łamigłówek, przy pasyansach, haftach, tłumaczeniu z obcego języka rzeczy znanej, kopiowaniu obrazu i innych tym podobnych przyjemnych, lubo samotnych zajęciach, których się wielu ludzi dla samej tylko podejmuje rozrywki. Czasem takie zajęcia przybiera pozory i nawet istotę naukowego; bawimy umysł robiąc i klasyfikując różne zbiory, przypatrując się gramatyce obcego języka, porządkując i streszczając dokumenta, pisząc dla miłego ćwiczenia w stylu, czy to wiersze, czy to listy, czy to nawet streszczenie zdarzeń albo poglądów dobrze nam znanych, przypatrując się dokładnie rozmaitym organizmom i porównując je między sobą, rozważając

naturę ludzką, albo śledząc charaktery znajomych, analizując dzieło sztuki w treść bogate, albo przeczytaną książkę, a we wszystkich tych wypadkach dopatrując się różnie i podobieństw coraz subtelniejszych. Tu zwłaszcza ćwiczenie zmysłu spostrzegawczego szczególniejszą rodzi rozkosz: śledzimy z niepospolitem zajęciem grę światła i cieni w naturze i na obrazie, radzi jesteśmy kiedy odróżniamy harmonijne tony akordu, albo śledzimy grę wodospadu. Znamstwo zależy na umiejętności rozpoznawania w pewnej kategorii przedmiotów różnie i podobieństw uchodzących powszechnej uwadze, a znawca ma upodobanie szczególniejsze w swojego znanstwa zakresie: podobają mu się w nim nieraz rzeczy, które powszechnej uwadze ujdą. Koniarz odróżnia rozmaite u konia zalety i przywary, rozmaite podobieństwa rasowe i różnice indywidualne, nie istniejące dla mieszkańca miast i ztąd zajmie się konni w sposób dla drugich zgoła niezrozumiały i nudny, skoro żadnego do myślenia przedmiotu nie podaje. Podobnie zajmuje się znawca obrazami w sposób ciągly, dla ogółu niezrozumiały i nudny, rozpatrując różnice i podobieństwa szkół, pojedynczych malarzy, stylów i epok a różne drobne techniczne szczegóły.

Interesuje rozum mnogość przedmiotów, wywołująca mnogość wrażeń i wyobrażeń; podoba się przeto widok o rozmaitych kształtach roślinności, rozmaitych wzgórkach i dolinach, skałach dziwnie poszarpanych i poruszonych a wijących się wodach — zwany malowniczym: malowniczą bywa ruina w nieregularności swojej, rzęsa o ludziach różnie postrojonych, w blaskach słońca odzież żebraka rzucająca różne cienie, świecąca różnobarwnemi łatanami: nieład wszelki malowniczym bywa. Wyraz zastosowany do wrażeń wzrokowych, także do innych przedmiotów zastosowanym być może: powiadamy, że się wyraża w sposób malowniczy, kto używa chaotycznego bogactwa słów i zwrotów, malowniczymi wydają nam się dzieje średniowiecznego nieładu. Nawet sztuki piękne — i to weale nie same tylko malarstwo posługują się malownicznością, aby zająć i zabawić, a rzechy można, że zamilowanie w tem co malownicze, głównie romantyczny smak w sztukach pięknych znamionuje. Sama jednak malowniczność sprzykrzy się wreszcie; zmęczy, jeśli usiłujemy wszystko spamiętać i powiązać z sobą wspólnem prawem, a przeto naprawdę rozumowi przywłaszczyc, znuży, jeśli dajemy wrażeniom następywać po sobie, nie używając rozumu nato, aby je w całość powiązać.

Trwalsze upodobanie budzi to co ładne — jeśli zarazem malowniczem bywa. Rzecz bowiem ładna tylko niechybnie prędzej

się jeszcze od malowniczej tylko sprzykrzyć musi, choć się w pierwszej chwili niechybnie podoba. i tak długo przyjemne robi wrażenie. jak długo dostrzegamy ją tylko mimochodem.

Ładnem bywa to, co w ład ujęte, a cieszy nas, gdy ten ład możemy odrazu dostrzedz; w miarę tego, jak ład rzeczy ładnej większą ilość szczegółów w sobie zawiera, a dostrzegamy i poznajemy jednak, że wszystkie nawzajem od siebie zawisłe, wspólnem prawem ujęte, wzmaga się nasze zajęcie i orzekamy, że rzecz jest ładniejszą. Sąd ten jednak u różnych, różny bywa, w miarę bystrości i wywieszenia umysłowego.

Ładną dla oka bywa regularna planimetryczna albo stereometryczna figura, w której się różne linje i powierzchnie powtarzają, prawem oczywiście symetrii ujęte; owal, prostokąt podłużny i trójkąt równoboczny bardziej się podobają od koła, kwadratu i trójkąta równokątnego, jeśli ich wysokość a szerokość, różne od siebie, a przeto rozmaite, są oczywiście przez jedną miarę wspólną podzielne. Najładniejszą proporcją bywa tak zwany złoty dział, dwóch długości tworzących całość, z których mniejsza do większej ma się jak większa do całości. W gmachu podobają się symetria i równe części odstępy, bardziej jeszcze podoba się rozmaitość odstępów, ale rytmiczna, to jest powtarzająca się, przy czem architekta winien przestrzegać złotego działu, albo wspólnej podzielności odstępów przez miarę, mieszczącą się w każdym niezbyt wiele razy. Okna, filary, słupy, łuki i t. p. bywają ładnie ułożone, jeśli dostrzeżesz, że jest ich wiele, a jednak albo ilość ich odrazu okiem zliczysz, albo rozpoznasz przynajmniej ich podział na grupy dające się odrazu zliczyć, i to, że znów jasno ograniczona ilość architektonicznych członków w każdej grupie się znajduje. Pragniesz, aby pewne członki powtarzały się rytmicznie, i ładnemi są tylko w jednym gmachu łuki albo filary jedno zasadnicze prawo architektoniczne wyrażające. Najładniejszymi bywają jednak wtedy, gdy każdy szczegół, obok ogólnego podobieństwa indywidualne wybitne ma znamiona, osobną myśl wyraża — jak gzymsy i maswerki gotyckie, posągi i płaskorzeźby zdobiące grecką świątynię. Jeśli gmach ma na sobie widne i powtarzające się często zupełnie jednakowe szczegóły, robi wrażenie bogate, czyli malownicze, a gdy te szczegóły w ład matematyczny ujęte, wydaje się ładnym; przykrzy się jednak temu, kto mu się dokładnie przypatruje, a jeśli te szczegóły winny same sobą zajmować, jakoto wyobrażenia jednostw żywotnych a zwłaszcza ludzi, orzeczesz, że rzecz jest nużąco jednostajna — a zatem nieładna — jak wiele okazałych gmachów

nowożytnych. Arabesk, wzór barwny czy rzeźbiony jest ładny, jeśli się w nim bogata grupa rozmaitych form wyraźnie powtarza, ładniejszy, jeśli subtelne różnice w szczegółach przy każdym powtórzeniu umysł zająć mogą.

Ładnem jest to co umysł zajmuje uwidoczniając różnorodne celowe działanie. Stądto wymagamy od gmachu, aby odpowiadał praktycznemu przeznaczeniu swojemu i także uwidoczniał na zewnątrz rozkład swój wewnętrzny; wymagamy jeszcze bardziej, aby wszystko w gmachu było konstrukcyjnem, o ile nie jest wprost rzeźbą lub obrazem, aby służyło do dźwignia całości, albo do uwydatnienia organicznych ze tak rzekę członków tej konstrukcyjnej a pożytecznej całości. Ładnem, bo zajmującym bywa uwidocznienie szczere użytego materiału i tego, że materiału użyto w miarę istotnej konstrukcyjnej potrzeby i z uwzględnieniem praw statyki. Skoro dostrzeżemy, że drzewo, kamień, albo cegła marmur udaje, że żelazne rusztowanie tylko pozorami kolosalnych murów zakryto, wydaje nam się gmach nieładnym — kłamliwą dekoracją.

Organiczne kształty bywają najczęściej ładne: gałęzie i liście na roślinie układają się rytmicznie, wedle geometrycznego prawa: budowa kwiatu okazuje system symetryczny, a jednak rozmaitego układu, najładniejszymi nazywamy liście bogato wycinane, kwiaty o licznych różnorodnych a okazałych członkach; nieładnemi te, których płatki są nadto nikłe, które płatków nie mają, albo u których choroba symetrią zniszczyła. U zwierząt są mnogie symetrycznie ustawione zewnętrzne organa, zawsze indywidualne, tworzące organiczną całość i wyrażające w sposób widoczny swoje przeznaczenie, a nieładnemi nazywamy zwierzęta, których odnóża są zbyt liczne jak u stonogi, albo niewyraźne wskutek grubości mięśni i skóry jak u hipopotama; nie ładnemi są także zwierzęta, których proporce nie są ułożone podług przejrzystych geometrycznych i matematycznych prawideł. U zwierząt ssących przeznaczenie organów występuje zazwyczaj najwyraźniej, dzięki występowaniu mięśni a piękność ich wzmacnia się w ruchu, gdy oglądamy rytmiczną i celową wyraźną grę mięśni: najwyższa organiczna piękność występuje u człowieka, wraz z największym organów rozróżniczkowaniem i z jasnymi we wszystkim matematycznymi proporcjami. Stanąwszy na palcach i rozkrzyżowawszy ramiona, dotyka się człowiek kończynami obwodu koła — ciało jego dzieli się w pasie a twarz u korzenia nosa według złotego działu i t. d. Skóra cienka dopuszcza uwidocznienia gry mięśniów,

nadaje życie i wyrazistość twarzy, wreszcie nawet najrozmaitsze barwy mieniają się na skórze człowieka białego wedle prawideł jasnych, a wywołujących najsubtelniejsze odmiany.

Rzeźba i malarstwo odtwarzają ciała organiczne. Choć rzeźba może być barwną, istotą jej pozostaje odtworzenie dotykalnych kształtów; pozbawiona uroków wywołanych przez grę barw, staje się sztuką w wyższym tego słowa znaczeniu, tylko wtedy, kiedy odtwarza ciała misternie uorganizowane zwierząt ssących i człowieka; gdy inne oddaje przedmioty, jest raczej snycerstwem, a szaty i draperye, których spad dziwną okazuje różnaitość, jednolitem prawem wywołaną, jedyny pod tym względem wyjątek stanowią. Posąg zato oddaje najdoskonalej ład przedziwny ludzkiego ciała, tem bardziej zajmujący, że się proporcey nasuwają perspektywicznie w miarę tego jak posąg obehodzisz. Można także kilka postaci rzeźbionych ułożyć w kompozycyę zajmującą; ale prawie nie podobna, aby ta cała kompozycya pozostała jasną, gdy na nią z różnych punktów widzenia patrzysz, jeśli wszystkie postacie na jednym nie stoją planie, jak na płaskorzeźbie, albo przyczołku świątyni; a choć każda postać w grupie Farnezejskiego byka jest ładną — i nawet piękną — cała grupa tworzy nieład przykry, utrudzający rozum daremnie — ponieważ postacie na różnych planach ustawiono.

Malarstwo mniej doskonale postać organiczną odtwarza, ale za pomocą barwy oddaje karnacyę i blask oczu, a zatem ład inny, inną harmonię — a urok pełniejszy zmysłowy w każdym posędzie wypadku, działając barwą rozmaity; wyobraża także misterną grę światła wychodzącego z jednego źródła, łamiącego się po ciele, zamieniającego naturę barw, tonącego stopniowo w cień, nadającego kształtom plastyczność przedziwną; odtwarza także subtelne gaśnięcie barw w oddali, subtelne pomniejszanie się dalekich ciał i topienie się ich konturów; ma przeto nierównie szerszy zakres od rzeźby; oddaje każdy przedmiot artystycznie, byle się na nim barwy mieniły mogły, byle na nim wystąpiła gra światłocieni; odtwarza całą naturę, całą okolicę w cudownej oświecenia różnaitości, swobodnie mieści postacie swoje na różnych idealnych planach i tworzy kompozycyę, pod każdym względem zajmującą, w których bywa znów w rytm i lik ujęta różnaitość grup i jednostek, w których śledzimy różnaitość charakterów, namiętności, ruchów, ku jednej sprawie wspólnej skierowanych. Należy przytem wybrać przedmiot o tyle powszechnie znany i widzom zrozumiały, żeby znaleźli miłe zajęcie w tłómaczeniu każdego ruchu,

każdego wyrazu twarzy, aby mogli w myśli dorabiać to, czego malarz z natury swej sztuki wypowiedzieć nie mógł.

Proporcji matematycznej dźwięku trzeba szukać w czasie, jeśli zatem dźwięki mają być ładne, muszą być rytmiczne, i sam rytm, choćby jednostajny, już rodzaj muzyki tworzy; rytm i powracające następstwo podobnych co do swojej jakości t. j. co do swojej wysokości tonów tworzy już melodyę i wystarcza do najprostszej arii. Wyższe zadowolenie umysłowe daje ariya z akompaniamentem przyczem odróżniasz rzecz główną, od tego co jej zasłona bywa, a gdy różne instrumenta albo głosy akompaniują, staje się muzyka co raz bardziej malowniczą, a jeśli przy tem ładną pozostaje, coraz ładniejszą. Najwyższe intelektualne używanie zgotują dla wyćwiczonego ucha te muzykalne utwory, w których kilka zasadniczych arii powraca, ciągle w innej postaci, tworząc podobne a jednak różne od siebie melodye, wyrażone za pomocą coraz doskonalszych zdań muzykalnych, przyczem akompaniament melodyi jednych, bywa jakby echem drugich — poprzedzających, albo następujących. Takiemi bywają klasyczne symfonie, i w mniejszych rozmiarach sonaty — taka tylko opera tworzy muzykalną całość, podczas gdy inne bywają zbiorem różnych, tylko dramatyczną bajką z sobą powiązanych utworów muzykalnych.

W poezji rytm tworzy wiersz, którego istotą miara. Bywa poezya, której istotą jest głównie ozdoba mowy za pomocą ładu dźwięków; jest to poezya liryczna, z muzyką bardzo pokrewna, a w niej dźwięk i miara słów odwracają uwagę od treści, sobą umysł zajmują. Korzysta na tem, jeśli bywa ze śpiewem połączoną. Stroi ją rym, który jest znów rytmicznem ponawianiem dźwięków podobnych co do swojej tak zwanej barwy; komplikuje chętnie rytmy za pomocą strof, układając je w tak zwane grupy. Poezja opowiadająca lub dramatyczna więcej treścią swoją usiłują umysł zająć, winne tedy poprzestać na rytmie i rymie prostszych, nieodwracających uwagi od treści, zadawalniają się nawet często zupełnie nie związaną mową, szukając ozdoby dla niej tylko w jasności i jedności — albo też w malowniczności zwrotów i wyrażen. Ważniejszą tu bywa rzeczą kompozycya poematu, a zajęcie, które budzi, winno przedewszystkiem śledzić tok zdarzeń i oczekiwać ich końca, rozpatrywać charaktery i namiętności, ich rozwój i wpływ na tok fabuły; budową duszy ludzkiej, różnaitością, która w niej przecie wspólnym prawom ulega, winien poeta zajmować czytelnika.

nika. Niemniej przeto należy dbać o przejrzystość utworu, o należytą proporcję pojedynczych jego części.

Dzieło sztuki bywa twórczej wyobraźni utworem, a wydając to dzieło rozkoszuje się artysta czy poeta dwukrotnie: raz w pracy wyobraźni, która rzecz roi nieistniejącą w rzeczywistości, a jednak prawem ujętą i według analogii rzeczywistości prawdopodobną: drugi raz pracą rozumu, przy wykonaniu mającem to urojenie dla drugich czynić jasno przystępnem. Przy każdym myśleniu celowym, pracuje wyobraźnia twórcza, kojarząc rozmaite wyobrażenia dowolnie, przyczem drugiej pracy podejmuje się rozsądek orzekający, o ile te skojarzenia, prawdopodobne albo pewne, z rzeczywistością zgodne są czy też będą? Podobnej pracy podejmuje się umysł artysty czy poety, kiedy pomysł utworu snuje, a znuży się bezładem wyobrażeń nie ujętych w prawa rozsądne: jeśliby zaś chciał uroić świat rządzący się wprawdzie prawem, ale prawem zgoła do rzeczywistego niepodobnem, utrudzi się ponad miarę, a celu nieosiągnie. Świat przedstawia różnorodność nieskończoną, w której jednak podobne zjawiska zawsze z podobnemi się kojarzą, w której pewne ogólne prawa rządzą nawet najróżnorodniejszymi zjawiskami, nadając nieskończonej różnorodności, przecie jedności znamię. Budowa naszego umysłu jest w zasadniczej zgodzie z budową wszechświata, którego także jesteśmy częścią i rozumiemy to tylko, co wedle analogii praw natury ułożone, to tylko uważamy za możliwe; spodziewamy się jednak coraz nowych wrażeń, służących do nabycia coraz nowych wyobrażeń i pojęć, układamy nawet myśląc niebywałe dotąd zjawisk skojarzenia, które uważamy za konieczne, wedle praw świata i znanych nam okoliczności. Artysta wyobraża sobie z góry okoliczności dowolnie wymyślane, a na ich podstawie wysnuwa urojenia swoje wedle praw natury, ciesząc tem umysł, a czyniąc najwyższy użytek z jego sił — przyczem myśląc bez praktycznego celu czuje się wolnym od przykrej troski.

Czy w życiu, czy przy rozpoznawaniu dzieł sztuki zajmuje nas to co nowe, co umysł odrywa od otaczającej go powszedniej jednostajności. Zajmuje nas dostrzeżone zjawisko, choć podobne do znanych, choć spodziewane, a jednak uwydatniające nowe praw przyrody zastosowanie i poeta nieraz cieszy nas a naszą wyobraźnię ćwiczy tem tylko, że takie nam sprawia zajęcie. Jeśli zobaczymy rzecz całkiem niezwykłą, odstepującą od znanych nam w przyrodzie podobieństw, doznajemy zadziwienia, mieszanego uczucia, z którego wynika pewna umysłowa przykrość, o ile się

przekonujemy, że nasz rozum całej prawdy nie ujął, które nas cieszy jednak podając nowe wyobrażenie, dając nowy pokarm myśli usiłującej całość świata zrozumieć. Jeśli przykreść przeważa, jeśli rzecz jest dla nas całkiem niezrozumiałą i w niwec obraca dotychczasowego myślenia wnioski, popadamy w pokrewne z przerażeniem osłupienie; w przeciwnym razie doznajemy rozkosznego podziwu, oglądając praw natury, jakich się dopiero domyślamy, jawne a niespodziane potwierdzenie, albo działanie znanych praw w niebywałych rozmiarach. Osłupienia dzieło artysty nie wywoła, bo gdy rzecz okaże zgola niezrozumiałą, przechodzimy pomimo; budzi podziw bujnością wyobraźni, w świecie urojonym, w którym jednak zrozumiała ład panuje.

U młodych bywa wyobraźnia bujniejszą i oni przeto lubują się często w utworach sztuki lub poezji niejasnych, które mogą sami własnemi uzupełniać urojeniami, a które u starszych tylko ruszenie ramionami wywołują, jako rzecz zagmatwana. Jednak i starszy rad temu, gdy jego wyobraźnię coś ożywić zdoła; z lubością wpatrujemy się w niebo gwiazdziste, w obłoki, w morze, w step nawet, zaludniając wyobraźnią niezmiernie przestrzenie; gór przestwory niedostępne podobnie na wyobraźnię działają, drażniąc ją nieraz w dodatku skał dziwnymi kształtami, a widok starego gmachu albo słynnego w dziejach miejsca, nakłania nas rozkosznie do odtworzenia wyraźniejszego minionych dziejów. Choć inne także sztuki wyobraźnię poruszyć zdolne, bywa to przede wszystkim zadaniem poezji, a dobry poeta tem cieszy, że lubo nie wyraźnie zmysłem nie przedstawi, sprawia, iż sobie sami koniecznie prawie świat nowy i nowych ludzi wyobrażamy.

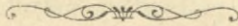
Każdy nowy nabytek wiedzy przechowuje się w pamięci, z której zmysł kombinacyjny i twórca wyobraźnia swój dopiero materiał czerpią, a poznanie rzeczy nowej, bogaci pamięć i tem samem przyjemność sprawia. Ciekawość bywa żądzą takiego wzbogacenia pamięci; miewa zwykle na celu nabycie wiadomości mogących się przydać praktycznie, bywa jednak także zupełnie bezinteresowną, tak, że jej zadowolenie bywa samo upragnionym celem. Pożądanem bywa także utwierdzenie rzeczy w pamięci; dlatego przypatrujemy się długo rzeczy ciekawej i wracamy do niej z przyjemnością, odczytujemy powtórnie literackie arcydzieło, uczymy się wierszów na pamięć, a poeta epicki powtarzając niektóre charakterystyczne wiersze budzi nasze upodobanie. Mianowicie dzieci, które swoją pamięć dopiero ćwiczą i wzmacniają, domagają się częstego a dokładnego rzeczy zajmujących powtarza-

nia. Przystają dopiero zajmować rzeczy tak dokładnie znane, że wszystko co się ich tyczy i czegośmy ciekawi na pewne w pamięci przechowano. Przykrą świadomości, że się zapomniało, wywołuje usiłowanie odnalezienia w pamięci wyobrażenia czy pojęcia rzeczy niegdyś znanej, a przyjemnym bywa każde zapomnianego przypomnienie, czyto mimowolne, czy osiągnięte za pomocą usiłowań umyślnych.

Dzieci bywają ciekawe każdego szczegółu, każdego pojedynczego jestestwa, a wiedza historyczna opisowa największe w nich budzi zajęcie: całkiem obojętną nigdy nie bywa dla człowieka, skoro sama jedna poucza o okolicznościach, w których się rzeczy dzieć mogą, ale owa ciekawość naiwna ustępuje u wykształconych z wiekiem pierwszeństwa umiejętnej badającej prawa przyrody i prawa poznającego ducha; wtedy nawet, kiedy nam chodzi o znajomość praw ogólnych, celem wyzyskania tych praw dla działania praktycznego, chodzi tu już o ciekawość naukową, której zadowolenie samo cieszy, bogacąc umysł, dając rozumowi podstawy do myślenia, a zaspokojenie naukowej ciekawości staje się częstokroć samo w sobie celem dla uczzonego upragnionym. Wobec tego, że nasz rozum na mocy doświadczenia nigdy wszystkich praw przyrody zgłębić nie może, szuka chętnie praw najogólniejszych, najpowszechniejsze mających zastosowanie i wdaje się wtedy w metafizyczną spekulację; raduje się kiedy wierzy, że mu religia najwyższe prawa istnienia objawiła; czasem wmawia w siebie, że pewne spekulatywne pewniki dają mu rodzaj wszechwiedzy; rzadziej ciesząc się samem ćwiczeniem dociekającego dowcipu, lubuje się w wąpiącym sceptycyzmie. Wielką radość sprawia umysłowi naszemu każdy szerszy pogląd na cielesną i duchową przyrodę, w którym oglądamy praw harmonijnych system, system kształtów różnorodnych, a jednak znowu pracami wspólnymi ujętych. Kontemplacya wszechświata bywa wielką, lubo spokojną i nie namiętną duchową rozkoszą, przy której różnaitość i ład dostrzeżony zawsze dalszej jeszcze różnaitości i doskonalszego ładu domyślać się każą, jawiąc wszędzie taką zgodność praw przyrody z prawami rozumu, że chcąc nowej ogólnej dociec prawdy, musimy jej zawsze szukać w najładniejszym, najprostszym, najbardziej zrozumiałem rozwiązaniu.

Tylko poznanie prawdy bywa istotnem naszej wiedzy pomnożeniem i odczuwamy niepokój jak długo nie jesteśmy pewni posiadania prawdy, a poświęcimy najnadobniejsze urojenia, aby dojść do prawdy, choćby z niej bardzo niepożądane dla naszego samo-

lubstwa wnioski wynikać miały, a opowiadanie, o którym wiemy, że prawdziwe, bardziej nas zajmuje od najmisterniej osnutej baśni. Pożądanym celem dla rozumu naszego a niedościgłym dlań ideałem wszechwiedza, a wielu wierzy w nieśmiertelność duszy, albo w zlanie się duszy z Bogiem, gdyż tak tylko mogą, poza kresami czasu, marzyć o dopięciu rozumowego, upragnionego ideału. Chwytny się namiętnie każdej prawdy; fałsz, kłamstwo uważamy za krzywdę wyrządzoną nam, choćby żadnych ujemnych, praktycznych skutków wywołać nie miały; własnych omyłek, naukowych błędów, nieuzasadnionych wniosków, wstydzimy się jako rzeczy poniżających godność ludzką; z niechęcią odwracamy się od rzeczy niezrozumiałych, jakoby od obelgi rozumowi wyrządzonej, a utratę rozumu czyli obłąkanie, mienimy być większem od śmierci nieszczęściem. Działanie niezgodne z przekonaniem bywa wstrętne i zawstydzające, bo dowodzi tego, że kto tak działa, o prawdzie swoich przekonań zupełnej nie posiadał pewności; kto zaś na pewne jakiejś miał się prawdy, poświęcił całe swoje zmysłowe szczęście, chętnie wydał ciało na męczarnie i śmierć, byle od prawdy nie odstąpić, byle jej poświadczyć.



## VI.

### Miłość i nienawiść.

---

Kant stwierdził, że przeciwne sobie fizykalne siły, przyciągająca i odpychająca, zarówno są niezbędne dla istnienia materialnego świata; gdyby pierwsza jedynie władła, skurczyłoby się wszystko i zeszyłoby na matematyczny punkt, to jest stałoby się niczem; przy samowładztwie siły odpychającej, rozleciałyby się cząstki ciał nieskończenie małe, w nieskończoną dal, z nieskończoną szybkością, to jest powstałaby natychmiast próżnia, a zatem znowu nicestwo; tylko obydwóch sił fizykalnych równowaga wytwarza świat rozciągnięty zjawisk cieleśnych. Podobna praw i dążeń dwoistość koniecznie znamionuje życie duchowe człowieka; samolubstwo odgranicza jednostkę, wytwarza jej indywidualizm, miłość zestraja w całość ze wszechświatem; sam w sobie zamknięty duch jednostki skończonej byłby niczem, skoro całą treść swojego życia, całą treść swoją duchową pojąć, wyobrażeń i uczuć z zewnętrznego świata czerpie, a nawet chcąc nienawidzić, trzeba najpierw przedmiot nienawiści poznać, a zatem intelektualnie pożądać, wiedzę o rzeczy znenawidzonej ukochać, zapragnąć jej umysłowego przywłaszczenia; samą wszechmiłością uniesiony duch, przestanie być sobą, zatonie we wszechbycie, a chcąc kochać, trzeba od siebie odróżnić rzecz ukochaną, siebie tej rzeczy przeciwstawić samolubstwem. Ponad prawem tej dwoistej konieczności może stać jedynie Bóg, któryby, wszystko ukochawszy i przeniknąwszy, był jedynie sam sobą, wiedząc, że wszystko inne w porównaniu z Nim jest niczem. Bóg, którego pojęcie niedościgłe, a dla zwyczajnego roz-

sądu pełne sprzeczności, bywa jednak religii wszelkich i wszelkich metafizycznych rozmyślań podstawą.

Już w instynktowych żądzeniach możemy dostrzedz dwoiste samolubstwa i miłości władanie; samolubną jest w istocie swojej chęć zachowania i rozwoju indywidualnego organizmu, samolubną miłość zmysłowa; miłością jednak dla rzeczy pożądaných, żądzą objawia się samolubstwo; upodobanie wszelkie do obcego sobie jestestwa przyjemnego, uroczego, wdzięcznego, czy jak je nazwiemy, jest miłością w istocie swojej, a jednak ma znów na celu własne zadowolenie i jest przeto skojarzone w nierozzerwalny sposób ze samolubstwem; gniewy i nienawiści są objawami samolubstwa spotęgowanego aż do zaprzeczenia miłości, do żądzy uszkodzenia drugiego jestestwa; źródłem ich a sprężyną bywa jednak najczęściej miłość do rzeczy pożądaney, o którą drugi zabiega. Przy najmniej wreszcie namiętnych, intelektualnych przykrościach i uciechach widzimy miłość dla treści jestestw, zwanej prawdą, i samolubną żądzę wzmoczenia własnej treści tą prawdą.

Rozkosze umysłowe zna człowiek w przeciwieństwie do zwierząt, u których poznawanie zmysłowe i kojarzenie wyobrażeń zapamiętanych bywa tylko środkiem dla dopięcia zmysłowych rozkoszy, albo dla ujęcia przed zmysłową boleścią; u człowieka widzieliśmy, że poznawanie i myślenie, oddzielone częstokroć od tak zwanych praktycznych celów, stawało się osobną rozkoszą, bywa rzeczą dla siebie pożądaną. Podobnie samolubstwo, miłość i nienawiść służą zazwyczaj zwierzętom tylko do zadośćuczynienia potrzebom organizmu, albo postaci swojej *speciei* — choć się zaprzeczyć nie da, że u niektórych zwierząt, a u tych zwłaszcza, które z człowiekiem obcuja, dostrzegamy zjawiska samodzielnej miłości własnej, bezinteresownej miłości dla drugich; u człowieka jednak występuje dopiero na pierwszy plan owo uczucie refleksyjne, szukające rozkoszy w samolubstwie, w miłości a nawet w nienawiści, przy którym uczucie samo, podobnie jak poznawanie samo, staje się przedmiotem wstępu i upodobania. Dzieje się przeto, że w przeciwieństwie do upodobań i wstępu zmysłowych mówimy o miłości i nienawiści duchowej, które, wraz z upodobaniami intelektualnymi, zaliczamy do znamion, odróżniających istotę człowieka od zwierzęcej.

Samolubstwo najzwyczajniejsze, już uświadomione i ludzkie, szuka ustawicznie zmysłowej rozkoszy, dla niej się trzyma; jak człowiekiem zawładnie, czyni go nienasyconym, niespokojnym. a uwaga, ku zmysłom i instynktom zwrócona, ustawicznie umie

wyszukiwać rzeczywiste, choćby drobne, albo urojone niedostatki, którymi umysł nęka; trapi ciągłą troską, ustawiczną obawą utraty dóbr posiadanych, środków, mających niby zapewnić wygodę a nie zapewniających nawet pokoju samolubowi. Nienastanie u kobiet kaprysy, wieczny u mężczyzn niepokój, zajęty projektami, do których wykonania nigdy nie stanie odwagi, znamionuje to samolubstwo już dla drobnostek zgryźliwe, wyradzające się często w hipochondryę, w przekonanie o urojonej chorobie; samo duszy nie nasyca, nie cieszy, rozkoszniejszym uczuciom przystępu broni.

Bywa samolubstwo intelektualne, różne od miłości nauki i sztuki tem, że wyraźnie za jedyny cel swój wzmoczenie rozumu własnego stawia. Od zmysłowego szczęśliwsze, daje trwałe rozkosze a często wreszcie sprawia, że w tych umysłowych rozkoszy używaniu intelektualista samolubem być przestanie. Jeśli to nie zajdzie, jeśli prawdy i piękna dla prawdy i piękna nie ukocha, przykrzy mu się wszystko, staje się dyletantem zajęтым wyłącznie swoim dyletantyzmem, krytykującym wszystko, subtelnościami jakimiś tylko chwilowo i to pozornie zadowolonym, szukającym umysłowej potęgi, której osiąść nie może, a popadającym wreszcie w jałowy smutek, niezadowolony ze świata i z siebie. Z tym intelektualistą bywa pokrewny człowiek czułościowy, goniący za miłośnemi, lub litośnemi wrażeniami, dlatego jedynie, że mu rozkosz sprawiają duchową; kłamca miłości, aktor przed samym sobą, który nawet samego siebie ni okłamać ni wzruszyć nie zdoła i wreszcie traci zdolność do prawdziwych szlachetnych wzruszeń.

Miłością własną nazywamy pragnienie zachowania własnej duchowej samoistności; wsparte silnem a nieugiętem postanowieniem bywa dumą, uczuciem spokojnem, przyjemnem, pozbawionem przymieszki wszelkiej nienawiści, a człowiek dumny strzeże swoich przekonań i postępuje wedle nich, bez względu na opinię drugich, albo na jakikolwiek zewnętrznych okoliczności nacisk, szukając szczęścia i znajdując zadowolenie w poczuciu własnej moralnej godności. Butą nazywamy popisywanie się pozorami dumy; butnym zaś bywa człowiek niepewny wewnętrznej swojej duchowej siły a szukający dla niej poparcia w zewnętrznych okolicznościach, albo w przypadkowych własnościach osobistych, w bogactwie, stanowisku społecznem, sile fizycznej, gotowości do odpowiedzi albo przebiegłości, zabezpieczającej powodzenie. Człowiek butny wewnętrzne go pokoju nie posiada, ponieważ wartości swojej pewnym nie jest, przypuszcza, że ktoś jej ubliżyć może, bywa przeto, w przeciwieństwie do dumnego, obraźliwy. Zarozumiałością nazy-

wamy nieuzasadnione przekonanie o swojej wyższości, rodzące zazwyczaj butę, przyjemne w sobie, ale narażające na ustawiczne a przykre poniżenia i rozczarowania. Pychą nazywamy butę, pewną siebie, mającą drugich za nic — zazwyczaj nie obraźliwą już, ale zato bardziej od zarozumiałości zaślepioną a pozbawioną wszelkiej dla drugich miłości; pyszny pychą rozkoszuje, a popada koniecznie w samolubstwo, które go potem dręczy; bliźnimi gardzi, doznając przytem uczucia w istocie swej przykrego, przez zaślepienie naraża się częstokroć na zgubę, zawsze na upokorzenie, zawód, wspólny butnym, zarozumiałym i pysznym, sprawiający dotkliwą boleść przez uczucie pomniejszenia własnej urojonej wartości. Pyszakiem zwieemy człowieka pysznego, jeśli żadne zewnętrzne powody i żadna umysłowa wyższość powstania pychy nie tłumażą — a zatem pyszałek bywa śmiesznym, skoro dostrzeżesz, że jego usposobienie niczem nieuzasadnione a przeto niespodziane. Najwyższy stopień pychy wynosi siebie ponad ludzkość, prawa moralne, wszechbył i ponad Boga, w które pyszny sam nieraz wierzy; taką pychę przypisują Szatanowi; bywa połączoną koniecznie z samolubstwem bezbrzeżnem i ze wszystkimi udręczeniami samoluba, spotęgowanymi tak, że się zamieniają w piekielną duchową mękę; wiedzie do zbrodni, skoro się zbrodnia chwilowo przyjemną wyda, a że się z niepowodzeniem spotkać musi, rodzi nienawiść dręczącą dla wszystkiego i wszystkich; wyradza się częstokroć w obłąkanie, a to w manię wielkości, albo w manię prześladowczą.

Cheiwość czy też łakomstwo jest żądzą nabywania i przechowania środków do zadośćuczynienia samolubnych pragnień, albo do zadowolenia buty lub pychy, a bywa w społeczeństwach nowożytnych pragnieniem pieniędzy. Ambicya bywa żądzą znaczenia osobistego, a cheiwość nieraz celom ambicyi służy; gdy chce samolubstwa dogodzić, bywa cheiwość zysku zazwyczaj połączona z rozrzutnością; służąc ambicyi, zamienia się łatwo w skąpstwo, którego jedynym celem nagromadzenie skarbów, dających właścicielowi poczucie potęgi, którą ma, choć jej nie używa. Wszelka cheiwość bywa troską niespokojną, której nieustanne towarzyszą kłopoty, ledwo zrównoważone uciechą dopiętych zysków.

Ambicya jest żądzą znaczenia, posługującą się nieraz skąpstwem, czasem rozrzutnością. Pyszny ambitnym nie bywa, i dumnemu ambicya niespokojna obcą. Ambicya bywa większem od cheiwości źródłem udręczeń, a to dlatego, ponieważ trudniej celu dopnie, trudniej nasyconą bywa, mniej pewnie na zdobyciem sta-

nowisku utrzymać się może. Umiarkowaną, a przeto mniej trapiącą chciwością, bywa zapobiegliwość, usiłująca za pomocą pracy i oszczędności zapewnić człowiekowi ową majątkową niezależność, bez której życie zgodne z przekonaniem bywa zbyt trudnem, a zapobiegliwość taka, lubo od trosk nie wolna, rodzi u człowieka pewne uczucie własnej godności, z dumą pokrewne. Nazywamy szlachetną ambycją żądzę znaczenia, spowodowaną jedynie chęcią służenia dobrej sprawie, a ambycya taka, pozbawiona udręczeń samolubstwa, bywa tylko objawem miłości tam, gdzie jest rzetelnie ofiarną. Bywa także ambycya bardziej jeszcze zgodna z istotą spokojnej a beznamiętnej dumy, a powszechnie podziwiana, której celem jedynie własne udoskonalenie.

Przeciwnieństwem dumy bywa próżność, która, zwątpiwszy we własną osobistą wartość, cierpi na tem i szuka pociechy w obcej pochwale; najczęściej jawi się chełpliwością w słowie i czynie, usiłując zwrócić na siebie uwagę, a bywa, że człowiek próżny, chcąc koniecznie być głośnym, a nie mając pozorów zalet, które-miby się mógł zalecić, chełpi się dziwactwem, albo nawet występkiem, widząc, choćby w powszechnem zgorszeniu, dowód swego osobistego znaczenia, o którym zwątpił; bywa przeciwnie, że lęka się przedewszystkiem nagany i staje się tak nieśmiałym, iż popada w niedołęstwo, a bywa wtedy nieprzystępnym, i taką nieśmiałość brano u wielu za dumę, z którą nic nie ma wspólnego. Próżność czepia się zwykle przypadkowo cenionych świecideł a nie cnót istotnych, często samymi się zadawała pozorami, dba o powierzchowność, strój i modę, szuka towarzystwa możnych i gotowa najsroźsze znosić upokorzenia, w niegodną zamienia się unізoność. Wyjątkowo, zamieniona w żądzę chwały, staje się podobną do ambycyi, bywa jednak wtedy nierównie niespokojniejszą, bardziej dręczącą, żądną nie istotnego znaczenia albo zacnych czynów, tylko rozgłosu, okupionego za jakąkolwiek cenę.

Żadne wyłączenie swojej osobą zajęcie człowieka ani cieszyć, ani zadowolić nie może trwale. I samolubstwo i miłość własna muszą zawsze napotkać na niedostatek i niepowodzenie; wynika to już ze skończonej istoty człowieka, będącego częścią nierównie potężniejszej od siebie wszystkości, która go zewsząd ogranicza, która mu się sprzeciwia i która go pokonać musi, ilekroć jej się przeciwstawi. Przy największem samolubnem powodzeniu jest więcej niepowodzenia, więcej udaremionych niż spełnionych chęci; samolubstwo intelektualne bywa wiecznie upokorzone przez świadomość tego, że zakres wiedzy posiadanej jest niczem w porównaniu

z niezgłębioną otchłanią wszechprawdy, bywa zawsze udęczone myślą, że wszelka wiedza ludzka jest względną tylko, że wątpić można zawsze o jej niezawodności; duma szlachetna wtedy tylko istnieje, kiedy się o niej nie myśli, próżność upokarza ustawicznie, czułośćkowość sentymentalna bywa utrapieniem tylko, dopóki uczucia zupełnie się od osoby czującego w inną stronę nie odwróca, nie dając, aby się wciąż w sobie rozglądał i wciąż swoje dostrzegał niedostatki; nawet ambicya myśląca wciąż o własnem udoskonaleniu łamie się koniecznie pod skrupułów brzemieniem. Aby nie cierpieć nieustannie, trzeba się odwrócić od siebie samego i od własnej nieuleczalnej niedoskonałości, trzeba szukać osobistych niedostatków zapomnienia, zajmując się czemś poza sobą, czynem lub rzeczą tak szczerze, że własnej osoby powodzenie zupełnie z poprzed oczu duszy znika. Najmniej nieszczęśliwym bywa ten, który bezinteresownie zajęciu swojemu oddany, najrzadziej o sobie pomyśli.

Brak myśli o sobie cierpienie tylko zażegna, ujemny spokój daje; rozkosz przynosi dopiero miłość, byle szczerza, byle nie wobec siebie samej obłudna, albo czułośćkowa, na to tylko sztucznie wzbudzona, aby rozkoszne krzesić wzruszenia. Rozkosz miłości bywa większą w miarę tego, jak się kocha po prostu, bez myśli o posiadaniu miłosnej rozkoszy.

Instyktowe uczucia miłość rozniecają — do jednostki, albo do mnogiej i coraz bardziej mnogiej jednostek ilości. Zwraça się przyrodzona człowieka miłość najpierw do ludzi, do kochanka lub kochanki, do małżonka lub małżonki, do dzieci, do rodziców, wreszcie do braci, krewnych i przyjaciół; rozszerza się jednak na wszystko, co nam uczucia najbardziej przyrodzone przypomina, do ludzi obcych i nawet nieznaných, do zwierząt, roślin, do przedmiotów martwych, wreszcie nawet do jestestw urojonych, a zawsze cieszy, o ile miłością bywa. Rozkosz miłosna wzrasta, o ile się koło jestestw ukochanych rozszerza; najłatwiej, najusilniej ukochamy koło nie liczne, ciasne, wyłącznie swoje, ale z uczuć gromadnych wyłania się miłość dla coraz szerszej pojętej Ojczyzny, w której kochamy od razu mnóstwo przeszłych i przyszłych pokoleń — i każdego rodaka, o ile jest rodakiem, mnożąc tak uczuć miłosnych źródło; szerszą jeszcze jest miłość ludzkości, w której kochamy każdego bliźniego, o ile jest człowiekiem, a dobro powszechnie i przyszłość ludzkości bardziej od każdego człowieka. Bywają wreszcie w życiu chwile rozkosznego uniesienia, w których wszech-

świat ukochamy cały: bywały wybrane dusze, które całe życie w takim wszechmiłosnem trawiły uniesieniu.

Jak miłość bywa sama przez się rozkoszną, tak bywa sama przez się bolesną nienawiść, w jakiegokolwiek jawiłaby się postaci, czy bywa gniewem, czy pragnieniem zemsty, trwogą, zawiścią, czy zazdrością. Zawsze to uczucie odpychające od przedmiotu nienawiści, rozdzierające konieczną jedność ze wszechświatem, z której całą treść naszej czerpiemy istoty. Rodzi się naturalnie z pokrzywdzenia naszego samolubstwa, a wynika także z pokrzywdzenia jestestw ukochanych. Gniecie zawsze, zawsze dręczy, ale bywa z pewną słodyczą przymieszane, kiedy nienawidzimy z powodu krzywdy istot ukochanych. Gdy nienawiść, najczęściej w postaci gniewu, lub żądy zemsty, powstaje z powodu pokrzywdzenia Ojczyzny, staje się uczuciem, w którym własna osoba niknie, a miłość dla rodaków i narodu szeroka równoważy nienawiść i równą miarą rozkosze mięsza z boleścią. Jeżeli czujemy, że stała się krzywda sprawiedliwości, zamienia się nienawiść w oburzenie, uczucie gwałtowne, niespokojne, z boleścią zmieszane, w którym jednak bodaj czy nie przeważają wrażenia, mogące do siebie silne rozniecić upodobanie. Uczucie sprawiedliwości jest wyrazem równej miłości dla wielu; tyczy się często, a zwłaszcza u kobiet, tylko rodziny, albo towarzyskiego kółka, u mężczyzn mniej oświeconych tylko gminy, korporacyi albo stanu swego; ale u mężczyzn i kobiet o bardziej wykształconych uczuciach obejmuje cały naród, społeczeństwo jakies, wszystkich współwyznawców; coraz częściej tyczy się całej ludzkości, a pragnie, aby się krzywda żadnemu z ukochanych nie stała, aby wszyscy wedle równej a niezmiennej miary i wedle zasługi udział w dobrem i złem mieli. Gdy się oburzamy, gniewamy się za to, że krzywda jednego, będąca sprawiedliwości pogwałceniem, jest zarazem krzywdą i niebezpieczeństwem dla wszystkich, i boleść, którą gniew sprawia, bywa wielkiej miłości rozkoszą zaprawiona. Wyrazem oburzenia bywa żądza zemsty za nie swoje krzywdy, domagająca się sprawiedliwości karzącej. Może czasem własna krzywda oburzenie szlachetne wzniecić, jeśli bywamy uciskani za czyn dla dobra publicznego spełniony, albo jeśli kto nas obejdzie kłamstwem lub podstępem; nie bowiem więcej od kłamstwa i zdrady nie oburza, jak chyba brutalne nadużycie przemocy wobec ofiar bezbronnych — te bowiem występki nie tylko ofiarom swoim szkodzą, stają się przykładem, mogącym cierpienie wśród społeczeństwa rozpowszechnić i w sposób najzłubniejszy spotęgować. Sądząc drugich surowo, chcemy nieraz

tylko sobie samym podehlebiać, — dajemy jednak także nieraz wyraz początkującemu oburzeniu, poczuciu sprawiedliwości, domagającej się enoty od wszystkich dla dobra wszystkich.

Podobnież i wielu smutków bywa powodem miłość dla drugich; jej zaczątkiem bywa często smutek, widok obcej boleści. Skojarzenie wyobrażeń z uczuciami sprawia, że cudzego cierpienia poznanie, a zwłaszcza żywe wyobrazenie cudzego cierpienia osób znajomych, blizkich moralnie albo choćby tylko blizkich przestrzenie a zwłaszcza obecnych, wyradza smutek współczujący, zwany litością a rodzący miłość. Litość odczuwamy łatwiej dla jestestw, które nam się podobają, ale budzi się czasem nawet przy widoku cierpienia jestestw, dla których jesteśmy nieprzychylnie usposobieni, czasem nawet nienawiść w miłość zamienia. Przymieszka miłości sprawia, że boleść przez litość wywołana, nie jest wolną od rozkoszy, tak dalece, że osoby sentymentalne pragną litosnych wzruszeń; z drugiej strony przymieszka boleści, sprawiona przez litość, bywa tak wielką, że niektóre dusze do powszechnej zdolne miłości, litością udręczone, doszły nareszcie do przekonania, że choć tylko ujemne szczęście da się jedynie osiągnąć wszystkich uczuć przytłumieniem. Tego domagali się stoicy od swojego mędrca, i takie unicestwienie duszy jest ostatecznym celem ćwiczeń ascetycznych, poleconych przez religie Wschodniej Azji, wyznawane bodaj czy nie przez największą część ludzkiego rodzaju.

Chrześcijaństwo słusznie szuka szczęścia w spotęgowanej miłości, ale w miłości najogólniejszej znajdzie je dopiero. Miłość rodziny i przyjaciół jest szkołą dla szerszej miłości ojczyzny, albo jakiegoś ogromnego związku ludzi, jakim jest naprzykład Kościół, a przez taką szerszą miłość dochodzi się do miłości ludzkości, wszechświatu, Boga. Ciśniejsze miłości są jedyną ascezą pewną, ćwiczeniem, wiodącym do szczęśliwości przez udoskonalenie zdolności kochania, a trudno, aby ten ukochał ojczyznę, ludzkość albo Boga, który najpierw nie ukochał najbliższych. Miłość to ma do siebie, że osiąga cel samolubstwa, dla samolubstwa nigdy niedostępny; osobistość ludzką istotnie a skutecznie potęguje. Współczując z osobami ukochanymi, zlewasz się z nimi niejako w jedną osobę. Wzrasta przytem istota twoja duchowa, wzmaga się, a do rozkoszy, którą sprawia samo kochanie, przybywa rozkosz, wynikła z tego spotęgowania osobistości; bywa czystą, zupełną, przy miłości wzajemnej; jeśli napotkasz u osób ukochanych obojętność, niewdzięczność, niechęć a może nawet nieprzyjaźń, doznajesz silnego bólu, bo one uniemożliwiają pożądane, już może namiętnie,

spotęgowanie dusz przez zjednoczenie, a to odepchnięcie odczuwasz jako tak wielką krzywdę, że się miłość twoja często w nieprzyjaźń zamienia, i to w nieprzyjaźń mściwą, gniewną. Gdy przeciwnie miłość istoty z sobą skojarzyła, nie czujesz już litości. Gdy dostrzegasz niepowodzenia osób ukochanych, odczuwasz je tak, jakby się ciebie tyczyły; podobniez radujesz się ich powodzeniem, jakby własnem. a przeto mnożysz boleści i radości przyczyny, wzmaga się twoje życie duchowe, a choć od pokoju pozostajesz dalekim, nie wyrzekłbyś się tych uczuć za nic w świecie, bo i w miłości i w tem osobistości spotęgowaniu tkwi rozkosz wyższa, czystsza, w miarę tego, jak miłość twoja szersze obejmuje koła. Największe nawet patryotyczne bole bywają połączone z rozkoszą, którą daje miłość wielka i szeroka; kocha wreszcie tylko całość, ideę jakby oderwaną rodziny, narodu, ludzkości, nie zraza się niewdzięcznością i nienawiścią jednostek, raduje się nawet wszelkiem cierpieniem, jakie w mocy swojej przetrwała, raduje się ofiarami, które ponosi, staje się źródłem uniesień bohatera, poświęcającego całe swoje zmysłowe szczęście, życie własne i nawet szczęście i życie swoich dla miłości ojczyzny, ludzkości, Boga.

Pobożna dusza znajduje w miłości dla Boga najwyższe swej osobistości spotęgowanie, najpewniejszą ochronę przed smutkiem i nienawiścią. Różnie sobie różni Boga przedstawiają, jako osobistego, wszechmocnego przyjaciela, albo jako niezgłębioną potęgę metafizyczną; bywa też miłość do Boga, jakoby zabobonna i najemna, szukająca pomocy w sprawach ziemskich, rękojmi powodzenia, okupionej nabożeństwem; ale nie o takiej tu mówię miłości. Bywa najeczęściej tylko pobożne miłości Bożej pragnienie, które samo już, często we łzach koi namiętności, rodząc uczucie bezsilności, ufnej w pomoc uzdrawiającą duszę. Chwilami tylko człowiek pobożny albo mędrzec miłości Bożej dozna. A bywa to miłość dwójaka: intelektualna albo mistyczna. Pierwszą jest pragnienie prawdy i piękna, zapominające o sobie, z którego niechybnie wynika pragnienie dobra, a zazwyczaj także przekonanie, że wszystko jest dobre i piękne w istocie swej, a złem lub brzydkiem wydaje się tylko nieświadomości albo samolubstwu; drugą, mistyczną miłością, zupełne zjednoczenie swojej woli z wolą wszechmocną Boga i radowanie się wszystkim, co jest, ponieważ jest dziełem Bożem; obie miłości różnymi drogami dochodzą do jednego celu, do wielkiej radości doznanej — w przemijającej zazwyczaj chwili, w której człowiek chcąc jedynie Bożej woli speł-

nienia, przez chwilę jest wszechmocnym i wszystko kocha, tak jak siebie samego, tak jak woli własnej wyraz doskonały.

Miłości własnej i samolubstwu pochlebiają ze sztuk pięknych najchęćściej poezya i budownictwo; miłość żywią i rozbudzają poezya i muzyka, o ile bywają patetyczne; malarstwo i rzeźba oddziaływują na uczucia, o których mowa w niniejszym rozdziale, o tyle tylko, o ile służą do przypomnienia zdarzeń, o ile stają się ilustracją napisanych, albo nienapisanych poematów.

Jednem ze źródeł poetycznej komiki bywa wyobrażenie cudzego niedołęstwa, budzącego uśmiech życzliwy, jeśli ma swoje źródło w naiwności, a wywołującego u widza zadowolenie, połączone z pewnem szlachetnem oburzeniem, jeśli ma swoje źródło w niegodziwości lub słabości występnej charakteru. Zadowolenie, którego w tych wypadkach doznajemy, ma swoje źródło w pobudzonym poczuciu, żeśmy lepsi i rozumniejsi, albo przynajmniej nie gorsi i nie głupszy od wyobrażonych postaci, a śmiejemy się najserdeczniej ze słabości, ułomności i drobnych niepowodzeń przypisanych możliwym, bohaterom a nawet bogom, doznając nie-małego zadowolenia z poniżenia jestestw, któreśmy mienili być wyższemi. Dzieci i prostytutki śmieją się z kalectwa, choć u wykształconych litość budzi, ale fantastyczna brzydota jestestw bajecznych, wyobrażona przez malarza lub rzeźbiarza, bawi i cieszy, wtedy zwłaszcza, jeśli nie jest treścią lecz tylko ozdobą żartobliwą dzieła sztuki — albo też czemś rzuconem od niechcienia, podobnie jak karykatura, ośmieszająca zwyczajnych ludzi.

Poezya może wynosić chwałę narodu i tem zbiorowej miłości własnej pochlebić, może szlachetne rozbudzić oburzenie, może także zyskać powodzenie, tłómacząc powszechnie występki, broniąc zakorzenionych przesądów, zwalczając niewygodną cnotę, obniżając zasługi upokarzające ogół, szarpiąc tych, którzy wyższe zajmują stanowiska, złorzecząc narodowym wrogom; malarze i rzeźbiarze mogą podobnie przypominać narodowe chwały a nawet arya muzykalna miłości własnej narodowej uczyni zadość, zapal narodowy rozbudzi, przypominając słowa patryotycznych pieśni. Gmachy ogromne lub wspaniałe cieszą bezpośrednio dumę narodową lub rodzinną, świadcząc o narodu potędze, o bogactwie rodziny. Gmach obcego narodu, świeżo postawiony, choć z innych względów podziw wzbudzić może, raczej poniża widza, gdy wspaniałym bywa, o obcej świadcząc potędze. Jeśli to natomiast gmach starożytny, podziwiamy dawną wielkość, współczując z jej upadkiem, tem może także ucieszeni, że przeminęła a my trwamy.

Poezya budzi w nas współczucie dla obcych przygód i cierpień. Czyni to już skarga liryczna, ale powieść i dramat działają usilniej, zwracając najpierw naszą uwagę na przygody albo charakter sympatycznych bohaterów a utrzymując nas potem w niepewności co do ich losu; budzą przez to silną dla swoich urojonych postaci sympatyę, miłe samo w sobie potęgujące się z każdą chwilą współczucie, które z postaci urojonych przenosimy na podobne, istniejące rzeczywiście, jeśli tylko pomysły poety prawdę ludzką nam przedstawiają, odtwarzając rzetelne uczucia, choćby wśród cudownych przygód. Może poeta pochlebiać, budząc współczucie dla osób podobnie jak my występnych, może przeciwnie budzić czysto estetyczne upodobanie, opowiadając dzieje ludzi lepszych od nas. W zwyczajnym zakresie powieści i komedyi cieszy nas zazwyczaj rozwiązaniem pomyslnem; wpieryw pomnoży istotę naszą współczuciem z troskami i cierpieniami bohaterów — będących przedstawicielami niezliczonej rzeszy ludzi podobnych, a wreszcie wspólnem już powodzeniem czyni zadość naszym pragnieniom, wspólną radość budzi, skoro radość bohaterów naszą się radością wydaje. W epopei i tragedyi silniej wstrząsa duszą poeta, wyobrażając wielkie cierpienia ludzi, którzy zazwyczaj nad zwykłą wyrosli miarę. Walka, którą toczą, bywa jakby naszą walką, a gdy nareszcie ulegają losowi srogiemu, widnieje moc wyższa a sprawiedliwa, którą nazywali starożytni przeznaczeniem, którą nazywają Chrześciance Opatrznością, moc, wobec której niczem najpotężniejsi nawet bohaterowie. Jeśli tragiczny koniec wydaje nam się zgoła nielitościwym, depnącym wszelką sprawiedliwość, przyniata nas koniec ten, do rozpacz doprowadza, budzi zazwyczaj same wstrętne uczucia; u pokoleń jednak, przyzwyczajonych do sztuki pochlebiającej, bywa taki koniec rozpaczliwy mile powitany przez tych, którzy w nim radzi widzą dowód braku Opatrzności, od wszystkich występków rozgrzeszający. Właściwie tragicznym bywa tylko koniec, w którym się sprawiedliwość poetyczna jawi, w którym zbrodnia bywa ukaraną, w którym szlachetny bohater nie jest jednak bez winy tłómaczącej upadek, a kończy, wyższy nad ziemskie przygody, znajdując pokój w ostatecznem nieszczęściu; taki koniec budzi uczucie grozy; czujemy nad sobą potęgę niezbadaną, którą możemy jednak czcić, uznając, że jest sprawiedliwą, że bywa, nawet karząc i gromiąc, dobroczynną, że kocha przeto i że jest godną miłości; odczuwamy dreszcze religijne, poddajemy się wszechmoenej woli i wraz z nią wyrastamy w olbrzymy. Bywa także tragicznem przeciwstawienie człowieka

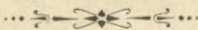
bóstwu, a człowiek olbrzymieje w walce, dając nam także olbrzymiej potęgi świadomość. W takich tragediach wyobraża poeta człowieka, walczącego z bóstwem, w imię prawa wyższego od przygodnej bóstwa wszechmocy, a zatem człowieka, walczącego z bożkiem w imię Boga, a cieszącego się w pogromie tem, że prawdziwemu służy Bogu — choć go Bogiem nie nazwie.

Także muzyka budzi uczucia patetyczne, równie potężnie jak poezya i może bardziej bezpośrednio, a gdy to czyni, bywa sztuką naśladowczą, jak dramat, malarstwo i rzeźba, *imitacja*. Różnych doznając wzruszeń, wyrażamy je rozmaitemi intonacjami głosu, rozmaitym rytmem ruchów i mowy, a gdy słyszymy w muzyce te same intonacje i rytmy, wyrabiamy sobie te same uczucia, jako uczucia nieokreślonych bliżej jestestw duchowych i zarazem jako własne, przez co współczucie powszechne zrasta się rozkosznie z emocjonalnem muzyki wrażeniem, czyniąc najbardziej zmysłową sztukę, także najbardziej uduchowioną, najzdolniejszą do wywołania mistycznych zarówno wzruszeń, jak namiętnych zmysłowych chuci. Muzyka może nas długo przejąć szlachetną radością, która współczuje z doskonałem jakimś i szczęśliwem wszechbytu życiem, a poezya w tem muzyce nie sprostą; podobnie jak poezya, choć mniej wyraźnie a przeto mniej doskonale, może nas muzyka przeprowadzić przez szereg wzruszeń patetycznych, zakończonych czy to końcową radością, czy też tragicznym spokojem, może nam wyobrazić zwycięską walkę ze złemi mocami, a w jednym i drugim wypadku bywa najdramatyczniejszą, kiedy towarzyszy słowom poety; wreszcie żadna sztuka nie zdoła potężniej wstrząsnąć grozą jak muzyka, odzywająca się chórem męskim, albo grzotom instrumentów, żadna tak silnie mistycznych nie wyrazi wzruszeń.

Słupy, a nawet łuki dzieła budownictwa wydają nam się czasem jakby symbolem jestestw duchowych, a wtedy radujemy się ich potęgą, albo swobodą; bolejemy natomiast bez ulgi i bez nadziei rozwiązania, gdy te szczegóły architektoniczne wydają nam się przygniecione wiecznie, albo wiecznie udręczone, i do tej męki na zawsze potępione — przez co architektura tragiczną być nie może; może natomiast potęgą swoją przypominać moc bóstwa, rozkładem światła i cieniu rodzić wesoly, smutny albo mistyczny nastrój, dodający potęgi tonom pokrewnej muzyki.

Gdy patrzymy na ryciny, przerzucając karty księgi, albo gdy przebiegamy pobieżnie sale dorocznej wystawy, najsilniej wzruszą, najpowszechniej podobają się rysowane, malowane albo rzeźbione wyobrażenia zdarzeń patetycznych, przypominające wzruszenia,

doznane w życiu, albo przy poznawaniu utworów poezji. Jeśli jednak dzieło malarstwa lub rzeźby chce być samodzielne, a nie ilustracją tylko, jeśli się domaga kontemplacji i do tej kontemplacji ma prawo, trapi tylko, jak udręczenie wyobraża, skoro to znów udręczenie wieczne, bez wyzwolenia, podobne do wiecznego potępienia. Tylko malowane lub rzeźbione wyobrażenie zakończenia tragicznego może nas w religijne wprawić zachwyty, przedstawiając moc ducha pokonującego cierpienie, mocą zjednoczenia z bóstem; malarstwo i rzeźba mogą natomiast, podobnie jak muzyka, wyobrażać niezamąconą wiecznie radość, im jest tylko dane wyobrazić postacie w wiecznym pokoju błogim, wywyższone ponad wszelkie cierpienia i troski, i kazać nam współczuć z tą Bożą, niebiańską szczęśliwością.



## VII.

### Uczucia tyczące się objawów i istoty woli.

---

Gdy człowiek celu jakiegoś zapragnie a rozważywszy rozumem środki, mogące doprowadzić do dopięcia tego celu, postanowi postępować w sposób rozumem wskazany, bez względu na przykrość, towarzyszącą czynnościom zamierzonym, dokonuje aktu woli, mającego umożliwić osiągnięcie ostatecznie pożądanego dobra. Dobro upragnione może być zmysłowem używaniem, albo choćby tylko nagromadzeniem środków, zapewniających możność nabycia zmysłowych rozkoszy, a wtedy wola obiera sobie często długą kolej czynności przykrych, ale wiodących do celu, jakimi bywają najrozmaitsze fizyczne wysiłki, wystawienie ciała na szkodliwe wpływy, nateżenie przy długoletniej zawodowej nauce, albo nawet podjęcie się czynów wstrętnych lub hańbiących. Może także chodzić o nabycie wiedzy, albo oglądanie rzeczy pięknych, i dopięcie takich intelektualnych rozkoszy domaga się częstokroć nie mniejszych ofiar i trudów; bywa jednak często, że trudy, podjęte dla osiągnięcia rozumowych korzyści, są ustawicznie połączone z rozumową rozkoszą i akt woli zależy w takich razach na postanowieniu, iż się zniesie przykrości, od intelektualnej pracy nierozłączne, chcąc równocześnie używać rozszerzenia wiedzy — i to przy świadomości tego, iż może zamierzone ostatecznie poznanie nie da się osiągnąć. Wtedy sama praca umysłowa wydaje się tak przyjemną, iż człowiek do niej przystępuje, lekceważąc nieuniknione rozumowi utrudzenie i największe, towarzyszące przykrości zmysłowe. Rzadziej bywa jakaś rozkosz zmysłowa tak pożądana, że ją obieramy, nie zważając na towarzyszące jej dolegliwości; częściej znajdujemy

upodobanie w samem tylko gromadzeniu środków, do rozkoszy wiodących, i postanowimy te środki gromadzić, bez względu na zmysłowe i duchowe przykrości i bez nadziei jakiegokolwiek zmysłowej rozkoszy, której użycie, choćby najpóźniejsze, pozbawi nas części skarbów nagromadzonych, części osiągniętego stanowiska. Trafia się wreszcie, że ktoś postanowi w sobie wydoskonalić pożądaną dlań uczuciowy kierunek, i że w tym celu wystawia się na najrozmaitsze bolesne próby, rad, jeśli po tej drodze doznaje pociechy, ze wzmagającego się istotnie pożądanego uczucia.

Wolą zatem nazywamy moc duchową powzięcia rozumnych postanowień — i ludziom, a nie zwierzętom, przypisujemy wolę; przyznajemy natomiast zwierzętom zarówno z ludźmi zachcianki, popędy i chuci zmysłowe. U dzieci wyrabia się wola dopiero z czasem, równorzędnie z rozumem. Wolność woli, o ile nie jest rzeczą metafizyczną, o której tu rozprawić nie myślę, zależy na panowaniu woli nad popędami, chuciami, zachceniami i namiętnościami; nazywa się także siłą woli. Człowiek, który kieruje się tylko zachceniami, chuciami i namiętnością, zwie się niekzemnikiem. O ile nie jest pozbawiony rozumu, miewa rozumne zamiary i postanowienia, ale odstępuje od nich przy każdej trudności i każdej pokusie, doznając przy tem zawsze przykrości, nieodłącznej od zaniechania powziętych postanowień; nikt mu ufać nie może i sam sobie nie ufa, a doznaje dotkliwego wstydu na wspomnienie swojej słabości, miewa ciągle żal do samego siebie za to, że działa wbrew przekonaniu i powinności. Słaby człowiek usiłuje wzmocnić swoją wolę, to jest usiłuje charakter w sobie wytworzyć, pożąda poprawy; usiłowania wytrwałe w tej mierze, bywają skutkiem uwieńczone, i wtedy radość sprawiają; niekzemnikiem naprawdę staje się ten, który zrozpaczał o możliwości nabycia silniejszej woli; taki człowiek sam siebie potępił, sam sobą gardzi.

Skojarzenia wyobrażeń i popędy pożądliwe u zwierząt bywają jedynie środkami, służącemi do zaspokojenia potrzeb zmysłowych; rozum i wola u człowieka ku temu samemu częstokroć służą celowi, a wolę wyteżamy także, chcąc dogodzić rozumowym, albo uczuciowym potrzebom. Widzieliśmy jednak, że rozwój rozumu i uczucia bywa dla człowieka celem, i to samo twierdzimy o woli. Wszelkie pokonanie albo osłabienie naszej woli wzrusza nas boleśnie, cieszy nas każde woli zwycięstwo, raduje odczute woli wzmocnienie. Zabawą miłą bywa zatem umyślnie poszukanych trudności pokonywanie; rozkoszą, budzącą śmiech głośny, bywa pokonanie przeciwnika, a pożądamy mocy narzucania naszej woli

drugim, czyto zapomocą postrachu lub podstępu, czyto zapomocą miłszej namowy, przykładu, przyjacielskiego wpływu. Wyższe, trwalsze nabywany zadowolenie, ćwicząc i doskonaląc wolę: człowiek, który w sobie silny i stały wyrobi charakter, ceni sobie to duchowe męstwo bardziej od wszystkich zewnętrznych korzyści, nie wyrzekłby się go za wszystkie skarby i królestwa świata, raczej poniesie śmierć wśród męczarni, niżliby się miał pozbyć cnoty.

Miejsce rzeczywistej siły woli zajmuje nieraz zaciekłość, upór, namiętna chęć zadośćuczynienia każdej żądzy, postawienia na swoim, byle na swoim postawić; najzwyczajniejszą bywa u ludzi mających, albo przynajmniej zupełnie niezawisłych, którzy sobie wyższego, trudniejszego zadania w życiu nie postawili; wyradza się u mężczyzn zazwyczaj w dziwaństwo, u kobiet w kaprysy, choć i tu zamieniają się nieraz role płci obojga tak, że kapryśni mężczyźni, dziwaczne bywają kobiety. — Przykrzejszą jeszcze dla drugich formą namiętnej żądzy postawienia na swoim bywa despotyzm domowy głowy rodziny albo chlebobdawcy, despotyzm polityczny naczelnika państwa, i najgorszy ze wszystkich despotyzm położonego nad drugimi sługi albo urzędnika; wspólnem wszelkiego despotyzmu znamieniem, że racyą wydanych rozkazów bywa nie dobro ogółu, albo choćby tylko własnej potęgi zmożenie, tylko kapryśna lub dziwaczna chęć postawienia na swoim, upokarzająca i obrażająca wtedy nawet, kiedy dobrodziejstwa świadczy. Despotyzmowi a nawet rządowi rozumnyemu przeciwstawia się częstokroć upór podwładnych, przewany osobistą godnością albo miłością wolności, a mieniący hańbą upokarzającą wdzięczność za doznane dobrodziejstwo, cnotą każdy czyn, przeciwny rozkazom władzy, dopatrujący się obywatelskiej zasługi w słowach, które położonym uwłaczają, w podstępach i kłamstwach, które ich w błąd wprowadzają. Gdy słabość albo błędy władzy takiego buntowniczego usposobienia zwycięstwo sprowadzą, najgorszy częstokroć wystąpi despotyzm u zwycięskich przywódców ludu, którzy niegdyś najgłośniej o wolności prawili. Wszelkie formy uporów chwilowe tylko dają zadowolenie, częściej rodzą dotkliwą boleść, objawiającą się bezsilnym albo zapamiętałym gniewem, ilekroć człowiek zaciekle na nieprzemogłą trudność napotka; rodzą u niego nieraz zapamiętałe zaślepienie tak, że się naraża, goniąc za mrzonką, na rzeczywiste nieszczęścia — albo na upokarzającą śmieszność.

Inni ludzie, mając upodobanie albo talent do pewnej czynności, ograniczają swoje chęci i szukają zwycięstw woli na ścisłe

ograniczonem polu, ćwicząc się póty, póki nie nabędą w obranym kierunku tak wielkiej zawodowej dzielności, że skutek ich usiłowań bywa prawie niechybnym. Zręczność, tak osiągnięta, zapewnia im bezprzecznie życiowe powodzenie, daje chleb a nawet dostatki, rozgłos a nawet sławę; ale już same nabywanie tej zręczności sprawia rozkosz, połączoną z pokonywaniem a wreszcie z zupełnem prawie unicestwieniem trudności, tak dalece, że bywają dyletanci, którzy się ćwiczą w trudnym przemysłowym, naukowym, artystycznym albo rycerskim zawodzie, nie szukając przy tem ani zarobku, ani chwały, a niepospolitą radość sprawia łatwe pokonywanie trudności dla innych niepokonanych, umożliwiaone przez długoletnie a wytrwałe ćwiczenie.

Kto wolę statecznie zwróci do osiągnięcia jednego celu, do spełnienia trudnego zamiaru, ten miewa często zdumiewające powodzenie, nazywa się nieraz wielkim człowiekiem, wtedy zwłaszcza, kiedy spełnienie jego zamiaru wpływa na los całej ludzkości, albo mnogich przynajmniej rzesz. Siła jego woli objawia się nie tylko w niez mordowanej wytrwałości i nieustannej pilności, ale także i może przedewszystkiem w bezwzględności, z którą do celu dąży. Wielcy ludzie bywają często kapryśnie despotyczni w rzeczach, które się nie tyczą wielkiego ich przedsięwzięcia, i okazują w tych tak zwanych prywatnych sprawach zupełny brak charakteru, zasługujący na miano nikezemności; w takich wypadkach folgną zresztą wyteżonej woli, a przenoszą do spraw obojętnych dla powyższego zamiaru ową bezwzględność wobec drugich, do której zresztą przywykli, unikając tylko wśród chwilowego wezasu bezwzględności wobec siebie, bez której nie mogliby być wielkimi. Przy spełnianiu właściwego swego życiowego zadania, odmawiają sobie i wezasu i wygody, narażają się na największe przykrości, tłumią nielitościwie wszelkie chęci swoje, wyrzekają się zwyczajnego ludzkiego szczęścia, rozumowych i uczuciowych rozkoszy, a bywają wobec drugich równie i nawet bardziej nielitościwymi niż wobec siebie samych, lekceważąc ze wszystkim obecne życie i szczęście, gotowi bez zawahania się najsroźsze nieszczęścia na całe sprowadzić narody. Żyją tedy wśród ustawicznego a srogiego utrapienia, znikającego jednak w ich oczach wobec radości, jaką sprawia powodzenie póty, póki nagłe i nieprzewidziane losów zrządzenie nie sprowadzi dla nich tem boleśniejszej klęski, której prawie żaden wielki człowiek uniknąć nie zdoła, jeśli się wcześniej dalszych tryumfów nie wyrzeknie.

Biegłość zawodową okupuje się szkodą, poniesioną w innych dziedzinach życia; największa napotyka na nieprzemожone trudności, bywa lada przypadkiem wniwecz obróconą. Wielki człowiek wydaje się szaleńcem, poświęcającym swoje i obce szczęście dla uparcie powziętej mrzonki a narażającym się ostatecznie na prawie nieuniknione nieszczęście. Bezrozum dziwaków, ludzi kapryśnych i despotów dla wszystkich bywa widocznym. Rozsądny człowiek nie oddaje się bez potrzeby pracy nad jednostronną biegłością i broni się przed namiętnem zamięłowaniem; nie stawia sobie trudnych do osiągnięcia celów, gwoli zadowolenia samowoli i nasylenia ambicyi; nie szuka rzeczy nadzwyczajnych, wie, że pozornie wielka pomyślność, że posiadanie bogactw, władzy lub sławy nie warte trudu, którym się te rzeczy zdobywa, jeszcze bardziej nie warte występnego nieraz przytłumienia przyrodzonych uczuć i pragnień, bez którego tych domniemyanych korzyści osiągnąć nie podobna; wie, że bogactwa, władza i sława wcale od trosk i nieszczęść życia nie chronią, a przeciwnie mnożą je raczej; stawia sobie tedy granice zachcianek i pożądań, liczy się z koniecznościami życia, głową muru nie przebija, szuka miernego a stałego szczęścia; w tym celu opanowuje swoje chuci i zachcianki, pożądania poddaje pod sąd i moc rozumu i nabywa to, co wielu pogan enotą nazywało — staje się tem, co świat porządnym człowiekiem być mieni, a cieszy się spokojnie ładem, który sprawuje we własnej duszy, zwycięstwem rozumnej woli nad wszelką żądzą, nad ślepymi popędami.

Nawet najrozsądniejszy nieszczęść i zawodów nie uniknie. Mędrzec postanowi zatem nie pożądać zgoła niczego, oprócz tego, co w jego leży mocy, i nie dbać o wypadki zewnętrzne, cieszyć się jedynie panowaniem rozumnej woli, we własnej duszy silnie utwierdzonem. W takim nastroju staje się człowiek stoikiem, samolubem górnej obojętności, a jeśli mu się uda wszelkich namiętności opętanie zupełne, czuje, że człowiek duchowy wzniosł się wola i ponad człowieka zmysłowego i nawet sam ponad siebie, dumnej choć zimnej zażywa rozkoszy, tak silnej, że się aż we wzruszenie zmienić zdolna, doznaje uczucia wzniosłego *sublime*. To jego wyniesienie bywa jednak bezcelowo samolubne; wola, obracając się w błędnem kole, rodzi wreszcie czczość i zniechęcenie, nudzi się, słabnie, upada.

Wielki charakter, bardziej od wielkiego człowieka podziwu godny, nie uprawia jednostronnie samej tylko woli, lecz usiłuje całą duszę rozwinąć w rozkosznej pełni; nie zużywa siły woli na same

tylko uczuć tłumienie, dostrzegłszy, że tak samo od niego zależy kierowanie uczuciami, dopięcie rozumowej albo uczuciowej, duchowej rozkoszy, nie szukającej nadzwyczajnych wzruszeń, umiejącej się cieszyć tem, co losy życia sprowadzą, podziwiać we wszystkim piękność, trwać przy prawdzie, kochać zawsze równo i sprawiedliwie. Czasem obierze sobie wielki charakter cel naukowy, religijny, praktyczny, w którym urzeczywistni swoją miłość prawdy, piękna albo ludzkości, i poświęcając się dla tego celu, staje się wielkim człowiekiem, wzniosłym na prawdę, nie dbającym o powodzenie a czyniącym wszystko, co godziwie powodzenie zapewnić może, sprawiedliwym dla drugich a gotowym do wszystkich osobistych poświęceń. Częściej trwa tylko przytem, co mu się słusznem wydaje, działa zawsze tak, jak mu przekonanie i miłość nakazują, nagrodzony wśród wszystkich niepowodzeń i klęsk żywota wzniosłą rozkoszą świadomie spełnionego obowiązku, potęgującą się i dochodzącą do szczytu, ilekroć trzeba poświęcić szczęście albo dać życie dla świadectwa prawdzie, albo dla miłości narodu lub ludzkości.

Ale niestety, złudzeniem bywa zbyt często przekonanie, że życie naszej duszy, że nakłonienie naszej woli od nas samych zależne; przychodzą na nas częstokroć wcale nie największe próby, przychodzą chwile słabości, gwałtowne, subtelne, albo powtarzające się często pokusy, wobec których łamie się lub ugina wzniosłe wyprężona wola; często ulegamy ze wstydem, mimo najusilniejszych postanowień przyrodzonej, osobistej skłonności, a wielki charakter boleje, gdy w małej rzeczy odstąpi od wzniosłej drogi obowiązku, upokorzony chwilowem zachcianki zwycięstwem i gotów zwątpić w rzeczywistość panowania górnej woli nad duszą. W tej ułomności ginie stoicyzm zawstydzony, a starożytni przyznawali, że prawdziwego mędrca nie masz na świecie. Nie chcąc ciągłych a bolesnych woli porażek, uciekali się tedy i uciekają najlepsi spośród ludzi na mistyczne drogi abnegacyi, w której chcą ratować górne woli panowanie, zrzekając się osobistej woli ze wszystkim.

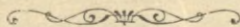
Asceta wyrzeka się wszystkich ziemskich nadziei i rozkoszy, poddaje się rozkazom przełożonego, którego słucha bezwzględnie, chcąc tem skuteczniej stłumić w sobie przyrodzone popędy, przymusza siebie do życia przykrego, zadaje sobie fizyczne boleści; unika wreszcie ludzi i nawet widoków natury, przytępia zmysły, tłumi myśl, znajduje spokój grobowy, umartwia się ze wszystkim, aż dostąpi zupełnej duchowej ciszy, ciągłej bezmyślności, którą w Azyi przezwano Nirwaną. Kwietysta przeciwnie, zdaje się że

wszystkiem na wszechmoc Bożą czy też na koleje przyrody, przekonany, że wolność woli marnem jest złudzeniem, i szuka spokoju i szczęścia w tem jedynie przekonaniu o nicestwie własnej duchowej indywidualności, puszczając przyrodzonym popędom wolne wodze, nie borykając się z niemi, nie wyrzucając sobie czynów, nad którymi, nie wierzy, aby mógł wołą władać; czasem żywot rozpasany kryje się pod pozorem kwietyzmu; zazwyczaj popada kwietysta w pokój bierny i cieszy się beznamiętną ciszą ducha. Pobożny wreszcie chrześcianin, nie przestając do duchowej dążyć doskonałości, ufa cudownej łasce Boga, która to sprawi, czemu ułomna człowieka wola podołać nie zdolna, i pełen religijnych uniesień, jednoczy się z wołą Bożą i raduje się wzniosłym uczuciem, że cudownie łaską wzniosł się w nieskończoność, ponad marną ludzką naturę. Wszyscy mistycy znajdują pokój rozkoszny, zamieniający się czasem w najpotężniejsze wzruszenie, podobne do zachwyty estetycznego, w którym życie całe zwierzęce ustaje prawie: tylko że tu, w zachwycie mistycznym oczy także gasną, oddech ustaje, człowiek żywy popada jakby w letarg.

Różnemi sposobami służy sztuka nieiechom woli. Człowiek, poczuwający się do jedności z rodzajem ludzkim, rad widzieć piętno ludzkiej samowoli nałożone na przyrodę; podziwia bezkształtne nawet dzieła ludzkie, byle były ogromne jak egipskie piramidy, most w Nowym Yorku, albo wieża Eiffel; cieszy się widokiem ogrodów francuskich i miast regularnych, witając dowód ludzkiej wszechmocy w geometrycznej, niemalowniczej, nudnej a kolosalnej jednostajności; gotów był niezbyt dawno w Europie zmuszać drzewa do tego, aby pozbywszy się przyrodzonych kształtów, udawały postać zwierzęcą; obcina koniom ogony, psom ogony i uszy, zapomocą dziwaetw mody zmienia w Europie postać ludzką, a u ludów dzikich kaleczy samowolnie twarz, pokrywa ciało ranami, odcina sobie palce, gwałtem zmienia kształt dziecięcej głowy. Gmin gapi się z rozkoszą na sztuki akrobatów, podziwiając przedewszystkiem samowolnie przewycięzoną trudność; wykształceni podziwiają, i to nieraz wyłącznie, w dziełach sztuki, biegłość, którą techniczne pokonano trudności; obojętnym dla wielu przedmiot obrazu, byle malarz dowcipnie wywołał złudzenie; podziwia wielu w rzeźbie przedewszystkiem kamień, udający koronkę, albo przeźroczyście tkaniny, w muzyce bajeczną biegłość w wykonaniu karkołomnych utworów, a bywają krytycy, dla których poemat wart tyle, ile warte przewyciężone szczęśliwie trudności, samowolnie przez sztuczną prozodyę napiętrzone.

Skoro poeta zdoła w nas jakąkolwiek obudzić sympatyę dla stworzonej przez siebie postaci, cieszymy się powodzeniem bohatera, doznając przytem uciech woli. Słuchacz epopei i czytelnik powieści chłoną z rozkoszą opowiadanie o wojennych przygodach, o ile przytem bohater bajeczne zwalcza trudności; młodzież lubi opisy podróży, nie tylko dlatego, że nasycają ciekawość a pobudzają wyobraźnię, ale także dlatego, że w takich opisach popadają podróżnicy w różne niebezpieczeństwa, z których się wydobywają zapomocą zwycięskich wysiłków woli, a zwycięstwa wytrwałej woli rozbitków cieszą głównie w opowieściach, prawiących o wyspach bezludnych. Także i komedyopisarz cieszy widzów sprytem albo śmiałością swoich postaci i cały teatr do głośnego pobudza śmiechu niespodzianem udaniem się śmiałego figla.

Poezya liryczna wprost zachęca do wytrwania przy powziętem postanowieniu, albo do zahartowania woli; może także uderzyć o mistyczne struny i pobudzając religijne uczucia, unosić ku ascezie, kwietyzmowi albo chrześcijańskiej ufności w Bogu, a bywa wzniosłą w miarę tego, jak wolę sławi, choćby przeciwstawiając woli bóstwa zuchwałą wolę człowieka. Przedmiotem tragedyi bywa odtworzenie bohaterów o tak silnej i nieugiętej woli, że nieszczęście i śmierć nie zdołają ich charakteru złamać, i taka tragedia bywa wzniosłą, zarówno z tą, która mistyczne budzi uczucia grozą nieszczęść, przez wszechmoc spowodzonych. Wszystko, co wogóle w malarstwie i rzeźbie, w budownictwie i przyrodzie grozę budzi, bywa zarazem wzniosłem; a wzniosłym przedewszystkiem widok postaci, które nam się wydają tak doskonałemi, iż muszą być nieugięte; wzniosłą bywa nawet kolumna, nieugięte podpierająca gmach przez długie stulecia, wydają nam się bowiem nieugiętej woli symbolem. Muzyka grozą czasem przemawia, czasem wprost do męstwa i bohaterstwa nastraja; zawsze budząc sympatyę dla istot nieokreślonych, sympatyę powszechną, czyni nas zdolniejszymi do współczuwania z postaciami, stworzonymi przez inne sztuki, wrażliwsiymi dla klęsk i zwycięstw obcej woli.



## VIII.

### Uczucie piękna i brzydoty.

Rozpoczynając rzecz niniejszą widzieliśmy, że każdy organizm żyje dążeniem do ujawnienia pewnych kształtów i pewnych ruchów dowolnych i mimowolnych, pewnych kolei życiowych. do których należy także przekazanie postaci swojej potomstwu. Okoliczności, wśród których organizm powstaje i rozwija się, dopomagają po części osiągnięciu zamierzonego w przyrodzie celu, a po części temu przeszkadzają. Pomyślny rozwój sprawia u zwierząt i ludzi przyjemność lub rozkosz, niepomyślny przykrość lub boleść; cel zaś zamierzony nazwaliśmy ideałem, do którego ujawnienia organizm dąży i to tym porządkiem, że ujawnianie ideału postaci jest istotą każdego organizmu, prawem przyrody przez istnienie organizmu wyrażonem.

Otóż oglądanie organizmu rozwijającego się szczęśliwie i wyrażającego ideał postaci takiej, jaką w pewnej chwili rozwoju swojego być powinna, sprawia rozkosz osobną, oglądanie spaczonyj postaci sprawia osobną przykrość, mogącą się nawet w boleść zamienić. Rozkosz tę i boleść — obie tylko człowiekowi właściwe i duchowe w istocie swej — nazywamy poczuciem piękna i brzydoty; pięknym nazywa się organizm, ujawniający w przybliżeniu ideał swój, brzydkim, spaczający ten ideał. Radość, której doznajemy poznając piękno, tyczy się wzbogacenia naszej wiedzy bezpośredniem poznaniem myśli stworzenia, a Platon mawiał o niej nie bez słuszności, że zachodzi tu jakby przypomnienie tego cośmy widzieli w niedoczesnej ojezyźnie naszego ducha, gdzieś

poza czasem i przestrzenią, w Bogu. Żadnemu doczesnemu doświadczeniu nie zawdzięczamy znajomości idealnej pełni form, która nigdzie nie istnieje na jestestwie poszczególnem. Gdy jednak dostrzegamy jakikolwiek przedmiot, poznajemy czy się do ideału zbliża, czy się też od niego oddala i wedle tego mienimy przedmiot pięknym lub brzydkim. Przedmiot piękny budzi w nas potężne przecucie, rodzi jakby widzenie ideału, do którego się zbliża, choć go w zupełności nie ujawnia, i to przeczuwające widzenie krzesi w nas radość tak nieraz potężną, że się aż we wzruszenie zmienia. Podobne uczucia bywają między sobą skojarzone i wywołują przeto podobne skutki; czysto duchowe zatem uczucia zamieniają się nieraz w zmysłowe wrażenia. Oglądanie piękna zamienia się rade w kontemplacyą, przy której zresztą o wszystkim zapominamy, w przedmiocie zatopieni; następuje tedy unieruchomienie ciała i wzroku, a przytem pewna bezwładność, objawiająca się pogodą czoła, powolnym a silnym oddechem, otworzeniem pomiernem ust; gdzie chodzi o piękno niewidome dla wzroku, zawraca się źrenica ku górze, nadając twarzy znany ekstazy wyraz pobożnych małowideł. Krew krąży przytem szybko, radośnie, serce bije silnie, wydaje się jakoby dusza wyrwała się z ciała, a najwyższe, oglądaniem piękna wywołane wzruszenie, zamienia się w ekstazę, przypominającą letarg, pokrewną z magnetycznym lub somnambulicznym snem. Przeciwnie poznanie rzeczy brzydkiej mąci w nas poznanie ideału, sprzeciwia się naszemu rozumowemu przecuciu; gdy brzydota jest wielką, doznajemy wzruszeń, przypominających obrzydzenie, wzruszeń wstrętnych, zwanych odrazą. Usiłujemy oczy od przedmiotu odwrócić i nawet przy niewidomej brzydocie zamykamy oczy, marszcząc czoła; krzywimy usta, jak gdybyśmy wstrętnej zażywali potrawy, doznajemy w krtani poruszeń, przypominających wymioty, gorączkowy niepokój władnie całym ciałem.

Odrzę budzi widok bardzo anormalnej budowy ludzkiego lub nawet zwierzęcego ciała a zwłaszcza oblicza, widok kalectwa, choćby wcale nie bolesnego, choroby toczącej organizm, jakoto: raka, wilka, trądu, ran głębokich a szpecących ciało, wreszcie umarłego ulegającego rozkładowi; mniejsze zboczenia od normalnego rozwoju ciała, znowu głównie w twarzy ludzkiej, skoszlawienie organizmu, jego słabość, wydają się brzydkimi tylko, nie budząc już odrazy. Podoba nam się widok zdrowia i siły, zachwycać nas jednak zwykły tylko wyjątkowo rozwinięte jestestwa, zwane pięknymi, a równie rzadkie, rzadsze może od odrażająco brzydkich. Nie-

prawdą jest tedy, abyśmy pięknymi nazywali jestestwa, mające kształty, do których przywykliśmy, albo okazujące przeciętną, że tak rzeknę, schematyczną budowę ciała jakiejś postaci organizmów, pięknymi wydają nam się jednostki wyjątkowe, najdoskonalsze, to jest najbliższe przeczuwanego na ich widok ideału. Jestestwa piękne podobnie jak odrażająco brzydkie zbaczają od przeciętnej budowy swojej postaci, ale zbaczają koniecznie w jednym kierunku, w kierunku nigdy przez nas w życiu zmysłowem nieoglądanego ideału — kiedy brzydkie zbaczają w kierunkach różnych, odmiennych. Jestestwa piękne wydają nam się bliskimi tego, czem powinny być, brzydkie jak najdalszemi od tego, czem być powinny; zwykle w przyrodzie napotykanne, zwyczajne, pospolite, wydają nam się miernymi, raczej brzydkimi jak pięknymi, a w najlepszym razie obojętnymi. Kto się o tej prawdzie przekonać chce, niech sobie przypomni rzesze pospolitych ludzi, koni, bydła, psów, niech powie czy często napotyka na poszczególne drzewo, któremby się zachwycił, o któremby orzekł, że jest piękne? W wyjątkowo pomyslnych warunkach, sprowadzonych zazwyczaj dopiero za staraniem człowieka, ogrodnika, lub hodowcy, powstają rośliny, konie, bydła zachwycające pięknnością. Ludzie, którzy wyrastają wyjątkowo bez niedostatku i bez pracy fizycznej lub duchowej wyczerpującej dziecka siły, a na świeżem powietrzu i przy dostatecznym ruchu, bywają rośli, zdrowi i tem samym przystojni. Trzeba zazwyczaj długiego następstwa pokoleń wyrosłych w pewnych dostatkach i przy pewnej obyczajności, albo w wyjątkowo korzystnym klimacie, aby powstałi ludzie piękni, nawet piękność oka, ręki, kibici, innego szczegółu w postaci ludzkiej bywa wyjątkową, a cieszymy się gdy ją oglądamy.

Nie wszystkie postacie zwierząt i roślin bywają równie piękne. Rozwojowi organicznego stworzenia wyznaczono cel jeden najwyższy, różne poboczne cele. Dzieje przyrody pouczają nas o tem, że celem rozwoju życia na planecie było powołanie istoty rozumnej, jaką jest człowiek, najdoskonalszego zarazem zwierzęcia, najrozmaitszemi obdarzonego organami. W coraz późniejszych okresach, coraz bliższe człowieka powstawały postacie, i te późniejsze piękniejszemi nam się wydają. Wymoczek i robak, najpierwotniejsze organizmy, wydają nam się tak dalekimi od doskonałości, że ich widok przejmując nas odraża. Brzydkimi są jeszcze salamandry i ropuchy, najpiękniejszemi po człowieku zwierzęta ssące, których kształty, same jedne, na prawdę przedmiotem rzeźby stać się mogą. Drzewo genealogiczne organicznego stworzenia, ma

wprawdzie u szczytu swego jak dotąd ludzkość, ale rozpada się na wielkie konary klas i rodzajów organicznych, z których każdy dąży do ujawnienia podrzędnego ideału, z których każdy mieści w sobie postacie niższe, dalsze od celu, jakby przejściowe, mniej wyraźne i mniej piękne; wyższe, najdoskonalsze i najpiękniejsze: wreszcie wyjątkowe zboczenia, sprawiające, że niektóre dziwaczne zwierząt postacie robią wstrętne kalek wrażenie. Wśród roślin grzyby pierwotne bywają brzydkie, piękniejzemi od nich rośliny jednoliścienne i nagonasienne, najpiękniejzemi dwuliścienne; wśród roślin jednoliściennych palmy i lilie, wśród dwuliściennych róże i dęby uderzają różnorodną pięknością i one są też najpóźniejszym a najwybitniejszym wyrazem rozwoju różnorodnego, wśród roślinnego królestwa. Zwierzęta, które nie są już niewyraźnemi pierwowczakami, dzielą się na trzy wielkie klasy: mięczaków, rozczłonkowanych i kręgowych; obok niepięknych ślimaków stają piękne, nautylusy na czele mięczaków, owady są najdoskonalszymi rozczłonkowanymi, a między nimi nawet niedoskonałe pluskwy rodzą odrazę, najdoskonalsze i najpóźniejsze żuki i motyle własną lubo niższą jaśnią pięknością. Rzekłem już, że pośród zwierząt kręgowych najprzedniejsze, najpóźniejsze i najdoskonalsze są zwierzęta ssące, *m a m m a l i a*; jakby pierwszym ich zaczątkiem i niedoskonałą próbą, dotąd w Australii głównie przechowane zwierzęta torebkowe i dziobaki — *m a r s u p i a l i a* i *m o n o t r e m a t a*; znajdziesz między nimi podobizny wszystkich prawie porządków klasy, zawsze niewyraźne i szpetne; inne znów porządki ssaków, żyjące w obcych sobie morzach, różnorodne foki i wieloryby, albo latające niby nietoperze, tak zabłądziły daleko od wspólnej myśli rozwoju klasy, że ohydne kalek robią wrażenie. Każdy porządek ssaków ma znów jakby swój ideał; postacie, które najmniej wybitnie znamiona porządku wyjawily, wydają się szpetnymi, lub co najmniej obojętnymi jak wieprz, wielbłąd, borsuk; przeciwnie najdoskonalsze postacie, konia, jelenia, lwa lub tygrysa, okazujące wybitnie znamiona porządku, do pięknych zwierząt powszechnie zaliczane bywają, a koń hodowany przez człowieka gwoli piękności, podrzędnym, w pełni okazanym ideałem porządku swojego, wprost zachwyca. Małpa dlatego razi, mimo wielkiej zwinności swojej, ponieważ się wyraźnie niedoludkiem wydaje. Aby tu podaną prawdę w pełni uwydatnić, księgi by spisać wypadalo. Kto dostateczną naukę i dobrą wiarę posiada, temu wystarczyć powinny rzucone myśli.

Także wydarzenia o tyle wydają się pięknymi, o ile mają idealny przebieg, to jest o ile wyrażają doskonale prawo natury. Wodotrysk bywa piękny, ponieważ woda skreśla doskonałą hiperbolę i ponieważ światło rozбивa się na niej w doskonały pryzmat. Najpiękniejsze są barwy niezamącone pryzmatyczne, a najpiękniejszą bywa tęcza zupełnie czysta i kreśląca zupełne półkole. Zwierciadło, czy to naturalne wodne, czy to sztuczne metaliczne, najpiękniejszym mienimy, kiedy dokładnie odbija przedmioty. Lot kuli armatniej wydaje się pięknym, ponieważ doskonałą zakreśla parabolę. Starożytni myśliciele nawet pewne bóstwo ciałom niebieskim przyznawali, twierdząc, że każde z nich ideał swojej postaci doskonale ujawnia, ponieważ postać ich wydaje się doskonałą kulą, a ruch ich jednostajny zakreśla na widnokregu doskonałe koło, a słońcu, dawcy doskonałego światła, najwyższą przyznawali piękność. Ruchy zwierząt i ludzi o tyle bywają piękne o ile bywają ręczne lub silne, to jest o ile cel swój osiągają bez spaczenia lub spóźnienia; podziwiamy zatem bieg konia, lot jaskółki lub orła, sztuki małpy albo akrobaty, ręczne przemykanie się węża albo jaszczurki, taniec dziewicy, skok lwa lub tygrysa i potężne uderzenie ich łapy. Zachwyca nas głos ludzki doskonały, wyrobiony wyjątkowo śpiewnie, tak jak wyjątkowo wyrobionem bywa piękne ciało. Ruchy zwierząt albo ludzi osiągających cel swój z trudnością, głosy chrapliwe lub szepleniujące, jako niedoskonałe, wydają nam się brzydkimi. Niepięknym jest lot ocieżyłały indyka, albo ruch kangura, chodzącego na czworakach, brzydkim chód kulawego. Foka albo lew morski zachwycają nas ręczymi ruchami, jakie wykonują wśród wody, a budzą odrazę, kiedy po ziemi niedołąźnie skaczą; orzeł bujający w powietrzu jest przedmiotem podziwu, a staje się godnym politowania, kiedy usiłuje niezręcznie po równej chodzić podłodze. Także prace zwierząt, gniazda ich albo nory, podziwiamy w miarę tego jak instynkt gniezdny lepiej u nich wyrobionym bywa i przełożymy niezawodnie plaster pszczelnego wosku nad niedokładnie urobione gniazdo szerszeni.

Czyny ludzkie, albo dla siebie samych są celem, ciesząc bezpośrednio, albo też bywają środkami do celu; podobnież i dzieła ludzkie bywają narzędziami, służącemi dla wygody lub pożytku, albo też przedmiotami, których poznanie bezpośrednio przyjemność sprawia: pierwsze bywają dziełami przemysłu, drugie, o ile sprawiają bezpośrednio rozkosz duchową, nazywamy dziełami sztuki, dziełami przemysłu wtedy tylko, kiedy wyłącznie zmysły cieszą —

jak naprzykład potrawy, albo pachnidła; dzieła przemysłu artystycznego bywają mniej pięknymi dziełami sztuki, jak naprzykład kafle albo olejodruki, albo też bywają dziełami przemysłu ozdobionymi artystycznie, jako to: naczynia albo sprzęty ozdobne. Czyny mające na celu sporządzenie dzieła przemysłu albo sztuki są pracą; gdzie chodzi o stworzenie dzieła przemysłu, albo o mechaniczne rozmnożenie dzieła podrzędnego sztuki — i oczywiście tam, gdzie chodzi tylko o przemysłowe środki do wytworzenia dzieła sztuki, jak wyrób papieru, atramentu, farb, pędzli, czeionek drukarskich, o zadanie typografa i ludwisarza, praca nazywa się robotą; robotą nazywa się także praca, mająca na celu bezpośrednio zgotowanie zmysłowej rozkoszy, albo bezpośrednio usunięcie zmysłowej boleści — jak na przykład wycieranie po łaźni, albo masowanie chorego; roboty trudne, wymagające wysokiego stopnia zawodowej biegłości, połączonego z wyczerpaniem rozumu, nazywają się pracą umiętną, jak na przykład praca lekarza, adwokata, inżyniera, chemika; prace wreszcie, mające na celu bezpośrednio zgotowanie rozkoszy umysłowej, nazywamy twórczością artystyczną albo naukową. Naturalnie każda praca nie nad siły bywa źródłem przyjemności zmysłowej, albo umysłowej, zaniechanie pracy długie sprowadza znużenie, nadmiar pracy, także rozumowej, sprowadza zmęczenie; rzeczy to już z poprzednich rozdziałów wiadome, a teraz mamy tylko powiedzieć, kiedy praca ludzka bywa piękną albo brzydką, kiedy pięknymi albo brzydkimi bywają dzieła ludzkie.

Czyn ludzki bywa zmysłowo pięknym — a teraz o tej tylko zamierzam mówić piękności — jeśli jest wykonany z pewnością siebie, w sposób najrychlej dopinający celu, jeśli ujawnia przytem naturę ludzką, jako postaci organicznej, a co najmniej tej naturze się nie sprzeciwia. Sama zmysłowa piękność czynu nie jest wcale zawisłą od piękności dzieła, mającego z czynu wyniknąć, a bywa jedynie wpływem zręczności i siły ruchów, całego ciała, albo jednego organu, najczęściej ręki lub ramienia; tak dalece, że można grać naprzykład bardzo pięknie, a ruszać się przytem niezgrabnie i przeto dokonywać niepięknego zmysłowo czynu, a przeciwnie można mówić rzeczy wcale nie piękne, pięknie; a także zmysłowo piękne działanie jest istotą sztuki tancerza, rzeczą niezmiernie ważną dla aktora, tragicznego zwłaszcza, i dla mowcy. Ruchy bardzo zręczne, ale takie, przy których członki ze stawów wyskakują, albo sprzeciwiające się naturze człowieka zmysłowej, bywają brzydkie; brzydkimi przeto bywają sztuki akrobatów, zwane łamaniami, albo też sztuki kuglarza połykającego ogień. Piękność

zmysłowa czynu wznaga się w miarę tego, jak ujawnia przyrodzone człowieka instynkta, będące tak ważną jego zmysłowej natury częścią; podziwiamy przeto dzieci bawiące się wesoło, parę młodych kochanków, matkę pieszczącą się z dzieckiem, starców otoczonych rodziną, żołnierza ciągnącego w bój z ochotą, niewiastę krzątającą się u ogniska domowego, wieśniaków przy roli; brzydkimi wydają się natomiast, a przynajmniej zmysłowego nie budzą upodobania, mnich i mniszka, asceta, więzień i urzędnik pracą biurową od swobodnego życia oderwany, ponieważ czegoś im do pełni człowieczeństwa nie dostaje; kobieta przy szabli, mężczyzna przy kądzieli, zbyt poważny młodzieniec, trzpiotowaty albo kochliwy starzec bywają brzydkimi, ponieważ krzywią postępowaniem swoim ludzkie przyrodzenie.

Zwyczajny sposób postępowania narodu nazywa się obyczajem a obyczaj bywa piękny zmysłowo, jeśli strzeże przyrodzonych człowieka warunków, jeśli jest wyrazem instynktów ludzkich; w przeciwnym razie bywa obyczaj brzydkim. Obyczaj piękny bywa obyczajem ludzi swobodnych, żyjących gromadnie w sutym dobrobycie a bez wybrednych zbytków, uprawiających rolę i strzegących rodziny, mężczyzn ciągnących na boje, łowy i dalekie wyprawy, niewiast strzegących domu, lubujących się w stroju i w domowym gospodarstwie; silne bywają przy pięknym obyczajem przyjaźnie, na miłości oparte małżeństwa, wielką bywa starszych powaga, stałe zajęcia, niezmiennie przyzwyczajenia. Inne obyczaje mogą mieć większą moralną wartość i wyższą duchową piękność, zmysłowo pięknym, epiecznym bywa tylko obyczaj patryarchalny, swobodny, rycerski i rolniczy. Gdzie przemysł, handel i administracja życie ludzkie sztucznie przemieniają, gdzie się węzły przyrodzone rozluźniają, gdzie dowolne przepisy postępowanie na każdym kroku krępują a życie miejskie i biurowe człowieka od przyrody odrywa, brzydniej obyczaj a dajemy mu miano prozaicznego, trywialnego; brzydniej także a tym razem dzieje obyczaj okrutny, surowy albo rozpustny, urągający z ludzkiej godności, pastwiący się nad ludzkim życiem lub zdrowiem, pełen ucisków, albo nienaturalnych zbrodni; srogi niewolą ludu albo niewiast, pokalany ohydliwymi igrzyskami lub ofiarami, skazujący ludzi na włóczęgę, rozsypkę, albo ascetyczną samotność i dobrowolne kalectwa — lub też pełen zabobonnych obrzędów, czy też rodzinnej poswarki.

Także pewne zawodowe, skomplikowane czynności ludzkie, jakoto: manewry, polowanie, proces, operacja chirurgiczna, pewne wydarzenia, jakoto: przebieg choroby, albo trzęsienie ziemi, mogą

mieć piękność swoją, widoczną tylko dla ludzi zawodowych. Operacją chirurgiczną nazywają lekarze słusznie piękną, bez względu na to czy się udała, równie słusznie nazywają pięknym raka, choć i operacja owa i rak, u ludzi niezawodowych tylko wstręt obudzić zdolne a ciało ludzkie brzydkiem czynią. Piękność operacji zależy na tem, że z największą precyzją i dokładnością wykonaną została, piękność raka jest to, że doskonale ujawnia istotę postaci swojej. Słusznie twierdzili teologiczni myśliciele wieków ubiegłych, że nie niema istotnie brzydkiego, że wszystko bywa tylko brzydkiem względnie, w odniesieniu do innej rzeczy, którą szpeci; podobnież nie niema istotnie złego a wszystko bywa tylko złem względnie. Dobrocią i pięknością każdej rzeczy jest jej doskonałość, złem i brzydota niedoskonałość; to co koszlawi, hamuje lub niszczy rozwój jestestwa, bywa dla niego złem i czyni to jestestwo brzydkiem dla podmiotów rozumnych, o ile to jestestwo poznają; samo w sobie bywa innem jestestwem, o tyle pięknem o ile się rozwija w pełni. Lew jest zły dla gazeli, którą pożera, i rozdzierając gazelę szpeci; sam jest dla siebie piękny i dobry wtedy właśnie, kiedy jest zdolne łup żywy z pewnością chwycić i pokonać; burza jest złą dla drzew, które szpecąc połamie; sama dla siebie bywa dobrą o ile jest w całej pełni, tem piękniejszą i groźniejszą bywa. Piękność jednak operacji chirurgicznej i innych tym podobnych zawodowych a umiejętnych czynności bywa o tyle pięknością podrzędną, a przeto dla ogółu ukrytą, o ile czynności takie racyi swojego istnienia w sobie samych nie czerpią, a służą tylko jako środki do dopięcia zamiaru.

Podobnież podrzędną i względną bywa piękność dzieł przemyślu ludzkiego, będących narzędziami służącemi bezpośrednio lub pośrednie ku wygodzie człowieka i ta piękność bywa podobnież tylko widoczną dla tych, którzy przeznaczenie narzędzia znają, albo którzy przynajmniej oglądając narzędzie w chwili, w której użytem bywa, mogą dostrzec o ile wszystkie jego części, rozumnym ładem ujęte, doskonale do pewnego celu zestrojono. Bardzo już doskonałemi narzędziami ludzkimi są lokomotywa i statek; w warsztacie pozna tylko znawca doskonałość a przeto względną tych narzędzi piękność; statek na morzu, lokomotywa w pełnym pędzie okazują jawnie rączosć i siłę, dowodzącą doskonałej maszyn budowy, pięknemi wydają się tedy każdemu, a zwłaszcza statek, najdoskonalsze ze wszystkich narzędzi ludzkich, czyni prawie wrażenie organicznego jestestwa i staje się nieraz bardzo pięknym. Wszyscy prawie znamy przeznaczenie i zwyczajny układ domów

i w ogóle dzieł przemysłowego budownictwa; skoro tedy gmach jakiś bywa zbudowany w sposób odpowiadający celowi, bywa popolicie pięknym zwany, choćby nawet nie był przystrojony myślą artysty.

O piękności formalnej dzieła sztuki stanowi dokładność wykonania sprawiająca, że to dzieło jest tem, czem być zamierza, a zatem czem być powinno. Przy poezyi i wymowie chodzi przede wszystkim o piękność języka, a zatem, raz o to aby język był w zupełności sobą, posiadając zupełną czystość i swoistość wyrażen i zwrotów, powtóre o to aby jędrnie i dokładnie a wyraźnie myśl autora wyrażał, zamierzone wyobrażenia i uczucia u czytelnika lub słuchacza wywołał; używanie zwrotów albo wyrazów nie swojskich, rozwlekłość i niejasność bywają formalnymi utworu wadami. Gdzie użyto wiązanej mowy, domagamy się nie tylko ścisłości i harmonii rytmów, ale przytem także widocznej łatwości w wierszowaniu, unikającej wszystkiego, co rozwlekłe, nienaturalne albo niejasne i nadające zdaniom za pomocą wiersza większej jeszcze jędrności i wyrazistości; kto wierszując temu zadaniu nie sprostą, szpeci swoje dzieło, skoro nie dopiął tego co zamierzył, a sama tylko formalna wiersza piękność pewną wartość utworowi nadaje, choćby treść jego nie była ani wzruszyć, ani zająć zdolna. Do formalnej poematu piękności przyczynia się także zupełne oddanie czysto epicznej, lirycznej albo dramatycznej formy a mięszane utwory bywają formalnie pośledniejszymi.

Przy rzeźbie i malarstwie zależy formalna piękność na dokładnem naśladowaniu natury o ile zostało zamierzonym, i na pewnem sobie a jednostajnem zastosowaniu obranej techniki. Każda technika w inny sposób naturę naśladować usiłuje; rzeźbiarzowi chodzi o oddanie namacalnego kształtu, malarzowi o odtworzenie barwnego obrazu, jakby na zwierciadle, a rozmaite techniczne odmiany rzeźby i malarstwa każą rozmaite strony prawdy wydatniać, inne poświęcać; rysunek może poprzestawać na oddaniu konturów obrazu zwierciadlanego, może także oddać światłości poświęcając tylko barwę — bywa zawsze mniej pięknem malarstwem, choć może sam w sobie wielką formalną piękność osiąść; w podobnym stosunku do posągu są płaskorzeźba, wypukłorzeźba i kamea; maszyną albo przez rękodzielnika robione podobizny dzieł sztuki, jakoto: ryciny, fotografie, odlewy, hafty nigdy całej subtelności bezpośredniego dzieła artysty mieć nie mogą, stają się brzydkimi, kiedy usiłują tej subtelności nabyć, a są formalnie pięknymi, kiedy się do swego rękodzielnego po-

czątku jawnie przyznają; — jak naprzykład chromolitografie oddające tylko kontur i barwę bez światłocienia; przeciwnie, wszystko co pracę charakterystyczną indywidualnej ręki uwydatnia, wznaga formalną piękność bezpośredniego dzieła artysty; usiłowania rzeźbiarza, chcącego oddać efekta malarskie — jak naprzykład perspektywę i na odwrót igraszka malarza tworzącego wypukłe na powierzchni obrazu punkta. bywają zawsze mniej udatne, mniej piękne.

Formalna piękność kompozycyi muzykalnej albo architektonicznej zawisła od ścisłego uwzględnienia praw matematycznych i fizykalnych, tudzież konwencyonalnych znamion obranego stylu i rodzaju dzieła. Omal, że nie ważniejszą bywa tu formalna piękność wykonania powierzonego rękóm niesamodzielnym, a pięknem bywa to wykonanie tylko, jeśli bywa indywidualnem i pewnem; wielką pewność posiada wykonanie mechaniczne — gmachu przez zawodowych ale artystycznie niewyrobionych robotników, utworu muzycznego przez maszynę, ale brak znamion indywidualnych czyni dzieło formalnie brzydkiem, daje mu charakter nieudanego naśladowania czegoś niedoskonałego, coby chciało być dziełem sztuki, a niem być nie umie!

Piękną bywa treść obrazu albo posągu, jeśli przedstawia piękne kształty, a zatem przedewszystkiem piękność organizmów doskonałych, ideał organizmu w postaci pięknych ludzi; malarstwo może także piękną to jest doskonałą wyobrażać grę światła i cienia. Piękność poematu co do treści — o ile tu o zmysłową tylko piękność chodzi, zależy na opisie zdarzeń pięknych, a mianowicie czynów pięknych, bo wyrażających naturę ludzką nieskoszlawioną i pięknych obyczajów, a tę piękność posiada przedewszystkiem epepeja. Malarstwo i rzeźba mogą zresztą także epiczną piękność przypomnieć, a poeta pobudzi wyobraźnię do wytworzenie obrazu pięknych ludzi, zwierząt, roślin, krajobrazów. Zmysłowa piękność muzyki zależy na rytmie przypominającym piękne ruchy, i tonach przypominających miłość, cześć, albo zapał wojenny, uczucia zdrowym ludzióm przyrodzone. Treścią piękności architektonicznej bywa wyłącznie ujawnienie statycznych praw materyału, z którego gmach jest wzniesiony; niepięknym bywa zatem gmach nie przyznający się do materyału, z którego został budowany.

Aby wzbudzić upodobanie ludzkie, usiłuje sztuka do przemyśłu zastosowana uczynić narzędzia ładnemi, malowniczymi, albo nadobnemi mocą barwy i pomysłu, a narzędzia te stają się formalnie pięknymi w miarę tego, jak celu dopięto, nabywają war-

tości artystycznej, jeśli mają przytem znamiona niezawodne bezpośredniego, indywidualnego dzieła ręki ludzkiej, uwydatniając przytem odpowiedni celowi narzędzia układ i wyrażając wszystkie znamiona obranego stylu, bez chwiejności i bez przesady. Piękne dzieła ludzkie bywają zatem zazwyczaj ładne, skoro ich piękność zależy w wielkiej mierze na przystosowaniu do celu rozumem, skoro w dodatku celem ich wyłącznym albo pobocznym bywa to, aby się podobały.

Jednak także dzieła przyrody bywają ładniejszymi w miarę tego jak się stają piękniejszymi; to jest w miarę tego jak wyrażają w pełni ideał swojej postaci, to co wiecznie powziętym zamiarem przyrody znać się godzi, a częstokroć także nadobność jestestwa wzrasta w miarę jego doskonałości, choć przyroda większy nierównie na ład nacisk położyła, strojąc w cudowne barwy robactwo morskie, motyle, żuki i świat roślinny, a darząc dopiero najwyższe organizmy a zatem twory najpiękniejsze, subtelnie obmyślanym ładem kształtów. W całej przyrodzie znać powzięcie wieczne i doczesne urzeczywistnianie zamiarów zgodnych z istotą i z potrzebami rozumu ludzkiego. Możemy to już w martwej dostrzec przyrodzie, w której kryształ bywa ideałem postaci wielu anorganicznych ciał skręplonych, wszystkich prawie cieczy i jak się dziś okazuje wszystkich także gazów. Ciała te dążą do wytworzenia kryształu, skoro warunki ciepłoty sprzyjają powstaniu anorganicznych indywidualów, a wytwarzają kryształy doskonałe, jeśli znajdują okoliczności sprzyjające krystalizacji. Taki kryształ piękny ujawnia ładne, regularne zupełnie kształty, podobne do tych, jakie pomysłi geometra, wśród rozumowego bezmiaru, a bywa w dodatku nadobnym barwą, przejrzystością i połyskiem. Roślina, dla której ogrodnik najbardziej sprzyjające wytwarza warunki, bywa bliższą doskonałości, ujawniając całą postaci swojej piękność, a równocześnie ład wyraźniejszy i doskonalszy; konary, gałązki, liście i kwiaty układa dokoła pnia z doskonałą symetrią geometryczną; nadaje liściom, kwiatom i owocom kształty bardziej wyraziste, piękniejszą barwę i połysk; mnożąc płatki w pełnym kwiecie, ładniejszą mu nadaje postać. Przeciwnie w roślinie schorzałej i nadobność i ład marnieją widocznie. To samo co o roślinach da się powiedzieć o zwierzętach bezkręgowcach, a zwierzę przez człowieka w najkorzystniejszych dla postaci swojej warunkach hodowane a przeto najdoskonalsze i najpiękniejsze bywa zarazem najładniejszym, jakeśmy to już omówili, prawiąc o rozkoszach intelektualnych. U najpiękniejszego

konia, to jest u konia arabskiego, występują doskonale matematyczne i geometryczne proporcje, ujawnia się cała celowa gra muszkułów, występuje przytem wspaniały maści połysk; podobnie ujawnia się cała piękność wołu u starannie chowanych a jednak z naturą obejujących ras górskich, a chłopiec wiejski wychowany swobodnie a w dostatku, dziewczę, w podobnych warunkach a w dodatku w umiarkowanym klimacie wychowane, bywają najpiękniejszymi ludźmi, zwłaszcza, jeśli dziedziczą znamiona przodków równie szczęśliwych, a budowa ich ciała odpowiada najbardziej wymaganiom matematycznego ładu, o których wspomniałem, gdy w V. niniejszej pracy rozdziale mówił o rzeczach ładnych w ogóle.

Nauka nowożytna wyświeciła dzieje naszego planety, przed początkiem ludzkiej historii i wiemy dziś jak się planeta rozwijała, a znając stan planety coraz doskonalszy, możemy ze słuszością przypuszczać, że znamy stany coraz doskonalsze, bliższe zakresłonego światom ideału, a zatem piękniejsze. Otóż ziemia najpierwotniejsza przedstawiała obraz jednostajny zarazem i chaotyczny; pokryta jednostajną powierzchnią płytkiego oceanu, otulona wiecznie szarą mgłą, była widownią nieustannych wstrząśnień atmosferycznych i wybuchów wulkanicznych, a wyspy powstawały na niej i zapadały się nieustannie; powoli odłączyły się lody od wód; życie pierwsze zarysowało się w głębiach oceanów i na wyspach i lądach pierwotnych; życie to jednak było dziwnie jednostajne, ubogie w rodzaje i postacie, a same postacie roślin i zwierząt wielce niedoskonałych nie wyraźnie oddzielone, mało różne, zlewały się z sobą w sposób bezładny; barwy prawie nie było na ziemi, cisze pustkowi przerywały niewyraźne syki i szmery. Po wiekach dopiero rozchwały się mgły mrokiem wieczystym zasłaniające niebo, zajaśniały u góry słońce i gwiazdy, barwy i cienie wyraźne posłużyły do ładnego zjawisk odgraniczenia; pomnożyły się rodzaje i postacie jestestw żywych, na wyraźniejsze podzieliły się klasy. Ale jeszcze i w tych drugorzędnych już czasach zwierzęta kręgowie niewyraźną tworzyły całość, wśród której poczwarne nieraz stwory były płazami prawie zawsze, choć niby ptakami albo ssakami bywały, a przewaga mór i jednostajność gorącego na całej powierzchni planety klimatu pozbawiały ziemię owego ładu wśród różności, który dziś stanowi przedmiot wielkiego upodobania dla rozumu ludzkiego i ludzkiej wyobraźni. Dopiero w trzecim okresie życia planetarnego, oddzieliły się wyraźnie ptaki i ssaki, a dzieliły się stopniowo na coraz wyraźniej od siebie oddzielone porządki i rodziny, o coraz doskonalszych postaciach; nastął ład klimatów ko-

leją stateczną pór roku; oddzieliły się wielkie masy lądów i oceanów, a świat zwierzęcy i roślinny nadał każdej osobne, a wyraźne znamię, tym jednak porządkiem, iż najdoskonalsze twory oglądamy na wielkim lądzie wschodniej półkuli, gdy ląd Ameryki przechował odmienne, jakby starsze i mniej doskonałe organizmy, a ląd australijski został, jakby pomnikiem początku trzeciorzędnych czasów, żywiąc zwierzęta najmniej doskonałe, niewyraźnie jeszcze na porządki oddzielone. Równocześnie zajaśniały na ziemi wspaniałe barwy kwiatów strojnych w płatki, ptaków i motyli, ozwały się przeróżne głosy ssaków i śpiewy latawców, dodając uroku do niezmiernej różnaitości w wyraźnie rozczłonkowany ład ujętej. Wyraźne grupy organizmów stoją obok siebie oddzielnie, a jednak w hierarchiczny ład ujęte, ciesząc rozum jakby artystycznym rozkładem żywej przyrody, a zbadanie minionych okresów ucieszyło raz jeszcze rozum, wykazując genetyczną jedność tego co dziś różne i zupełnie oddzielne, wykazując, że przodki jestestw dzisiejszych podobne do ich kształtującego się dopiero zarodku, gdy w jaju przechodzi kolej prababczynych przemian. Wreszcie czwarty okres przyrody wydał człowieka rozumnego, który się rozrodził na osobne rasy i narody, a rodząc kolejno coraz wyższą cywilizację, każdej części świata jeszcze wyraźniej osobne nadał piętno.

Patrząc na rozwój organizmów w ciągu wieków równoległy rozwojowi jednostek organicznych w zarodku, oglądamy powolne ujawnianie się idei, następstwo postaci coraz bliższych ideału, coraz przeto piękniejszych, a przytem niekoniecznie nadobniejszych, ale coraz ładniejszych. Barwy pewnych muszli morskich, pewnych robaków i ślimaków są dziwnie nadobne i uroczę, ład ich kształtów ani się nie da porównać z ładem postaci wyższych później zjawionych, jak gdyby dzieło przyrody miało okazać jawnie, że jej końcem nie są zmysłowe uroki, tylko własności wymagane przez rozum, właściwość ducha ludzkiego, zjawionego najpóźniej wśród stworzenia. Tak bardzo jeszcze do siebie podobne roślinne i zwierzęce pierwoszczaki, mnogie po dziś dzień nieskończenie powtórzenia najpierwotniejszych i najdawniejszych jestestw, nie mają jeszcze wyraźnie określonej postaci, prawie osobnych nie mają organów, pożywiają się, oddychają i mnożą się całą istotą swoją, a o ile są zwierzętami całą istotą dostrzegają, a jeśli jaki ład rozumny u nich dostrzedz można, widnieje jedynie w chyżych nieraz ruchach celowych nalewkowych zwierzątek. W królestwie roślinnem nie przeszedł rozwój skromnego zakresu; u najwyżej rozwiniętych roślin trudno oznaczyć co jest osobnikiem, a co oso-

bników zbiorem; ilość organów bywa na roślinie nieokreśloną, a każdy niemal organ osobnem może żyć życiem, może stać się rośliną. Gdy jednak zważymy, że najpierwotniejszymi i najdawniejszymi roślinami są skrytonasienne, że po nich nastaly z czasów kolei nagonasienne, jednoliściennne a najpóźniejsze i najdoskonalsze dwuliściennne, że kosańce i storezky pośród jednoliściennnych a rodziny jaskrów, róż, roślin składowanych i strączkowatych pośród dwuliściennnych zjawiły się najpóźniej, aby dopiero wraz z człowiekiem zapanować pośród współczesnej nam flory, musimy stwierdzić w tym także królestwie postęp widoczny, dokonany w kierunku organicznego, rozumnego ładu. Ustrój słoów pnia, rozgaęzienie łodygi, żyłowanie i rozcięcie liścia bywają coraz ładniejsze; dość spojrzeć na suchą piramidę jodły, albo jednostajny a ubogi pień palmy i porównać je ze wspianą koroną dębu, albo przeciwstawić ubogie szpilki sośny i mieczowate liście traw i zbóż, ze szkieletem liścia rózy, albo z tysiąckrotnie pociętym liściem szaleju, aby się przekonać o tem jak przyroda do coraz wyższego dążyła ładu. Dopiero u dwu najpóźniej powstałych klas królestwa roślinnego, u roślin jednoliściennnych i dwuliściennnych, powstają w zupełności wykształcone kwiaty i owoce, organa rośliny przypominające już budowę zwierzęcia symetrią, ścisłym likiem i porządkiem, rozmaitością i wzajemną zawisłością swoich części; a ostatni postęp dokonany w świecie roślinnym tyczy się ładniejszej, doskonalszej, bardziej urozmaiconej budowy kwiatu.

Najniższe organizmy zwierzęce już wyraźnie, a zwłaszcza polipowce, przypominają jeszcze bardzo ustrój roślin, od których się różnią chyba na swoją niekorzyść tem, że poszczególne na pniu wyrosłe polipy, nibyto całego organizmu kwiaty, nie mają wyraźnych organów płciowych a wykonują funkcyje liścia i korzenia, oddechając i chwytając pożywienie. Mnóstwo zwierząt morskich posiada wprawdzie już symetryczną budowę, ale dostrzega jeszcze całym ciałem, otrzymawszy jedynie organa osobne dla ruchu i trawienia, a takich organizmów członek oderwany wytwarza jeszcze cały organizm nowy, osobnem dla siebie żyjąc życiem. U mięczaków, raków, pajaków i owadów, które nastaly później, widzimy rozróżniczkowanie i zjednostkowanie organów, jakiego u żadnej nie masz rośliny; powstają osobne organa dla dostrzegania zmysłowego, a następnie także nogi i skrzydła, komplikuje się wewnątrzna budowa, odróżniamy serce, wątrobę, śledzionę, nerki, żołądek, organa płciowe; zarysowuje się ogólny plan organizmu zwierzęcego, od którego przyroda już nie odstąpi; ustrój

staje się symetrycznym i przeto widocznie ładnym po stronie zwierzęcia zewnętrznej, przeznaczonej do tego, aby ją widziano; wewnątrz, w ukryciu, zaniechano artystycznej symetrii, zadawalniając się mniej wyraźnie ładnym, lubo zadziwiająco rozumnym układem. Budowa żuka albo motyla bywa jednak dziwnie jeszcze prostą i martwą, w porównaniu z budową kręgowego zwierzęcia i da się określić jako kościan nagi; przytem organa zbyt liczne jednemu zawsze służące celowi, niezliczone oczy, mnogie szczęki i nogi przedstawiają ład mniej wyraźny i owad wydaje się brzydkim, skoro go zechcemy porównać z wyższem zwierzęciem.

Dopiero zwierzęta kręgowe — i to późniejsze, lądowe, mają mózg, płuca, kościan wewnętrzny, mięśnie i skórę, krew wyraźną. Dla szlachetniejszych zmysłów mają już tylko po parze doskonale ustrojonych organów, a poczwórne odnoża; tworzą maszyny przedziwne, wprawiające badacza w coraz nowe osłupienie, w miarę tego jak wnika w ich subtelne wnętrze a przedstawiają na zewnątrz całość jednolitą a jednak różnorodną, cieszącą oko artysty.

Wszystkie części ich ciała tworzą całość zwartą, w której wszystko na wzajem bywa zawisłe, a utrata każdego organu bywa szkodą całego ustroju, sprowadzając częstokroć śmierć, zawsze kalectwo, lub chorobę. U najwcześniejszych z kolei, półrybich jeszcze skrzków spójność organizmu o tyle bywa mniejszą, że ważne organa tym zwierzętom odjęte, odrastają w całości; wyższe zwierzęta są organizmami tak jednolicie zestrojonemi, że już tylko rany zabiłżnić zdolne, a wreszcie u człowieka najmniejsze uszkodzenie któregośkolwiek z ważniejszych organów oddziałuje na cały ustrój i często poważne, zagrażające życiu sprowadza choroby.

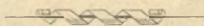
Dawniejsze i podobne do nich dzisiejsze, mniej wyraźne formy zwierząt bywają niekształtne; najpóźniej zjawił się wśród przyrody człowiek i ujawnił najkształtniejszą postać jaka zaludnia naszego płanety, postać o najszlachetniejszej na zewnątrz symetrii a najwyraźniej oddzielonych organach; postawa wyniosła, głowa wyraźnie oddzielona, klista, na szyi zawieszona, twarz wyrazista, ruchoma, nos od ust odłączony, różnica rąk i nóg sprawiająca, że wszystkie organa są co najwięcej parzyste tylko, widoczne różne rąk i nóg przeznaczenie, misterna dłoni budowa, nagość, wreszcie przezroczystość skóry, przez którą widać grę muszkułów i krążenie krwi, same u białej rasy najbardziej wyrobione znamiona, czynią z człowieka najwyższy przedmiot sztuki rzeźbiarza i malarza. Anatom i fizyolog dostrzegają podobnie najsubtelniejszą, najmędrszą budowę wewnętrznych organów człowieka, a zwiła-

szcza jego mózgu, części ukrytych i nie posiadających zatem ani malowniczej, ani rzeźbiarskiej piękności.

Powie jednak każdy prawie, u którego zmysł piękna jest wyrobiony, każdy, który rozum swój raduje rozważaniem widomego ładu, że widok przyrody najbardziej go zachwyca, gdy ogląda jej całość, że ona bywa piękniejszą, kształtniejszą od człowieka, że w niej dopiero zadziwia subtelna mądrość układu, najwyższa mądrość, z którą wszelka rozmaitość w całość jednolitą zestrojono. A jednak, gdy się spytamy w czem ta jednolitość, ta kształtność, ten ład i ta doskonałość widocznymi bywają, w krajobrazie istotnie widzianym? Nie łatwo kto się na odpowiedź zdobędzie. Krajobrazy bywają dla zmysłów nadobne, miłe czasem tem, co przypominają, malownicze różnorodnością szczegółów i barw blaskiem, groźne czasem, albo pobudzające wyobraźnię; właśnie ładu, kształtności w nich nie masz; zazwyczaj mógłby zniknąć każdy prawie szczegół nie uwłaczając swojem jedynie zniknięciem krajobrazu piękności, inny szczegół mógłby go może korzystnie zastąpić, a rozumnego ładu, jednolitej myśli, wzajemnej zawisłości między mnogością rzeczy widzianych nie masz. Wielką bywa twoja rozkosz, gdy w piękną pogodę, pod gołym niebem, patrzysz na świat Boży przez człowieka niezamieniony w martwą ulicę, a jednak przyznasz, że ślady ludzkiej dowolności, rozsiane po równinie wie i miasteczka, sterzące po górach zamki i kościoły, pola i sady ogrodowe, albo wspominające przeszłość ruiny zdołają nieraz krajobraz, choć zamącono niemi ład przyrody pierwotny. Wyjątkowo widzisz linie symetryczne, jednolitą w krajobrazie myśl, zdajesz sobie sprawę z tego jak powstały, dlaczego się ułożyły tak, a nie inaczej zatoka Neapolitańska, dolina Kościeliska, albo jezioro Genewskie; ale i przy takich klasycznych krajobrazach pytasz się o to, co jest dalej poza górami lub widnokregiem, masz przed sobą fragment, nie tworzący istotnie całości.

Otóż patrząc na przyrodę podziwiasz nie tyle to, co widzisz, jak to w co wierzysz, jak to o czem jesteś przekonany. Czyś sobie z tego zdał sprawę, czy nie; czyś uczony, albo myśliciel, lub prostak, nie wątpisz, że natura jest ustrojem mądrym, nieskończenie mędrszym od tego co ty byś potrafił unyślić, tak dziwnie zestrzajającym szczegółów nieskończoność, że myśl ludzka i ludzka nauka nigdy go wyczerpująco nie zbadają, choć mogą się wiecznie tem badaniem rozkoszować. Wierzysz tak niezłomnie, że wszechświat jest dziełem rozumu nieskończonego, na którego mdłą podobiznę twój rozum stworzono, że ile razy spotkasz niewytlóma-

czone zjawisko, uwierzysz jedynie tłumaczeniu zgodnemu z twoim rozumem i to przeświadczenie sprawia, że w nauce tylko takie hipotezy do odkryć prowadzą, które przypuszczają, iż wszystko na świecie dzieje się najprostszymi środkami, w sposób najładniejszy, najbardziej z potrzebą twego rozumu zgodny. Temu ufając przekonaniu, tej wrodzonej wierze w twórcze, wszechmocne bóstwo, rozkoszujesz się tem co przeczuwasz, co odgadujesz intuitywnie, podobnie jak możesz przeczuwać idealną doskonałość każdego rodzaju, której żadne ci jestestwo poszczególne nie okazało. I mało dzieł sztuki, ujawniającej ideał jakiś przez artystę odczuty i odtworzony sprawi ci zachwyty, stający się potężnym wzruszeniem, doznany nieraz przy kontemplacji przyrody, której ład przedziwny przeczuwasz tylko. Kto się pięknnością jakąś raduje, czuje jakby mu się dusza z ciała wyrывała, jakby ulatywała w świat doskonalszy, idealniejszy od zmysłowego, w świat piękności duchowej, o której nam jeszcze mówić wypada.



## IX.

### Ideał człowieka.

Tak jak piękność swoją, bardziej przyrodniczą jeszcze i zmysłową posiada patryarchalna rodzina w prostocie swojej, społeczeństwo o epicznym ustroju, rolnik i żołnierz, para młodych kochanków, matka z dzieckiem albo starzec poważny, schodzący do kresów żywota oznaczonego ludziami, a nie nękanym żadną ciężką ułomnością, tak przyznajemy podobną piękność wybuchowi potężnemu zmysłowej namiętności, będącemu doskonale prawie ujawnionym ideałem zdarzenia; pięknymi są już łania spłoszona, rymak rozpasany, lew gniewny, a poeci i aktorowie zachwycają nas namiętną miłością Romea lub Kleopatry, zazdrością Otella a choćby widokiem doskonałego skąpca lub tchórza; muzycy cieszą dając odczuć w tonach wyraz miłosnych, lubieżnych, ochotczych, albo gniewliwych namiętności. Te objawy zmysłowych namiętności uzupełniają obraz człowieka zmysłowego, i cieszą o ile są pełne, w swoim rodzaju doskonałe. Jeśli jednak piękność duchowa im nie towarzyszy, jeśli chodzi o pospolitą zazdrość Skapena, o lubieżność Falstafa, tchórzostwo Papkina i łakomstwo Harpagona, albo jeśli słyszymy li zmysłowe tony operety, lub dzikiego ludowego tańca, nie uduchownionego przez artystę, mamy do czynienia z pięknnością niższego gatunku, będącą przedmiotem satyrycznej komedyi, a pobudzającą do śmiechu, przeto, że człowiek z taką tylko namiętnością, choć pospolity, bywa jednak wiecznie niespodzianką niezgodną z wiecznie zagnieżdżonym w na-

szym umyśle a przeczuwanym przez nas ideałem człowieka, i przeto że człowiek taki wydaje nam się w gruncie rzeczy niedoskonałym wiele, brzydkim, nedorzecznym, niższym i godnym dumnego polowania.

Piękną naprawdę, naprawdę ludzką i duchową a zatem godną tragicznego poety staje się namiętność ludzka, niesiona przez jakąś doskonałość duchową, przez wielki rozum, wielką miłość albo potężną wolę, a tragicznym bohaterem bywa człowiek namiętny wprawdzie, ale obdarzony taką, choćby jednostronną doskonałością ducha, i tę doskonałość podziwiamy w nim przede wszystkim, a jego namiętność nawet pięknieje, oświecona promieniami iszczącego się już potroszę duchowego ideału.

Rozumu wielkiego potrzeba poetycznej postaci koniecznie, jeśli ma się wznieść ponad płaski poziom śmiesznej albo tylko satyrycznej komedyi, jeśli to ma być postać poetyczna, a choć ten rozum nie zjawi się w czynach, owładniętych przez zaślepioną namiętność, albo wyrażających naiwne niedoświadczenie, wyraża się w mowie postaci poetycznych, pełnej wyobraźni, władającej słowem, obdarzonej wyrazistością i jędrnością, której w życiu mógłby chyba zadziwiający geniusz sprostać. Gdy tej mowy nie masz, nie masz dzieła poezyi, a czem piękniejsza a zatem rozumniejsza mowa, tem doskonalszy poemat. Tłumacz koszlwiąc język psuje poemat, wspaniałą tragedję w pospolite zamienia widowisko. Tej intelektualnej piękności dramatycznych postaci domagamy się koniecznie, ponieważ ujawniają się samą tylko mową, myśli uzmysłowieniem i ponieważ rozum bywa jedynem pierwotnem źródłem duchowego życia, skorośmy dostrzegli, że wola dopiero rozumem wyrasta ponad pożądlivość zmysłową, i skoro rzeczą oczywistą, iż miłość duchowa tem tylko od instynktowej się różni, że się na nią rozumna u człowieka wola zgodziła. Jednak samej słów mądrości na dramat nie starczy, i pięknym nie jest jeszcze człowiek inteligentny tylko, umiejący zajmująco gadać, a nie więcej. Pewien urok posiada; spodziewasz się po nim rozumnej woli i uczeń rozumnych; jak ich nie znajdziesz, odwrócisz się i gotówes się po słusności ze słów błyskotliwych naigrawać, zawyrokowawszy, że życie takiego człowieka, nedorzecznie niedotrzymaną obietnicą.

Większe zajęcie wzbudzi dopiero inteligencya ludzka, gdy miłości jakiejś wielkiej służy, a ten, który kochać umie, bywa ukochanym przez widza i czytelnika bohaterem dramatu, naprawdę godnym umiłowania człowiekiem. Wystarczy, jeśli rozumiejąc ko-

cha, prócz siebie kogoś i zaślepiona miłość kochanków staje się w poezji cudnie piękną, gdy się poetycznie wyrazić umie; podziwiamy tych kochanków, jednak nie bez uśmiechu pewnego po-błażliwego politowania; wyżej już uszanujemy miłość rodzinną, a podziwiając oddamy palmę bohaterstwa tym tylko, którzy ukochali ojczyznę, albo pewną mnogość ludzi, domagającą się praw swoich; z większym jeszcze podziwem, przewziemy świętymi tych, którzy ukochali ludzkość, Boga, wszechświat. Pięknieje nawet gniew zamieniony w zazdrość lub oburzenie, albo zapal wojenny, pięknieją rozpacz i szalona uciecha, lęki i lekkomyślna ufność w przecenione siły, gdy źródłem ich miłość bywa; ale piękną naprawdę ta miłość dopiero wtedy, kiedy samolubstwo ze wszystkim przemógłszy doprowadza kochającego do zupełnej ofiary z samego siebie, do wyrzeczenia się wszelkiej zmysłowej pomysłności a wreszcie życia, i taka dopiero miłość pięknocią swoją tragicznego tworzy bohatera.

Bez woli stałej a potężnej bohatera nie będzie: więc wola wielka w każdej poetycznej, tragicznej tkwi postaci. Ona czasem przeważa, ona sama nasz podziw wywołuje, gdy wielki człowiek i wielki samolub przed nami staje. Będzie jednak ohydny i nie-nawistnym, jeśli moce swej woli zwróci jedynie ku zadośćuczynieniu zmysłowej pożądlivosti, choćby rozumnie obrachowanej; aby tragicznym był, potrzebuje nietylko rozumu, bez którego miejsce woli zajmie namiętne zaślepienie upartego zwierza, ale także jakiejś miłości — choćby żądzy sławy, mocą której w późnych żyć będzie pokoleniach. Sama ta żądza nie okupi dla niego widzów współczucia — pewną go przecie pięknocią ustroi.

Co się w sztuce pięknem wydaje, bywa także pięknem w rzeczywistości; podziwiamy ludzi inteligentnych, pełnych miłości, silną wolą obdarzonych. Jeśli te piękne ducha własności nie są u nich w równowadze, częściowe im się tylko dostaje uznanie, powiadamy o nich, że mają piękne strony duchowe, to znaczy jakoby piękne części ducha, pojedyncze, piękne, duchowe własności. Inną, zupełniejszą piękność przedstawia duchowa równowaga, dla poetów mniej dostępna, nie budząca współczucia namiętnego u ludzi, witających w bohaterze własne słabości, blaskiem wielkich enót opromienione, nie sprowadzająca tragicznych zawikłań, które budzą ciekawość i coraz nowe wywołują wrażenia. Tam nawet, gdzie ani rozum, ani uczucie, ani wola do niezwykłego nie doszły rozwoju, ale gdzie pozostają we właściwej równowadze, doznajemy przyjemności, poznając spokojną harmonię ducha, uzna-

jemy, że taki człowiek zrównoważony jest pięknym na duchu. Gdzie jedna strona duszy do nadzwyczajnej dojrzewa piękności, bywa zazwyczaj harmonia zamąconą, podobnie jak tam, gdzie rozum, albo uczucie, albo wola skoszlawiały. W drugim wypadku odwracamy się z niechęcią od duchowej ułomności, w pierwszym orzekamy, iż mamy do czynienia z postacią zajmującą, której piękność częściowa uderzy nas zrazu silniej, nie potrafi nas tak długo cieszyć, jak enotliwa harmonia ducha, u rzeczywiście doskonałego człowieka zjawiona. Pełna piękność duchowa, w której doskonały rozum, z wielką miłością i potężną wolą złączone, rzecz, której w rzeczywistości nie napotykamy; to ideał duchowy; a nawet poetom nie stało siły, na takiego ideału przedstawienie, podobne do prawdy. Czar estetyczny Ewangelii, piękność Ewangelii niezrównana zależy na tem, że wyprowadza po przed nas żywą postać Chrystusa, urzeczywistniającego ten duchowy ideał, w człowieku historycznie i poetycznie prawdziwym, a zatem najwyższego podziwu godnym.

Tak, jak rozróżniamy u ludzi obok zmysłowej, duchową czynów piękność, napotykamy w ciągu dziejów na obyczaje i społeczeństwa, posiadające piękność duchową obok, a najczęściej zamiast owej epicznej, instynktowej piękności społeczeństw pierwotnych — a treść dziejów takich, duchowo pięknych społeczeństw, bywa dramatyczną, tragiczną, dlatego, że żadne z nich nie doszło do wewnętrznej doskonałej równowagi, nie stało się społeczeństwem idealnym, do którego by zapewne także epiczny pokój powrócił. U jednych narodów przemogła wszystko wola, rozwijana umyślnie, przygniatająca uczucie, niedopuszczająca wlotów rozumu ku nauce i sztuce. Takimi były Sparta i Rzym republikański. Także i naturalne instynkta człowieka ulegały w takich społeczeństwach uciskowi woli skierowanej ku nabyciu politycznej potęgi i nastawał obyczaj srogi o tragicznej piękności, ale pozbawiony naturalnego spokoju. W Indyach poniekąd i w średniowiecznym Chrześcijaństwie rozrosła się miłość jednostronnie, bolejąca nad cierpieniami stworzenia, albo ulatująca do Boga, zdolna do lirycznych uniesień, oddająca się dobrowolnie na cierpienie, rozmiłowana w cierpieniu. znowu tragicznie piękna, a zaprowadzająca żywot ascetyczny, klasztorny, zapoznający znaczenie przyrodzonych człowieka instynktów, sztuczny, pozbawiony epicznej piękności, obdarzony pięknnością duchową. W upadającej Grecyi, w Aleksandryi Ptolomeuszów a przedewszystkiem w nowożytnej Europie, nastąpiło panowanie rozumu wydoskonalonego dziwnie i obyczaj znów pię-

kny, o ile się tyczy życia uczonych, artystów i prawdziwie wykształconych, a znów tragiczny, bo wynoszący garstkę słabych wołą i uczuciem ponad tłum gniewny, oddający najzdolniejszych pod jarzmo zbyt mądrze pomyślanej, a jednak bezrozumnej maszyny społecznej. Takie społeczeństwa przezuwają nieunikniony upadek jednostronnego rozkwitu, ludzie w nich nienasyceeni rozumem, tęsknocie samolubnej oddani, czują się nieszczęśliwymi mimo skarbów wiedzy i sztuki, i są świadomi tego, że żyją pośród tragedyi.

Dzisiejsze zbyt mądre społeczeństwo bierze częstokroć tęsknota za powrotem do epicznej prostoty, do chłopskiego życia; w średnich wiekach wyrwano się ustawicznie z pod cnoty klasztornej, popadając w to, co za grzech miano, byle żyć naturalnie — zgodnie z przyrodzeniem zmysłowego człowieka; Spartyata i Rzymianin tłumili w sobie chęć wyswobodzenia z pod żelaznego jarzma jednostronnie rozwiniętej woli, ale ani wątpić, że tęsknota za swobodą nieraz w ich twardej odezwała się piersi, wpierv. zanim się nie odezwała głośno w wierszach poetów Augustejskiej doby. A jednak, gdy złorzeczymy cywilizacyi, czujemy na pewne, że nam się jej wyprzec nie wolno, że piękność sielanki, albo bohaterskiego śpiewu nie równie jest niższą od tych piękności. jakimi zajaśniali Rzymianie, albo pobożni synowie średnich wieków, od duchowej a rozumowej piękności narodów cywilizowanych. Wiemy, żeśmy powinni dążyć do coraz większego rozumu, żeśmy powinni w sobie wskrzeszać i wzmacniać miłość i hart woli, że mamy dążyć do duchowej pełni społeczeństw, choćby to miało być połączone z najsroższą poniewierką przyrodzonych instynktów człowieka. Gdybyśmy tego nie robili, wzgardzilibyśmy sobą, wiedzielibyśmy, żeśmy się stali nikczemnikami, albo zbrodniarzami, a społeczeństwo, któreby się zrzekało wiedzy, miłości, woli statecznej, aby wrócić świadomie do półsennego stanu natury, byłoby tak ohydne, że zmysł piękna tkwiący w ludzkiej istocie, nie dopuści nigdy, aby takie poczwarne społeczeństwo powstało, aby się ktoś wyraźnie przyznał, że jego pragnie.

Podobnie wyrokujemy o człowieku i wyrokując uznajemy, że piękność duchowa jest tak nierównie wyższą od zmysłowej, iż się należy zmysłową dla duchowej, w razie potrzeby poświęcić. Człowiek piękny na ciele stanie się przedmiotem wzgardy i obrzydzenia, jeśli się okaże nikczemnikiem, a czią pełną podziwu otoczymy upośledzonego na ciele kalekę, w którym wielki poznamy charakter. Podobnież zniknie nasze upodobanie do człowieka ży-

jącego swobodnie i zmysłowo szczęśliwie, na wsi, na swojej ziemi, wśród swojej rodziny, a oddanego męskim i rycerskim ćwiczeniom, skoro dostrzeżemy, że nie ma rozumu, serca albo woli, a nierównie przełożymy i nierównie piękniejszym uznamy samotnika, walczącego z niedostatkiem, wśród prozaicznego miasta, albo mnicha lub więźnia, jeśli to ludzie o wielkim rozumie, potężnem uczuciu, albo niezłomnej woli. Co więcej, wtedy dopiero jawi nam się w pełni piękność duchowa, wtedy nas dopiero w podziw istotny wprawia, jeśli człowiek wyrzeknie się dla niej piękności fizycznej, zdrowia, przyrodzonego szczęścia, wolności. Bohaterów Sparty i republikańskiego Rzymu podziwia młodzież z uniesieniem, gdy się dowie o tem, jak obierali sobie śmierć, jak znosili męczarnie, byle nie ugiąć woli; pięknością świętości opromienieni chrześcijańscy męczennicy, a ludzkość przykłaśnie mężowi narażającemu albo poświęcającemu życie dla naukowego badania. Starożytność klasyczna mieniła najdoskonalszym z Helenów brzydkiego na ciele Sokratesa, który śmierć przeniósł nad odstępstwo od przekonania, Azya ukłękła w podziwie przed Budą, ponieważ wyparł się skarbów i królewskości, aby dzielić los nędzarzy, a ludzkość modli się do ukrzyżowanego Chrystusa. Poeci nieraz opisywali męczarnie poniesione przez niezłomnych, a chrześcijańska sztuka malarska i rzeźbiarska nowej tragicznej nabyła treści, wyobrażając mękę Pańską, albo choćby tylko jej rozpamiętywanie. Ludzkość czuje, jest przekonana, że ciało powinno być tylko narzędziem ducha, które winno być odrzucone, skoro się tego ducha doskonałość domaga; ciało jest nam tylko środkiem, środkiem zmysłowe szczęście, celem doskonałość duchowa.

A jakośmy widzieli, rozpamiętując przedhistoryczne dzieje planety, że rozum, który przyrodą i nami wszechmocnie władnie, rozum przez ludzkość Bogiem nazwany, dążył ku wytworzeniu piękności tej, którą my pięknością zmysłową być mienimy, tak dostrzeżemy, bacząc na dalszy tok tych planetarnych dziejów, że ich dalszym, ostatecznym celem widocznie nie co innego, jak tylko duchowej piękności wytworzenie. Rozwój organizmów kończył się na człowieku, miał na celu wytworzenie człowieka, i współczesnego świata pięknego, któryby mógł podziwiać, którymby mógł zawładnąć. Wraz z człowiekiem zjawily się moce duchowe, zjawil się duch doczesny, wśród ziemskiego stworzenia. Więc cała przedhistoryczna praca stworzenia, wszystkie przedludzkie ciało przemiany były jedynie przedmową do historii ludzkiej a zatem duchowej, były tylko wytwarzaniem przybytku dla

sił duchowych. A za prawdą tego poglądu świadczy także jego piękność, bo świat cały tak niezawodnie jest wyrazem rozumu, na którego podobieństwo nasz rozum stworzony, że prawdziwymi i doświadczeniem zatwierdzonemi okazały się zawsze tylko hipotezy prostotą uderzające, mądry rzeczy układ głoszące, a wprawiające nas w podziw dla piękności swojej.

Nie chcę i nie mogę tu roztrząsać domysłów, wedle których najdawniejsza ludzkość była podobną do najdzikszych, zupełnie umysłowo upośledzonych, do żadnego postępu niezdolnych plemion dzisiejszych, pozbawionych nawet owych wyżej rozwiniętych a jednak przyrodniczych instynktów człowieka, które z niego polityczne i do religii pewnej zdolne, nadzwyczaj przebiegłe, przemyślne i niebezpieczne zwierzę czynią. Takie na duchu okaleczałe plemiona wydają się raczej wytworem zbroczenia, moralnej choroby, duchowego kalectwa pewnej części ludzkości, skazanej na wymarcie. Nikt jednak o tem nie wątpi i cała historia o tem świadczy, że początkowy, tak zwany patryarchalny żywot ludzkości, mógł tylko epiczną, przyrodniczą pochwalić się pięknością, że duchowe moce pierwotnych narodów uspięne, jawiły się tylko polityczną, albo artystyczną twórczością wyjątkowych genialnych jednostek, że ogół ludów pierwotnych śnił bezwolnie, obojętnie i bezmyślnie w obieżach instynktowego obyczaju, władającego zresztą dotąd ową większą częścią ludzkiego rodzaju, która biernie Azyą i Afrykę zamieszkuje. A przez długie wieki zbroczenia od obyczaju na złe tylko wychodziły, wiodły tylko do samowoli, do ohydnej rozpusty, albo ohydneho okrucieństwa, do despotyzmu, bałwochwalstwa, wojennych albo orgiastycznych szałów, do owych abominacji duchowych, które wreszcie niektóre zdziczałe plemiona doprowadziły do zraty znamion człowieka. Prawdziwe duchowe życie zjawilo się dopiero na jakich tysiąc lat przed Chrystusem, u niektórych ludów białych, i cywilizacya duchowa istniała zrazu tylko na wybrzeżach Morza Śródziemnego; wyższej cywilizacyi jedynym przybytkiem były długo tylko kantony małej Grecyi, Syrii i Włoch, a tok dziejów rozszerzał nieustannie tej cywilizacyi pole, aż objęła dziś Europę, Amerykę i Australię, a sięga do dwóch pozostałych części świata. Uszanowanie dla godności człowieka, miłość bliźniego, bywały zrazu ograniczone do garstki obywateli jednej gminy, a w ciągu dziejów na całą rozszerzają się ludzkość. Religia uznająca jedyne Boga, jako źródło wszelkiej mądrości a najwyższej miłości przedmiot, wpierv tylko dla wybranych umysłów dostępna, szerzy się dopiero od lat dwu tysięcy. Nauk postęp bywa

nieustający, a jeśli Grecya wydała już przed wiekami nieprześcigłe arcydzieła sztuki, nie da się zaprzeczyć, że sztuka narodów chrześcijańskich głębszej pełna treści, że owoce artystycznej twórczości nigdy wpraw nie były dostępne dla tak licznych rzesz, jak te, które z niemi dziś obcować mogą i umieją. Wola starożytnego bohatera i średniowiecznego świętego były niezłomne i najwyższego podziwu godne, ale coraz głębsze zbadanie tajemnic przyrody nadaje coraz skuteczniejszą siłę zbiorowej woli ludzkości. Ślepym zatem jest ten, który przeczy, że treścią dziejów coraz większy postęp, coraz większe rozpowszechnienie duchowych zdolności człowieka, a nieprzepartą jest u narodów wiara, że historia wciąż w tym kierunku rozwijać się będzie, że jej celem, jej ideałem duchowa doskonałość, będąca także ideałem każdego człowieka, celem stworzenia.

Gdy na kolej dziejów spoglądamy, dostrzegamy, że najpierw w starożytności wystąpiła w pełni siła woli, którą antyczni zasłynęli bohaterowie; że następnie rozwój uczuć religijnych i miłosnych przeważny znamionował średnie wieki, a że panowanie rozumu nastąpiło za czasów nowożytnych tak przeważne, że aż analiza zdaje się podkopywać miłość i wolę. Niektórzy widzą w tej rozbijałości inteligencji niebezpieczeństwo, którego cała moc wynalazków mechanicznych zrównoważyć nie zdoła; wierzymy jednak, że ludzkość temu niebezpieczeństwu nie ulegnie, że wiedza przeszedłszy przez sceptyczną analizę, przejdzie w pełni swojej do okresu twierdzącego i wierzymy, że ludzkość dążąc nieustannie do wszechwiedzy, zachowa skarby woli i uczucia, bez którychby wskazane jej przeznaczenie się nie ziściło.

Gdy wrócimy od rozpamiętywania społeczeństw i dziejów do ludzkiej jednostki, dostrzeżemy, że chcąc dojść do idealnego duchowego rozwoju, musi najpierw wyrobić w sobie charakter, wzmocnić wolę, tak, jak wolę wychowały w sobie narody klasycznej starożytności. Raz wyrobiwszy w sobie dobrą wolę możemy natychmiast osiągnąć miłość, zapewniającą już duchowe szczęście, tak jak chrześcijaństwo nasyciło tęsknoty ludzkiego rodzaju, w średnich wiekach. Dopiero miłością obdarzeni, możemy ukochać wiedzę jako cel, a nie jako środek tylko — jak to najszlachetniejsi z nowożytnych uczynili, ale celu i końca nie dopniemy nigdy w rozwoju intelektualnym. Możemy mieć wolę zupełnie doskonałą, uspokojoną w enocie, miłość doskonałą, obejmującą wszystko w swoim duchowym źródle, Bogu; wszechwiedzy nie nabędziemy nigdy, ani w tem życiu, ani wśród nieśmiertelności, bo

wiemy, że jest rzeczy nieskończoność, o których wiedzieć mamy, że pomnożywszy wiedzę tysiąckrotnie, pozostaniemy tylko ograniczonymi duchami, znającymi nieskończenie małą część prawdy, że trzeba czasu nieskończenie długiego, abyśmy wszechwiedzę nabyć mogli, to jest, że jej nie nabędziemy nigdy. Niezlomnej, świętej woli i wszechmiłości nie widzimy w życiu, ale pojmujemy, że może się stać udziałem ducha i wiemy, że tylko wtedy duch osiągnie szczęśliwość bezpieczną, zupełną, jeśli się stanie świętym i wszechmiłośnym. Takie chyba duchy wyobrażamy sobie w niebie. Wszechwiednymi jednak nie będą a radować się będą życiem bez końca, poznając bez końca, zbliżając się zawsze do ziszczenia ideału ducha, do poznania tego, co zna wszechwiedza, nie dochodząc nigdy do celu. To jest treścią religijnych nadziei, a szczęście ludzkie o tyle się ziszcza wśród doczesności, o ile dąży do ujawnienia ideału ducha. Rozumu, woli, uczucia upokorzenie wszelkie nieszczęściem duchowem bywa, szczęściem duchowem to, co te siły wznaga, a gdy się spytamy na prawdę, czem sobie boleść fizyczną wytłumaczymy, zdamy sobie łaćno sprawę, że ciało mienimy swoim narzędziem, za pomocą którego poznajemy, miłość okazujemy czynem, wolę swoją przeprowadzamy, i że dlatego pragniemy jego rozwoju i zadość uczynienia przyrodniczym popędem rodzaju ludzkiego.

Ideał ducha a zatem cel ostateczny, a nie dający się nigdy ujawić wszechistnieniu, jest to duch doskonały. Dzieje planety pouczają nas, że rozwijało się coraz doskonalsze zmysłowe życie, aby stać się narzędziem ducha ludzkiego, który się na ostatku z pośrodku jestestw zmysłowych wyłonił, a dzieje ludzkości i cała historia żyjących ludzi świadczą o tem, że tak ludzkość zbiorowa jak i pojedynczy człowiek, partę mocą, stanowiącą treść ich istoty, usiłują się ustawicznie zbliżyć do ujawnienia tego ideału. Widzimy, że martwa materya przejęta tylko ślepią siłą, przypominającą żądze, zarodek nieduchowy jeszcze woli. Późniejsza roślinność, na bryle ziemnej, lub w głębiach mórz powstała, ma już jakoby jakieś głuche uczucie, objawione wrażliwością na wpływy zewnętrzne, a u niektórych roślin nawet odruchami, przypominającymi ruchy zwierzęce, podczas gdy popęd zastępujący wolę, wytwarza u rośliny rozmaite a rozumnie pomyślane kształty i służy do ich odrodzenia; później powstały w czasów kolei zwierzęta, u których wola staje się żądzą, u których nie możemy zapoznać istnienia uczuć, a w których zmysłowość i zmysłowa pamięć są zarodkiem wiedzy; a zarodki te, jakby symbole zmysłowe wiedzy, uczucia, woli

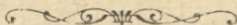
stają się coraz wyraźniejszymi, w miarę, jak później doskonalsze powstają zwierzęta. Człowiek już jako zwierzę, człowiek zmysłowy najdoskonalsze posiada zmysły i pamięć, najsilniej rozwinięte i najbardziej celowo skierowane żądze, czyli instynkta; w nim dopiero powstaje duch wraz ze świadomością siebie, z refleksją, wytwarzającą rozum, myśl celową, wolę i moralne uczucie. Raz rozumem obdarzone jestestwo tylko siebie i sobie równych za rzeczy na prawdę istniejące uważa, do nich tylko stosuje obowiązki moralne, a to mimowolne poświadczenie ludzkie, mieniające wszystko, co duchem rozumnym nie obdarzone także bytem podrzędnym, niepełnym, nie domagającym się sprawiedliwości, bywa potwierdzone przez wyłaniającą się z dziejów myśl naukową, która stwierdza, że dla siebie, a zatem na prawdę istnieją tylko duchy, to jest rozумы poznające siebie i tem samym dla siebie istniejące, że wszystko nieduchowe istnieje tylko jako przedmiot poznania duchów.

Człowiek uważa siebie tedy i siebie jedynie, wśród istot zmysłowych, jako to, co poza ujawnieniem myśli ciała swego ma obowiązek ujawnić ideał ducha, ma prawo do szczęścia, które da coraz doskonalsze tego ideału ujawnienie. Sam jednak, wraz z całym wszechbytem, czuje moc, która go zmusza do szukania ideału, moc, której symbolem może być magnes przyciągający żelazo, moc rzeczywiście, niezmiennie, wiekuiście istniejącą, rozumną, kierującą nie tylko sumieniem, będącem żądzą ducha, i nie tylko ludzkimi żądzami, mającemi na celu ujawnienie najdoskonalszego organizmu, ale także wzrostem roślin i tak częstokroć tajemniczymi instynktami zwierząt a nawet ruchami martwej materji, wśród której jawi się nam jako wieczne a rozumne prawo. Tę moc zwiemy najwyższym dobrem, do którego wszystko dąży, czego niedokładną podobizną wszelkie dobro ziemskie i niebieskie, jawiące się w zarodku wśród martwej materji, już wyraźniejsze u roślin i u zwierząt, widne wyraźnie u rozumnego człowieka, ale i tu nieskończenie dalekie od pełni swojej. Celem wszechświata, mocą wszechistnienie poruszającą, dobrem najwyższym nie jest nic innego, jak tylko ideał ducha, a tym ideałem, któryby sam jeden nas nasycić zdołał, wszechmoc, wszechmiłość, wszechwiedza, złączone ze sobą wieczną, współlistotną jednością osobistego ducha.

Takie jestestwo nazywamy Bogiem; już zmysłowy człowiek pożąda potężnego opiekuna, niewidomego Ojca, i to pożądanie mocy, którejby się i lękać i ufać można, pierwotną bywa religijności podstawą. Pragnienia duchowe potęgują tylko religijne uczu-

cie; natrafiamy na pokój i szczęście dopiero postawiwszy sobie ideał żywego Boga, któregośmy ukochali, któryby nas ukochał na wzajem, Boga, którego miłość jest jedynie ze wszystkim uszczęśliwiającą wszechmiłością. Wola przychodzi w nas do ciszy radośnej, dopiero, gdy się pogodzimy w myśli i zjednoczymy z Bogiem wszechmocnym; rozum wreszcie cieszy się rodzajem wszechwiedzy w zarodku, kiedy podziwia świat w przekonaniu, iż jest nieskończenie mądrzem dziełem Bożego rozumu. Rozum potrzebuje Boga, aby świat rozumieć. Wiara w Boga źródłem wszelkich naukowych dociekań, opartych na przeświadczeniu, że budowa świata, będąca dziełem rozumu, którego nasz rozum podobizną, jest zatem wyrazem praw rozumnych, dla nas zrozumiałych; przymuszeni przez naturę naszej myśli szukać pierwszą zjawisk przyczynę, pierwszy bytu podmiot, mienimy Boga tym podmiotem i tą przyczyną; jest Bóg dla rozumu stwórcą, to jest przyczyną wszechbytu, a to tworzenie wyobrażamy sobie jedynie jako pomyślenie wszechświata i jako pomyślenie w nas wrażeń i myśli, za pomocą których prawdę poznajemy. Świadomi tego, że tylko swoje znamy wyobrażenia, tem tylko możemy się obronić przed absolutnem wątpleniem, twierdzącem, jakobyśmy swój chwilowy sen za prawdę poza nami brali, iż zawierzamy prawdomowności wszechmocnego Boga. Cieszy się tedy rozum, kiedy nowy dowód istnienia Boga odkryje, ujrzawszy w nim ideał Ducha, przyczynę końcową wszechrzeczy istniejących, przeto tylko, iż dążą do ujawnienia Bożej doskonałości; cieszy się tem bardziej, że poznaje wyraźnie, że ten ostateczny istnienia cel, ten doskonały duch, jako wszechmocny, wszechwiedny, wszechmiłośny może być owym stwórcą, który świat pomyślawszy stworzył, że nim musi być, skoro nieda się pomyśleć mnogość istot, mających znamiona Bóstwa. A że jestestwo doskonałe, duch doskonały, ideał ducha musi być nie tylko wszechmocnym i wszechwiednym, ale także wszechmiłośnym, musi wogóle być moralnie doskonałym, skoro sumienie, będące nieprzpartą siłą, pracą nas do tego ideału, urzeczywistnienia właśnie moralnego postępu od nas się domaga. Z tego nabywa rozum uspokojenie, że Bóg nas oszukiwać nie może, że zatem poznajemy prawdę, że jestestwa, które nam się wydają istniejącami, istnieją rzeczywiście, że prawa fizykalne i moralne, które się naszemu poznawaniu narzucają, prawa zdarzeń, zwane siłami i prawa kształtów, zwane postaciami, jednym słowem wszelkie *universalia* bytują rzeczywiście i jestestwami władną. Ale i uczucie nasze nabyma uspokojenie tą wiarą w moralnie doskonałego Boga; nie

wątpi już w ziszczenie swoich nadziei, nie może się lękać, aby nasze pragnienia nieskończonego postępu duchowej jednostki i rzeczy duchów zwanej ludzkością, aby nasze pragnienia osobistego uczestniczenia w ziszczonej zupełnie sprawiedliwości były płonem, ułudnem, skoro są konieczne, skoro przez Boga wpojone, treść samą naszego istnienia tworzą. Doświadczenie zmysłowe nie daje nam sprawiedliwości ujawnionej na ziemi, łamie życie bolesne i niedoskonałe śmiercią. Wierzymy tedy w jakąś sprawiedliwość pośmiertną, w pośmiertne ideałów duchowych urzeczywistnienie, w to, co nazywamy nieśmiertelnością duszy i królestwem niebieskiem. Nie umiemy sobie wyobrazić, jak mają się ziszczyć te ducha religijne pragnienia, a skoro usiłujemy zagrobowy żywot i wiecznej sprawiedliwości dokonanie wyrazić, za pomocą pojęć ziemskich, popadamy w sprzeczność z samymi sobą. Ale wierzymy w to, skoro bez tego nie moglibyśmy wierzyć w moralnego Boga, rękojmię wszelkiego poznawania; a wierząc radujemy się oglądaniem przeczuwanej piękności duchowego świata i ta radość bywa jeszcze większą od doznanej w chwili, w której oglądamy w duchu także przeczuwaną tylko piękność zmysłowej wszechprzyrody.



## X.

### Zakończenie. Wnioski metafizyczne.

Wracając w końcowem słowie do zagadnień, o których wspomniałem u wstępu niniejszej rozprawy, stwierdzam, że rozpatrzenie uczuciowej strony człowieka przyniosło nowe dla rozumu argumenta, potwierdzające rzeczywistość świata poznawanego, prawdę praw wiecznych wszechbytu, czyli świata idei *mundi intelligibilis* τοῦ νοητοῦ κόσμου, rzeczywistość Boga i wreszcie nieśmiertelność duszy i ziszczenie nadziemskiej sprawiedliwości. A rozum potrzebował dodatkowego potwierdzenia swoich przypuszczeń. Instynktem własnym wiedziony uwierzył w to wszystko, i bez potwierdzenia domysłów, które mógł ze świadectwa uczuć wywnioskować; gdy się wszczął zastanawiać, dostrzegł, że tej wiary, tego przekonania nie mógł w pewność zamienić<sup>1)</sup>. Wiara w nieśmiertelność duszy i sprawiedliwość nadziemską, daje się uzasadnić jedynie wiarą w opatrność, czyli w Boga, a choć rozum nie może się oprzeć przekonaniu, że jest jakaś ukryta racja bytu, stwierdza wnet, że kiedy o niej mówi, niesłusznie, niewłaściwie wyraża się za pomocą pojęć stosujących się do jestestw tutecznych; stwierdza, że Bóg nie może poznawać, jak człowiek poznaje, bo musiał by wpiersw czegoś nie znać; że nie może cheieć jak człowiek chce,

---

<sup>1)</sup> Patrz moje „Roztrząsania o podstawie pewności ludzkiej“ i moją „Rzecz o wiedzy ludzkiej“.

bo musiałby czegoś nie mieć w swej mocy i że zatem żadną miarą nie może myśleć, skoro myślenie służy pożądaniu, kojarząc celowo wyobrażenia i pojęcia; a już najpewniej Bóg nie może czuć, jak człowiek czuje, gdyż każde uczucie dowodem niedostatku a zatem niemocy; boleść powstaje, gdy się ten niedostatek wzmaga, radość, kiedy ustępuje. Rozumem poznajemy, że Bóg, który by był duchem w tym sensie, w jakim zwykliśmy o duchu mówić, Bóg posiadający rozum, uczucie i wolę, byłby jestestwem skończonym, doczesnym w działaniu swoim, a zatem wcale nie Bogiem, częścią świata, potrzebującą tłumaczenia, nie Stwórcą, tylko stworzeniem, ponad którym musielibyśmy dopiero prawdziwego szukać Boga.

Rozum odróżnia prawdy wieczne od doczesnych. Wiecznych prawd najdostępniejszym przykładem prawdy matematyczne, które wiecznie są prawdą, bez względu na to, czy jakie przedmioty istnieją, na którychby się te prawdy ujawniły. Prawdą taką wieczną jest wszystko, co określa pojęcie prawdziwe, rodzaj, prawo; bytują wiecznie. A jeśli coś ma istnieć zgodnie z pojęciem wiecznym, tego pojęcia musi ujawnić własności — gdy z drugiej strony może bytować prawda wieczna, która się nigdy nie ujawni, skoro nie jest prawdą doczesną, aby jakiegokolwiek jestestwo tę prawdę wieczną doczesnym istnieniem ujawniało. Od wieków odróżnia tedy filozofia świat pomyślany, rozumowy pojęć bytujących wiecznie, od świata zmysłowego, jestestw istniejących docześnie. Taka filozofia z Boga czyni pozaczasowego ducha, myślącego prawdy wieczne. Ale same pojęcia myślenia i ducha są pojęciami bytującymi wiecznie, które istnieją tylko na prawdę w jestestwach docześnie istniejących. Kto o takim Bogu mówi, mówi tedy o jestestwie doczesnym, będącem dopiero ujawnieniem prawd wiecznych i oczywiście popada w kółko błędne, czyniąc z Boga, będącego ujawnieniem prawd wiecznych, tych prawd źródło. Nie chcąc pozostać w takiej sprzeczności przeniosła filozofia Boga poza i ponad obydwa światy, doczesny i wieczny, czyli zmysłowy i rozumowy i zamieniła Go w coś, co ani nie istnieje, ani nie bytuje, coś o czem nie zgoła orzec nie można, w coś, co jest dopiero poza bytem, w coś o czem się nie ani twierdzić, ani zaprzeczyć nie da, w coś nieuchwytnego, zamieniającego się w nicosć, skoro się zechcemy temu przypatrzeć. O takim Bogu niepodobna mówić, aby był pierwowzorem naszego rozumu, aby był moralnie doskonałym, nie podobna jemu zawierzyć, nie podobna jego stwierdzić. Między takim teizmem a ateizmem nie ma na prawdę różnicy; wali się

cały gmach zagrobowych nadziei, cała wiara w opatrność, będąca jedyną rękojmią nie tylko nadziemskiej sprawiedliwości, ale także ziemskiego postępu i wreszcie wszystko co cnotę i obowiązek uświęca. Ale co więcej nie masz racyi, aby ktokolwiek wierzył w rzeczywistość zewnętrzną, odpowiadającą naszym najpowszedniejszym wyobrażeniom. Być może, że mnie się widzi tylko, jakobym pisał, jakoby stół i papier leżały przedemną, że mi się widzi tylko, jakobym już żył od pięćdziesięciu lat, jakobym był dzisiaj rano, wstał i jadł śniadanie. To wyobrażenia, które mi narzuciła moc konieczna; jak długo wierzyłem, że to prawdopodobny Bóg, wierzyłem temu; już teraz nie mam racyi temu wierzyć i będąc konsekwentnym, winienem być absolutnym sceptykiem, który niczemu nie przeczy i nie nie twierdzi.

Świadcstwo uczucia wyprowadza umysł z toni tego wątpienia. Ideał ducha, do którego dąży wszelkie stworzenie, istniejąc przeto, że przezeń przyciągane i pobudzane bywa, jest Bogiem żyjącym, nietylko naprawdę wszechmoenym, wszechwiednym i wszechmiłośnym, ale ze wszystkiem moralnie doskonałym. Wszelkie życie, życie wszystkich organizmów, życie planety i życie wszechświata jawi nam się jako dążenie w nieskończoność do ujawnienia Boga, sprawione nie przez bezwolne żyjące jestestwa, tylko przez Boga, a nasze życie duchowe, cel, do którego dotarło zmysłowe stworzenie, wobec którego ono schodzi na mniej istotną przemianę wyobrażeń świadomego ducha, nie jest także niczem, jak tylko dążeniem ku Bogu, wywołanem mocą Bożą. Bóg, jako cel ostateczny wszechistnienia, jawi nam się tedy nietylko jako jego źródło i początek, jako Stworzyciel — jest z i ω, aby starego świętych ksiąg użyć porównania. Bóg ten jest także nieosiągnięty, on także jest poza istnieniem jako cel jego niedościgły, ponad światem wiecznych idei, jako świata tego źródło. Ale wiemy, że wobec nas jest duchem doskonałym i że świat stworzył, jako Bóg doskonały moralnie, jako ideał ducha i to nam wszystkie przywraca pewności, naukowo przyrodnicze, naukowo spekulacyjne, praktycznie powszednie i religijne, czyli metafizyczne. Stworzył nas i stworzył nam świat bytu i istnienia taki, że wszystko, co jest w tym świecie, jest rozumne i pięknem, zgodnie z rozumem i uczuciem naszym. W tej pewności jawi nam się najwyższa piękność, iści nam się najwyższa radość.

Nikt nie zaprzeczy tego, że źródłem wierzeń religijnych przedewszystkiem uczucie, że ludzie o prawdach religijnych nie bywają przekonani rozumowaniem, że wierzą, ponieważ są dla

nieh pociechą, ponieważ im serce rozradują i że dopiero z tej wiary wynika religijne przekonanie. Ale jeśli tak jest istotnie, nawija się wnet zarzut, że przekonanie oparte na uczuciu, nie dowodzi niczego, że nieraz wierzymy w nieprawdę, ponieważ ta nieprawda wydaje nam się pożądaną, że przeto religijne przekonanie może być łatwo złudnym marzeniem. Pierwszą na to odpowiedzią to, że przekonanie ze wszystkim zgodne z rozumem i tłumaczące jedynie zagadkę bytu w sposób zrozumiały nie jest istotnie w niczem podobne do pragnień omylnych ludzi spodziewających się powodzenia, ponieważ powodzenia pragną. Drugą odpowiedzią pytanie, skąd wypływa pewność o prawdzie świata podpadającego pod zmysły? Albo druga pewność, że inni ludzie mają ducha tak jak my, ducha świadomego, obdarzonego rozumem, wolą i uczuciami podobnemi do naszych?

Na to zapytanie odrzecziesz snadno. Doświadczenie nas uczy, że te rzeczy istnieją.

Więc godzi się spytać znowu, jakie to doświadczenie? Zmysły i pamięć zmysłowa świadczą bezpośrednio o tem, co dostrzegamy zmysłowo, albo cośmy niegdyś dostrzegli; ale nie dostrzegliśmy nigdy obcego ducha, więc nie to doświadczenie poucza nas o niewątpliwem przecie duchowem istnieniu drugich ludzi; wiem za pomocą zmysłów i pamięci zmysłowej, że leży przedemną obecnie arkusz papieru, na którym piszę i że widziałem niegdyś księżyc na nowiu, nie wiem bynajmniej w ten sposób o tem, że ten arkusz papieru istniał dziś w nocy, że istnieje obecnie księżyc; jednak jestem tak samo niezbitcie o tem przekonany, jak jestem przekonany, że człowiek mi nieznany, który kiedyś te słowa przeczyta, będzie myślał, czuł, rozumiał, w sposób podobny do mojego myślenia, uczucia i rozumienia. W tem przekonaniu utwierdzają mnie doświadczenia zmysłowe na zmysłowej pamięci oparte, tem jedynie, że pamiętam, iż nie myliłem się, ilekrotnie kojarzyłem myśli celowo, albo działałem celowo zgodnie z tem przekonaniem, a na mocy tego doświadczenia wzmaga się przekonanie, którego istotą jest praktyczny wyłącznie popęd do rozumnego myślenia i działania.

Ile razy prawie przypuszczałem, że ludzie tak działać będą, jakby działali, gdyby mieli wolę, uczucie i rozum podobne do moich, potwierdziło doświadczenie to moje przekonanie. Przypuszczałem, że przedmiot odnajdę tam, gdzie go zostawił i zazwyczaj przedmiot odnalazłem, bez względu na chwilę, w której go szukałem, więc jestem przekonany, że przedmioty trwają i istnieją

wtedy także, kiedy ich nie ogląda nikt z ludzi. Bywały wyjątki w tem mojem doświadczeniu; człowiek zachowywał się nierozumnie, albo bywał zgoła biernym, przedmiotu szukanego nie odnalazłem.

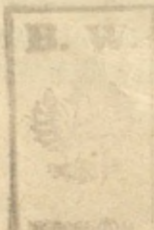
Doświadczyłem, że ludzie chorzy nie mają częstokroć zwyczajnego ustroju duchowego, że przedmioty wskutek pewnych zdarzeń przenoszą się z miejsca na miejsce, albo przestają istnieć. Gdy się tedy moje oczekiwanie nie spełniło, przypisywałem dziwne zachowanie się człowieka chorobliwemu stanowi, zniknięcie przedmiotu zmianie miejsca albo zniszczeniu, a ilekrotnie rzecz bliżej zbadać mogłem zmysłowo, okazało się, że moje przekonanie było słusznem; co więcej dowiedziałem się o pewnych postaciach zdarzeń, mogących spowodzić chorobę człowieka, zniknięcie przedmiotu. Potwierdziło tedy doświadczenie zmysłowe przekonanie, które mi zresztą i tak przyświecało, i mam praktyczną pewność, że należy się zachowywać tak, jakoby wszystkie fizykalne i duchowe zmiany w przyrodzie odbywały się wedle stałych praw. Prawa te nie są ani substancjami zmysłowemi, ani podmiotami duchowymi; to prawa pomyślane, pojęcia wiecznie obowiązujące w naturze. Ale myśli owe, czyli pojęcia, czyli prawa, czyli idee wieczne istnieją, bez względu na to, czy je poznałem ja, czy je poznał jaki człowiek, obowiązują bezwzględnie, koniecznie i całe znów praktyczne a naukowem zwane badanie człowieka opiera się na przekonaniu o obowiązowaniu tych praw niezawisłem od ludzkiego poznawania. Badanie naukowe ma właśnie na celu poznanie tych praw bytujących wiecznie, zanim je poznano. Nabywam tedy przekonania, że wszechświat jest ujawnieniem myśli wiecznej, najmędrszej, myślanej wiecznie przez podmiot wieczny, który myśląc tworzy. Zawierzywszy uczuciu, uwierzyłem że Bóg, ów światów myśliciel wszystko pomyślał w sposób jak najmędrzy i jak najpiękniejszy. Doświadczenie i to przekonanie może potwierdzić, jeśli każde nowe moje badanie naukowe ma wyniki takie, jakimi by miały być, jeśli Bóg jest i jest tem w co wierzę. A badanie naukowe to potwierdza, odkrywając we wszystkim rozumnego prawa ujawnienie. Doświadczenie potwierdzi doskonałość moralną Boga, jeśli się okaże, że kto w nią wierzy i zgodnie z tą wiarą myśli, czuje i działa, doskonali się i staje się bardziej szczęśliwym; że kto myśli, czuje i działa przeciwnie koszlawieje i cierpi, a cała treść niniejszej rozprawy to stwierdza, co do jednostek ludzkich; przyszła kiedyś praca okaże może, że to jest także prawdą, o ile o los narodów chodzi.

Na wszystko znajdziesz dowody zbijające. Nie da się dowieść, żeby cokolwiek istniało, i nie da się dowieść, aby cokolwiek nie istniało. Rozum jest jedynie w stanie analizować pojęcia i stwierdzić, że jeśli coś istniejącego pewnemu pojęciu odpowiada, muszą na tem istnieć własności tego pojęcia istotne, nie mogą się na tem ujawniać własności z tem pojęciem sprzeczne. Kiedy rozum pozato wykroczyć usiłuje, bywa marnym sofistą, nie mogącym dowieść ani istnienia, ani nieistnienia żadnej rzeczy, a mogącym jednemu i drugiemu pozornymi przeczyć dowodami. Nie możesz rozumowo dowieść, że Boga nie ma, ale możesz zbijać wszystkie za prawdziwością wiary w Boga przemawiające dowody, tym jedynym argumentem, że lubo my świat tłómaczymy sobie naturalnie Bogiem, być może, że prawda rzeczywista z naturą naszego umysłu wcale zgodną nie jest. Istnieniu praw w przyrodzie przeczą także, aby mózgi przeczyć Bogu, twierdząc, że my tylko dowolnie zdarzenia pod prawo przyrody poddajemy w myśli, choć tego prawa nie masz. A skoro kto prawom natury zaprzeczy, przeczy wszelkiej nauce uprawnieniu, twierdzi, że niema i być nie może, ani rozumnego myślenia, ani rozumnego działania. Można przeczyć obowiązującej mocy sumienia, wszelkiej enocie i wszelkiemu pięknu, dowodząc, że sumienie powstało wskutek wychowania, że wychowanie samo tylko poczucie piękna i cnoty dowolnie i przypadkowo w nas wytworzyło, albo, że mamy sumienie, sąd i smak estetyczny, wskutek jakiegoś ślepego instynktu, odziedziczony po przodkach, a powstałego przypadkiem. Znajdą się nawet zawsze ludzie, którzy ustnie tym przeczeniom uwierzą, z rozmaitych praktycznych powodów; w rzeczy samej wszyscy działać będą tak jak ludzie przekonani o prawdzie niezmiennych, rozumnych praw rządzących celowo zmysłową zarówno przyrodą i duchem ludzkim, tak zatem, jak gdyby wierzyli w Boga, a ludzkość będzie ustawicznie powracała do religijnych wierzeń i moralnych przekonań, — nie wskutek rozumowania a wskutek tego, że się bez nich obejść nie może, wskutek praktycznej potrzeby zadość uczynienia koniecznej żądzy, przemoenemu uczuciu.

Już zaprzeczenie istnienia praw wiecznych rządzących wszechistnieniem, wiedzie do absolutnego sceptycyzmu, przecząc możliwości rozumnego działania, oddając wszystko na łaskę nie dającego się obliczyć trafu. W tem nie masz jednak jeszcze ostatecznej granicy rozumowego sceptycyzmu. Podobnie jak prawdom religijnym i metafizycznym można zaprzeczyć każdej prawdzie potocznej. Byli filozofowie, którzy użyli rozumowej dyalektyki, aby

podać w wątpliwość istnienie świata zewnętrznego, przezywając ten świat marzeniem ducha bezistotnym, podczas gdy drudzy zaprzeczyli istnieniu ducha poznającego, twierdząc, żeśmy to pojęcie wymyślili, aby niem dowolnie skojarzyć grupę wyobrażeń, o których mówimy, iż są tego ducha wyobrażeniami. Takich filozofów zasługą to, że dowiedli, iż rozumowi samemu nie ma co zawierać, że nie rozum sam bywa oczywistości źródłem, że może tylko stwierdzić co być nie może, a nie może żadnej dodatniej postawić prawdy, że o wszystkim może wątpić, niczego nie może dowieść. Sami przyznawali się do tego, że praktycznie swoim rozumowaniom nie dowierzają, że owszem działając, myśląc i mówiąc dowodzą niezłomnego przekonania o prawdzie tego wszystkiego czemu przeczą.

Uczucie, praktyczna potrzeba życia i rozwijania się w kierunku zmysłowego najpierw a potem i nadewszystko duchowego ideału, zmusza nas do uznania, że istniejemy sami duchowo, że poznajemy prawdę, że jest świat zmysłowy, umożliwiający nasze praktyczne działanie, że wszecchbyt ulega prawom rozumnym i dąży do ujawnienia ideałów pięknych, że są duchy w ludziach, które możemy ukochać i nienawidzić i że jest Bóg — jakkolwiek Go nazwiemy — najwyższy cel naszych pożądań, przyczyna i cel naszego duchowego i cielesnego życia. Nie bez pożytku zbadaliśmy świat uczucia; przekonaliśmy się bowiem, że poznajemy, bo poznawać musimy, tak jak kamień musi ciężzyć ku ziemi; bo nie poznawanie, podobnie jak brak miłości zwróconej ku poznanej prawdzie i brak woli jest przeciwne naszej naturze, a przeto bolesne, gdy przeciwnie poznawanie, ukochanie i rozumne pożądanie prawdy bywa rozkoszmem. Do żadnej oczywistości nie doprowadzi samo rozumowanie; poznajemy oczywistość tem najpierw, że czujemy, iż coś jest prawdą, i w tym sensie bywa uczucie pierwszym i nieprzezwyjężonem źródłem poznania. Żadnem dowodzeniem nie przekonasz mnie o tem, że nie ma ciała, że inni ludzie nie myślą i nie czują a są tylko widzeniami, że sam nie istnieję jako jestestwo osobiste. Będę ci potakiwał, nie będę tobie nigdy wierzył, a innego powodu przekonania swego nie podam, nad ten, że czuję, iż coś prawdą oczywistą.





37822 /
2